

FOLIA LINGUISTICA

32

ZBIGNIEW DANEK

JEST JAKAŚ ŚLUSZNOŚĆ SŁOWA...  
O PLATOŃSKIM DIALOGU *KRATYLOS*



WYDAWNICTWO UNIwersytetu ŁÓDZKIEGO  
ŁÓDŹ 1995

FOLIA LINGUISTICA

32

ZBIGNIEW DANEK

**JEST JAKAŚ SŁUSZNOŚĆ SŁOWA...  
O PLATOŃSKIM DIALOGU *KRATYLOS***



WYDAWNICTWO UNIwersYTETU ŁÓDZKIEGO

ŁÓDŹ 1995

N. inw. 204618



REDAKCJA NAUKOWO-DYDAKTYCZNA  
„FOLIA LINGUISTICA”

*Marek Cybulski, Sławomira Tomaszewska*

RECENZENT

*Maria Pąckińska-Niepolomska*

REDAKTOR WYDAWNICTWA UŁ

*Joanna Balcerak*

REDAKTOR TECHNICZNY

*Maria Wojciechowska*

KOREKTORZY

*Bożena Tkacz, Aurelia Wendland*

OKŁADKĘ PROJEKTOWAŁ

*Andrzej Frydel*



*Podr. P 23421*  
*32. 1995*

<https://doi.org/10.18778/0208-6077.32>

Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego  
1995

Wydanie I. Nakład 245 + 65 egz. Ark. wyd. 6,0.  
Ark. druk. 5,5. Papier kl. III, 80 g, 70 × 100.  
Przyjęto do Wydawnictwa UŁ 18.01.1993 r.  
Zam. 117/2343/94. Cena zł 50 000,- (5,0 n. zł)

Drukarnia Uniwersytetu Łódzkiego  
Łódź, ul. Pomorska 143

ISSN 0208-6077

## UWAGI WSTĘPNE

Platoński dialog *Kratylos*, będąc dziełem fundamentalnym dla językoznawstwa, doczekał się imponującej liczby opracowań<sup>1</sup>, a i w ostatnich latach stanowił przedmiot wielu rozpraw i artykułów. Za najbardziej znaczące wśród nowszych interpretacji można uznać prace J. Derbolava, K. Gaisera, J. Rijlaarsdam oraz E. Heitscha<sup>2</sup>.

J. Derbolav omawia dialog *Kratylos* w szerszym kontekście platońskiej filozofii języka: Jest to dzieło twórcy dojrzałego i mającego pogląd już ukształtowany, który jednak nie rozwiązuje problemów, na jakie zwraca uwagę – utrzymuje w ten sposób dramatyczne napięcie mające pobudzać aktywność czytelnika (s. 58). Podstawowym zagadnieniem staje się kwestia właściwej „konstytucji” słowa („Wortkonstitution” – s. 228). Poprawność słowa zostaje uchwycona na trzech poziomach struktury języka: 1) na etapie formalnego związku słów i rzeczy – jako możliwość jednoznacznego przyporządkowania („eindeutige Zuordnung” – s. 69) nazwy przedmiotowi, 2) na płaszczyźnie „obrazowo-metaforycznej” („bildhaft metaforische Sprachebene” – s. 67) – jako trafność oceny rzeczy zawartej w treści etymologicznej jej nazwy oraz 3) na poziomie „fizjologii” dźwięków języka – jako projekcja-odzwierciedlanie się właściwości rzeczy w elementarnych dźwiękach słowa (s. 70). Przyjęcie ostatniego rozwiązania oznaczałoby całkowitą zgodność struktury języka i rzeczywistości („Strukturaffinität” – s. 73). Platon, jak sądzi J. Derbolav, nie opowiada się jednak za takim ani za żadnym innym rozstrzygnięciem problemu słusznej konstytucji słowa.

K. Gaiser również odnajduje w Platońskim rozważaniu trzy poziomy ujęcia paralelnych struktur języka i rzeczywistości. Dyskusja, jego zdaniem, skupia się kolejno: 1) na problemie materialnego realizowania się formy pojęciowej, 2) na współwystępowaniu w języku i rzeczywistości opozycyjnych kategorii ruchu i spoczynku, 3) na relacji między całością złożoną a jej elementarnymi składnikami (s. 37). K. Gaiser uznaje, że dla Platona język

---

<sup>1</sup> Omawia je wyczerpująco J. Derbolav (*Platons Sprachphilosophie im „Kratylos“ und in den späteren Schriften*, Darmstadt 1972, s. 234–308). Zestawienie bibliograficzne, które sporządza, liczy 198 pozycji stanowiących klasyczną literaturę przedmiotu.

<sup>2</sup> J. Derbolav, *op. cit.*; K. Gaiser, *Name und Sache in Platons „Kratylos“*, Heidelberg 1974; J. Rijlaarsdam, *Platon über die Sprache*, Utrecht 1978; E. Heitsch, *Willkür und Problembewusstsein in Platons „Kratylos“*, Darmstadt 1984 – por. E. Heitsch, *Platons Sprachphilosophie im „Kratylos“*. Überlegungen zu 383a4–b2 und 387d10–390a8, „Hermes” 1985, 113, s. 44–62.

ma być odzwierciedleniem rzeczywistości, zauważa jednak zarazem, iż wypracowany w dialogu postulat podobieństwa („Ähnlichkeit”) między nazwą a jej przedmiotem traci następnie na znaczeniu i ostatecznie przestaje obowiązywać – o poprawności nazwania decyduje trafne wskazanie rzeczy (s. 35).

Opracowanie J. Rijlaarsdam zasługuje na uwagę ze względu na bogactwo wykorzystanego materiału oraz interesujące odniesienia do innych dialogów Platona. Poza tym jednak jest ono komentarzem towarzyszącym Platońskiemu rozważaniu, lecz nie przynoszącym całościowej oceny zamierzenia i dokonania dialogu.

Ocena taka pojawia się w pracach E. Heitscha. Nie wypada jednak korzystnie dla dialogu *Kratylos*, który ma być w przeważającej części, określanym jako „dowód nie wprost” („indirekter Beweis”), wykazaniem, na czym nie będzie polegać poprawne nazywanie. E. Heitsch uznaje, iż podstawowy i jedyny w tym względzie warunek zostaje sformułowany w pierwszej fazie dyskusji (w odcinkach 383a4–b2, 387d10–390a8). Od słowa należy oczekiwać jedynie tego, by było instrumentalnym środkiem wyróżniania rzeczy. Poprawność nazywania ma polegać według Platona na jednoznacznym odniesieniu („Bezug”), które czyni nazwę takim instrumentem (*Willkür...*, s. 60) – nie leży z pewnością w sferze brzmienia słowa, jego treści etymologicznej, a nawet aktualnej treści znaczeniowej („Nicht Lautbestand, Etymologie und Bedeutung entscheiden über die Richtigkeit” – *Platons...*, s. 61). Platon zwraca się do czytelnika, który potrafi krytycznie myśleć („kritisch mitdenken” – s. 48) i nie da się odwieść dalszym błędnym wywodem od wskazanych wcześniej właściwych rozwiązań. Powstrzymuje się od odpowiedzi na stawiane pytania, czym ustawicznie pobudza aktywność odbiorcy, świadomy niedomagań i błędów, w jakie popadają uczestnicy dyskusji.

Interpretacja E. Heitscha budzi sprzeciw już tym, że niemal całą dyskusję czyni postępowaniem z założenia prowadzącym donikąd – wszystko, co istotne, ma być wypowiedziane w początkowym odcinku stanowiącym znikomą część dialogu. Nie jest też wiadome, na jakiej podstawie wypowiedziane tam orzeczenia mają stanowić całą poszukiwaną prawdę w kwestii właściwego nazywania rzeczy. Nie stwierdza tego nikt w dialogu – z odezwania się jednego z rozmówców (391a1–3) wynika nawet coś przeciwnego – a dyskusja toczy się dalej, przynosząc rozwiązania znacznie bardziej zaawansowane. E. Heitsch popada poza tym w łatwo dostrzegalne niekonsekwencje. Przyjmuje za Platonem (383b1), że poszukiwana zasada właściwego nazywania jest dla wszystkich ludów „ta sama” („für alle Sprachen dieselbe” – *Willkur...*, s. 38), a nieco dalej zauważa, iż słowa w poszczególnych językach nie pokrywają się jednak zakresem swego możliwego użycia („verschiedene Sprachen [...] unterschiedlich gliedern” – *Willkur...*, s. 72). Wynika stąd, że wspólna dla wszystkich języków poprawność nazywania, polegająca na

jednoznacznym wyróżnieniu rzeczy określonego rodzaju, nie istnieje<sup>3</sup>. Pozostawiając, mniej lub bardziej znaczące, tego typu sprzeczności, zauważymy także, iż w stosunku do wcześniej przedstawionych interpretacji wyjaśnienie E. Heitscha okazuje się wyraźnie wsteczne: bogactwo myśli i rozwiązań, jakie przynosi dialog *Kratylos*, ustępuje w nim jednej prawdzie, wypowiedzianej na wstępie i w istocie dość ogólnikowej.

Zostanie zaproponowane odczytanie dialogu *Kratylos*, które – w odróżnieniu od omówionej interpretacji – podąża za biegiem Platońskiego rozważania, z szacunkiem dla jego kolejnych ustaleń. Co więcej, wyjaśnienie będzie zmierzać do wytłumaczenia obecności w dialogu również myśli niezgodnych ze sobą. Uwzględni też dyskredytację przedstawionych przez Platona rozwiązań, jaka ma miejsce w toku samej dyskusji.

Zamierzeniem pracy jest wykazanie, iż Platońskie rozważanie dąży do wypracowania koncepcji nazywania mimetycznego jako ostatecznego rozwiązania wyjściowej kwestii poprawnego nazywania rzeczy. Takie, jedyne w pełni słuszne, nazwanie zaowocuje nazwą będącą sprawnym instrumentem wyróżnienia rzeczy, lecz i oddającą jej istotne właściwości swą treścią etymologiczną, w ostateczności również brzmieniem adekwatnym do ujmowanych jakości. Naśladowanie właściwości rzeczy będzie zachodzić już na etapie dźwięków elementarnych języka – dyspozycje znaczeniowe głosek określi dokonana przez Platona klasyfikacja ich treści. Słowo ujmujące rzecz w ten sposób stanie się jej dźwiękowym wizerunkiem, a język – zwierciadlanym obrazem rzeczywistości.

Platońska koncepcja *mimesis* będzie oczywiście pojmowana jako propozycja teoretyczna – wzorcowy zarys postępowania słowotwórczego; nazwy będące w użyciu – stwierdzi to sam Platon (*Kratylos* 434d) – w małym stopniu stosują się do jej założeń. W tym względzie proponowana interpretacja dialogu *Kratylos* nie jest całkowicie nowatorska. Przed stu laty z górą Th. Benfey doszukuje się w Platońskim rozważaniu zarysu, czy wręcz projektu, nowego doskonałego języka opartego na poznaniu idei<sup>4</sup> – wyjaśnienie na ogół przyjmowane z rezerwą – a i w ostatnich latach wypowiedany jest pogląd, iż zamierzeniem Platona było stworzenie opisu idealnych rozwiązań słowotwórczych<sup>5</sup>. Rozważanie, które zostanie przedstawione, nie przypisuje

<sup>3</sup> Niekonsekwencją wydaje się też stwierdzenie, że orzeczenia, jakie przynoszą dialogi Platona, nie są nigdy wyrazem jego poglądów (E. Heitsch, *Willkür...*, s. 77), zestawione z wypowiedzianym w bliskim następstwie postulatem kierowanym pod adresem czytelnika dialogów, który ma się przeciwstawić również pogładowi autora („in eine Auseinandersetzung auch mit dem Autor treten”, *ibidem*, s. 78).

<sup>4</sup> *Über die Aufgabe des platonischen Dialogs „Kratylos“* von Th. Benfey, Göttingen 1866.

<sup>5</sup> L. Ch. Chen (*Onomatopoeia in the „Cratylus“*; „Apeiron” 1982, 2, s. 86–101) wyraża przekonanie, że opisane przez Platona postępowanie jest zarysem słowotwórstwa idealnego („the making of names as they are ideally made” – s. 86).

autorowi dialogu zamysłu stworzenia języka sztucznego; ostatecznie wyjaśnia nawet, z jakich względów Platon nie podejmie takiego zamiaru. Pozostawia Platońską koncepcję *mimesis* słowa na etapie rozwiązania teoretycznego, wykazując, iż cała konstruktywna część dialogu *Kratylos* kształtuje takie właśnie pojmowanie poprawnego nazywania rzeczy.

Praca powstawała w połowie lat osiemdziesiątych i, uwzględniając bardziej aktualne obecnie opracowania dialogu *Kratylos*, opiera się głównie na dostępnej wówczas literaturze<sup>6</sup>. Wielu trudności przysparzał – do niedawna – brak polskiego tłumaczenia utworu wyjątkowo trudnego w odbiorze<sup>7</sup>. W wersji obecnej pracy wykorzystany jest przekład W. Stefańskiego<sup>8</sup> – jeden z dwóch, jakie zostały wydane w czasie dzielącym obie jej redakcje, niemal jednocześnie. Nie oznacza to mniejszego szacunku dla drugiego przekładu, pióra Z. Brzostowskiej<sup>9</sup>; podyktowane jest potrzebą wyzbycia się znacznej liczby przypisów. W miejscach o szczególnym znaczeniu przytaczane są odcinki częściowego tłumaczenia dialogu, jakiego dokonała Izydora Dąmbska<sup>10</sup> – skromny wyraz szacunku i pamięci.

<sup>6</sup> Z omówienia literatury przedmiotu, jakiego dokonuje E. Heitsch (*Platons Sprachphilosophie...*, s. 45), wynika jednak, że są wykorzystane wszystkie liczące się pozycje.

<sup>7</sup> Por. K. Gaiser, *op. cit.*, s. 7 („Platons schwierigstes Werk”).

<sup>8</sup> Platon, *Kratylos*, tłum. W. Stefański, Wrocław 1990.

<sup>9</sup> Plato, *Kratylos*, tłum. Z. Brzostowska, Lublin 1990.

<sup>10</sup> I. Dąmbska, *Wprowadzenie do starożytnej semiotyki greckiej*, Wrocław 1984, s. 71 nn.

## WPROWADZENIE

Dialog *Kratylos* stanowi w kulturze europejskiej zjawisko niezwykle. Będąc rozważaniem wyprzedzającym całą późniejszą refleksję językoznawczą, zdumiewa zarazem bogactwem problemów, które porusza, oraz dojrzałością wielu swoich rozstrzygnięć. Nie jest jednak wyłącznie genialnym objawieniem swego wielkiego twórcy – Platon z pewnością nie podejmuje problematyki językoznawczej od podstaw. Jego rozważanie poprzedzają daleko wcześniejsze próby określenia związku wzajemnego słów i rzeczy, samej struktury języka, oddziaływania słów na tych, ku którym są kierowane. Kwestia właściwego nazywania rzeczy stanowi też przedmiot powszechnie toczonej dyskusji w Atenach współczesnych autorowi dialogu *Kratylos*.

Najwcześniejszym przejawem refleksji skierowanej ku językowi staje się w greckiej kulturze dążenie do wydobycia ukrytej treści słów. Pasji etymologizowania ulega już Homer, a po nim wielu wybitnych poetów, jak Pindar, Aischylos, Eurypides, oraz filozofów, jak Solon czy Heraklit<sup>1</sup>. Wierzone, że w treści słów kryje się wiedza o rzeczach – jedyna słuszna ich ocena, dostępna biegłym w sztuce etymologicznej. Jeszcze współczesny Platonowi Antystenes jest zdania, iż „podstawą wszelkiego wykształcenia jest badawcza analiza słów”<sup>2</sup>. Taki punkt widzenia wzbudza u niektórych sprzeciw: Zgodności nazw z rzeczami nie przyjmuje Gorgiasz stwierdzający, że słowo „różni się w sposobie istnienia od pozostałych substancji i ciała widzialne wielce są różne od słów”<sup>3</sup>. Dowolności w relacji między nazwą a jej przedmiotem dowodzi Demokryt, przeciwstawiający się tym, którzy – jak Pitagoras czy Heraklit – wierzą w naturalny i konieczny związek słów z rzeczami<sup>4</sup>. Powstały spór kieruje z kolei uwagę na to, czyją ocenę rzeczy zawierają ich określenia słowne. Pojawia się kwestia twórcy wyrazów i jego wiarygodności, czyli problem narodzin mowy ludzkiej. Słowa są uznawane bądź za produkt zbiorowej mądrości ogółu – tak sądzi Parmenides, dla

<sup>1</sup> Por. W. Pisani, *Etymologia*, Moskwa 1956, s. 8 nn.; J. H. Quincey, *Etymologica*, „Rheinisches Museum” 1963, s. 142–148.

<sup>2</sup> U. Wilamowitz-Moellendorf, *Platon*, Berlin 1929, s. 288 (tłum. wł.).

<sup>3</sup> H. Diels, *Die Fragmente der Vorsokratiker*, Berlin 1922, II, 76, B3 (s. 246, w. 7–8), tłum. I. Dąbbska.

<sup>4</sup> Według świadectwa Proklosa (*Procli Diadochi in Platonis „Cratylum” commentaria*, ed. G. Pasquali, Lipsk 1908; 16, 5, 25). Dowody Demokryta na dowolność w nazywaniu podaje H. Diels (II, 55, B26).



którego język wyraża mylne ludzkie mniemanie o rzeczach<sup>5</sup> – bądź też za dzieło bogów lub boskiej inwencji jakiejś wybitnej jednostki. Nieco później pojawia się również oryginalne wyjaśnienie powstania nazw fizjologiczną reakcją organów artykulacyjnych na bodźce świata zewnętrznego<sup>6</sup>.

Obok dociekań skupionych na związkach między wyrazami a rzeczywistością wystąpi też refleksja mająca za przedmiot sam tylko język, zmierzająca do opisanego jego organizacji. W tym nurcie językoznawstwa znajdują się studia Protagorasa z Abdery, który przeprowadza klasyfikację rodzajów wypowiedzi (wyróżnia m. in. pytanie, odpowiedź, pouczenie, wezwanie) oraz wyodrębnia kategorie fleksyjne: czasy, tryby, rodzaje gramatyczne<sup>7</sup>. Wystąpi również zainteresowanie językiem innego rodzaju, wiążące się z funkcją ekspresyjną słów i ich oddziaływaniem na odbiorcę. W Grecji, gdzie sztuka przekonującego mówienia święci triumfy, stosunek wyrazów „do słuchacza” (*πρὸς ἀκροάτην*) jest dla wielu bardziej godny rozpatrywania niż ich odniesienie „do rzeczy” (*πρὸς πράγματα*). Gorgiasz, który nie przyjmuje wspólności nazw i rzeczy, nie waha się jednak stwierdzić, iż „słowo jest wielkim mocarzem, który najmniejszym ciałem i najsłabszą siłą cudów dokonywa”<sup>8</sup>. Będąc niedoścignionym mistrzem wymowy, nie wypowiada tego głośno.

Panujący w ówczesnych Atenach kult słowa przyczynia się niewątpliwie do tego, że dyskusja zapisana przez Platona toczy się w szczególnym klimacie szerokiego zainteresowania kwestią właściwego nazywania rzeczy i językiem w ogóle. Rozmowa Hermogenesa z Kratylosem na temat poprawności w nazywaniu wyprzedza rozważanie, do którego włącza się Sokrates – jest sytuacją z codziennego życia umysłowego Aten. Kilkakrotnie zostaje wspomniany Eutyfron – pseudoteolog, który oddaje się również wyjaśnianiu słów, głosi publicznie tę swoją wiedzę, a nawet gromadzi wokół siebie grono uczniów (399e5). Eutyfron nie jest z pewnością jedynym biegłym w interpretacji wyrazów; kimś takim może być którykolwiek z kapłanów bądź sofistów (397a1). Spośród tych ostatnich badaniu słów poświęca się Prodikos z Kos, którego osławiony wykład „pięćdziesięciordrachmowy” ma obejmować także kwestię właściwego nazywania rzeczy (384b). Zagadnienie nie pozostaje obce Protagorasowi (391c), zgłębia je uczestniczący w Platońskiej dyskusji Kratylos (428b), często i w towarzystwie wielu innych rozważa kwestię również drugi z rozmówców Hermogenes (384c), nie uznający siebie za znawcę przedmiotu. Zaangażowanie w dociekanie poświęcone nazywaniu

<sup>5</sup> Por. H. Diels, *op. cit.*, I, 18, B8 (w. 36 nn.).

<sup>6</sup> Mowa o epikurejskiej koncepcji powstania mowy ludzkiej, znanej z poematu Lukrecjusza (V, 1028–1090) oraz z *Listu do Herodota* samego Epikura (D. L., X 75–76).

<sup>7</sup> H. Diels, *op. cit.*, II, 74, A1 (s. 220, w. 4–6); A. Krokiewicz, *Gramatyka grecka i łacińska*, „Kwartalnik Klasyczny” 1927, s. 299 nn.

<sup>8</sup> H. Diels, *op. cit.*, II, 76, B11 (s. 251, w. 24–26); tłum. za: J. Legowicz, *Historia filozofii starożytnej Grecji i Rzymu*.

rzeczy staje się tak powszechne, że trudno znaleźć w środowisku umysłowym ówczesnych Aten kogoś, kto nie zajmowałby stanowiska w dyskusji dotyczącej tych zagadnień.

W tym klimacie ogólnej ekscytacji dociekaniem treści nazw i samej istoty nazywania toczy się dyskusja, której uczestnikami czyni Platon Kratylosa, Hermogenesa i dołączającego do nich Sokratesa. Wprowadzenie do rozmowy Kratylosa, postaci tytułowej, nie jest z pewnością przypadkiem. Miał to być pierwszy poważny nauczyciel Platona, wybrany przez jego arystokratyczną rodzinę, której zaufanie wzbudził powściągliwością w zachowaniu i dbałością o posiadany majątek ziemski. Wyraźny ma być szacunek, z jakim autor dialogu traktuje osobę swego dawnego nauczyciela, mimo iż nie szczędzi druzgocącej krytyki jego poglądom<sup>9</sup>. Okres, w którym Kratylos kształtuje osobowość Platona, nie jest jednak dostatecznie długi i bardziej znaczący: Wychowanek zdecydowanie odchodzi od poglądów mistrza i ulega oddziaływaniu dialektyki Sokratejskiej.

O tym, że Kratylos staje się tytułową postacią Platońskiego dialogu, decyduje jego deklarowane (428b7–8) zaawansowanie w badaniu języka; z pewnością wiele z tego, co zostaje stwierdzone w dialogu na temat poprawności nazwania, jest plonem nauk, jakie autor pobierał u niego. Sam Kratylos bez wahania potwierdza zgodność zapadłych w dyskusji ustaleń z własnym poglądem (428c3–5). Z Platońskim świadectwem nie pozostaje jednak w zgodzie drugi przekaz o Kratylosie. Według Arystotelesa miał on być konsekwentnym do skrajności wyznawcą nauki Heraklita – utrzymywał, że „nie powinno się nic mówić i tylko poruszać palcami”<sup>10</sup>. Posłużenie się słowami o trwałej wartości i ustalonej formie oznaczałoby zanegowanie nieograniczonej zmienności wszystkiego.

Kratylos w Platońskim dialogu nie jest tak konsekwentny: z przekonaniem oddaje się badaniu wyrazów, wierząc w ich wartość informacyjną i słuszną konstytucję<sup>11</sup>. Rysującą się sprzeczność można rozwiązać – przy założeniu, że Platon miał jednak okazję bliżej poznać Kratylosa – odmawiając wiarygodności Arystotelesowi. Udaje się też pogodzić dwa te przekazy. Od dnia, w którym Kratylos rozmawia z Sokratesem, do chwili, gdy portretuje go autor *Metafizyki*, upływa wiele czasu. W tym czasie Kratylos, który

<sup>9</sup> U. Wilamowitz-Moellendorf, *op. cit.*, s. 90–91; U. Wilamowitz nie jest w pełni konsekwentny w swej ocenie wizerunku Kratylosa, jaki stwarza Platon w dialogu. Przypisuje Kratylosowi nieco później „ciasnogłową zarozumiałość” („dickköpfige Anmassung” – s. 297), z uwagi na jego chełpliwe stwierdzenie, że mógłby (będąc młodszy) uczynić Sokratesa swoim uczniem w kwestii nazywania rzeczy (428b7). U. Wilamowitz nie chce zauważyć, iż to buńczuczne oświadczenie kończy Kratylos nader wymowną pochwałą wysłuchanego wywodu Sokratesa; początkowa chełpliwość służy podkreśleniu wysokiej wartości Sokratejskich ustaleń.

<sup>10</sup> Arystoteles, *Metafizyka*, I, 6; tłum. za: J. Legowicz, *op. cit.*, s. 58.

<sup>11</sup> *Kratylos* 429b7 nn.; por. M. Narcy, *Cratyle par lui-même*, „Revue de Philosophie ancienne” V, 1987, s. 151–165 (151 nn.).

w Platońskim dialogu jedynie skłania się ku pogładowi Heraklita<sup>12</sup>, postępuje w herakliteizmie tak znacznie, że w rezultacie odrzuca wszelkie nazwanie wstrzymujące bieg rzeczy<sup>13</sup>. Ten odwrót od słów może mieć początek w rozmowie z Sokratesem, który uświadamia młodemu heraklitejczykowi sprzeczność, jaka tkwi między zakładaną zmiennością wszystkiego a wiarą w wartość słowa. Rozmowa wykazuje też, zdaniem H. Kollera<sup>14</sup>, że słowa pełnią swą funkcję dzięki umownie nadawanym im znaczeniom. Kratylos, zrozumiałwszy, iż nazwy są jedynie znakami nie oddającymi natury rzeczy, decyduje się na pantomimiczne naśladowanie przedmiotów – w proteście przeciw niedoskonałości przekazu językowego.

Następny z rozmówców, Hermogenes, rozmawia z Sokratesem nierównie dłużej – do czasu, gdy zastępuje go Kratylos – i może być uznany za współtwórcę przeważającej konstruktywnej części dialogu. Młody ten Ateńczyk daje się poznać jako nieodłączny towarzysz Sokratesa, będący przy nim w przeddzień jego skazania, a także w samym dniu śmierci. Jest nie dbającym o dobra materialne idealistą „płonącym miłością do tego, co nazywamy pięknem i dobrem”<sup>15</sup>. Skrajne ubóstwo, w jakim żyje, staje się obiektem żartów (383b7–8, 384c3–6), tym wdzięczniejszym, że Hermogenes jest bratem Kalliasa, najbogatszego człowieka w Atenach. Prawdopodobnie w trakcie dzielenia rodzinnego majątku brakuje mu umiejętności skutecznego przemówienia w swoim interesie – nie jest, co sam przyznaje (408b7), „biegły w mowie”. Nie ma też najlepszego zdania na temat sądów ateńskich, gdzie często, jak mówi, „sędziowie wprowadzeni w błąd przez fałszywych oskarżycieli skazywali na śmierć ludzi niewinnych, a uwalniali wielu złoczyńców”<sup>16</sup>. Mimo swego idealizmu potrafi ocenić krytycznie otaczającą go rzeczywistość społeczną.

U. Wilamowitz-Moellendorf uznaje, iż w Platońskim dialogu Hermogenes jest rozmówcą bez znaczenia („gleichgültiger Unterredner” – s. 297). Sugerując się okazywaną przez Hermogenesa pokorą, cierpliwością, z jaką słucha wywodu Sokratesa, a nawet gotowością ustąpienia przeciwnikowi (384d9–e2), odmawia mu znaczącej roli w dyskusji. Taki sąd wydaje się krzywdzący dla Hermogenesa, który, słuchając Sokratesa wytrwale, nie słucha go jednak bezkrytycznie. Jego reakcje to często przytaknięcia bez znaczenia, lecz obok nich także odezwania wyrażające szczerą aprobatę dla tego, co słyszy, i inne jeszcze, którymi kwituje wyjaśnienia dla niego

<sup>12</sup> U Platona Kratylosowi „wydaje się” (*φαίεται* – 440e1) tylko, że pogląd Heraklita jest słuszny. Nieco wcześniej (439c7 nn.) przyznaje, że istnieją wartości trwałe, jak „samo piękno” czy „samo dobro”, czego heraklitejczyk by nie zrobił.

<sup>13</sup> Por. J. Derbolav, *op. cit.*, s. 28–29.

<sup>14</sup> H. Koller, *Die Mimesis in der Antike*, Bern 1954, s. 48–57.

<sup>15</sup> Ksenofont, *Uczta* 8, 3, tłum. L. Joachimowicz, Warszawa 1967.

<sup>16</sup> Ksenofont, *Wspomnienia o Sokratesie*, IV, 8, 5, tłum. L. Joachimowicz, Warszawa 1967.

nieprzekonujące. W trzeciej grupie znajdują się jego wypowiedzi przynoszące krytyczną, niekiedy uszczypliwą ocenę wywodu Sokratesa (np. 407c9, 417e6–9, 420d1), którego interpretacje zyskują określenia „śliskich” (414c2) czy „kolorowych” (417e6). Hermogenes, który podejmuje dyskusję, by wzbogacić swą wiedzę, jest zresztą z zamierzenia słuchaczem i nie byłoby właściwe oczekiwać od niego bardziej zdecydowanych wypowiedzi. Przejawia on w dialogu aktywność innego rodzaju: aktywność chłonnego i zarazem czynnego odbiorcy.

Ta czynna postawa znajdzie wyraz w ustawicznie wypowiedzianych przez niego pytaniach, co oznacza poddawanie pod dyskusję kolejnych problemów i jest funkcją w istocie dyspozytorską. Hermogenes dyktuje wręcz Sokratesowi porządek wyjaśnień etymologicznych, stając się konstruktorem tego dominującego odcinka rozważań<sup>17</sup>. Wywód przyjmuje ze zrozumieniem, dostrzega konsekwencje wypowiedzianych sądów, nie ulega też całkowicie racjom przedstawianym przez Sokratesa. Wysłuchawszy go, nie wyraża entuzjazmu, nie robi nawet wrażenia przekonanego; zaprasza jedynie do dyskusji swego antagonistę (427e1 nn.). Wbrew określeniu go jako „obojętnego rozmówcy”, niezmiernie dociekliwy i ujmująco skromny Hermogenes pełni w dialogu funkcję bardzo istotną. Poddając wyjaśnieniu kolejne grupy nazw odtwarza system pojęć kształtujących świadomość swojej epoki, pozwala też – poprzez swoje zróżnicowane reakcje – ocenić, w jakim stopniu wyjaśnienia Sokratesa przemawiają do ówczesnego odbiorcy. Fakt, że powstrzymuje się od twierdzeń, może go stawiać ponad tych, których dopiero krytyka zmusza do rewizji wypowiedzianych sądów.

Trzeciego z rozmowców nie ma potrzeby przedstawiać. Sokrates nie zachowuje się jednak w tym dialogu Platona w sposób sobie właściwy. Jak zauważa U. Wilamowitz-Moellendorf, nie jest tym „prawdziwym Sokratesem” („der wirkliche Sokrates” – s. 298), którego znamy. Daje się wciągnąć w dociekania etymologiczne, a treść słów określa w sposób fantastyczny i często budzący śmiech. Traci z pewnością atut powstrzymywania się od sądów. W znacznym stopniu może się obronić, jeśli zostanie przyjęte, że parodiuje jedynie wszechobecną manierę dociekania ukrytej treści wyrazów. Nie tłumaczy to jednak, dlaczego podejmuje zupełnie obcą sobie tematykę językoznawczą.

Sokrates wystąpi w dyskusji w roli dla siebie niezwyklej, czego nie będzie ukrywał, powołując się na mądrość innych jako źródło swej niespodziewanej wiedzy o nazywaniu rzeczy<sup>18</sup>. Nie przeceniając jego wskazówek, należy

<sup>17</sup> W ocenie K. Gaisera (*op. cit.*, s. 58) nazwy, które są poddawane wyjaśnieniu, tworzą całość „encyklopedyczną” – składają się w dobrze przemyślany porządek, który wystawia swemu twórcy wysokie świadectwo.

<sup>18</sup> Sokrates wspomina „tani” wykład Prodikosa, którego wysłuchał (384b7–8), powołuje się też kilkakrotnie na wpływ wieszczka Eutyfrona (396d4–9, 399a1, 407d9, 409d1–2).

jednak zapytać, komu może być przypisany pogląd, jaki przedstawia i rozwija. Mimo iż pod całością wywodu podpisuje się osobiście Kratylos (428c), wielu traktuje jego imię jako maskę, pod którą kryją się bardziej znaczące indywidualności. Pogląd przedstawiany i następnie dyskredytowany przez Platona jest uznawany za antystenejski, za mający swe źródło w zaginionym dziele Hippiasza z Elidy, za bliski naukom Protagorasa<sup>19</sup>. W myśl innej jeszcze interpretacji Platon występuje w dialogu *Kratylos* przeciw teoriom krzewionym w samej Akademii przez Heraklidesa z Pontu<sup>20</sup>.

Ostatnie rozwiązanie prowadzi do rewizji w zakresie zaszeregowania dialogu w chronologicznym porządku pism Platońskich. Przyjmuje się na ogół, że *Kratylos* jest dialogiem okresu tzw. średniego, bliskim czasowo takim utworom, jak *Menon*, *Euthydem*, *Gorgiasz* czy *Uczta*<sup>21</sup>. Wyjaśnienie kierujące dialog *Kratylos* przeciw poglądom Heraklidesa przesuwają czas powstania utworu poza rok 370, czyniąc go późnym pismem Platona<sup>22</sup>.

Żadne ze wspomnianych orzeczeń o autorstwie teorii przedstawionej w dialogu nie może być przyjęte jako niepodzielnie słuszne – Platon nie stanie się, w przeważającej części utworu, bezwolnym referentem cudzych poglądów. Bardziej przekonuje proponowane przez J. Derbolava wyjaśnienie, według którego wywód Sokratesa o poprawności nazwania jest synkretycznym przedstawieniem grupy bliskich sobie poglądów („ein Bundel verwandter Lehrmeinungen” – s. 226).

Problem autorstwa myśli wypowiedzianych w dialogu, jak również zagadnienie czasowego zaszeregowania utworu nie będą rozpatrywane w dalszym ciągu niniejszej pracy. Piszący ją, znając argumenty w dyskusji na ten temat, nie widzi możliwości rozstrzygnięcia kwestii, a podejmowania znaczącego wysiłku w tym celu nie uważa też za pożądane. Zgadza się z E. Coseriu<sup>23</sup>,

<sup>19</sup> Stanowiska w tej kwestii omawia J. Derbolav, *op. cit.*, s. 225–227.

<sup>20</sup> Pogląd głosi M. Warburg (*Zwei Fragen zum „Kratylos“*, „Neue Philol. Untersuchungen” 5, Berlin 1929).

<sup>21</sup> Zwolennikami takiego zaszeregowania dialogu *Kratylos* są m. in. W. Lutosławski, J. V. Luce czy D. H. Fowler; H. Arnim przesuwają nawet czas jego powstania na rok 390 (J. Derbolav, *op. cit.*, s. 225). Również J. Derbolav zalicza utwór do dialogów „średnich” (s. 26–27).

<sup>22</sup> Pogląd ma obecnie więcej przedstawicieli: już H. Thesleff (*Studies in Platonic Chronology*, Helsinki 1982, s. 167 nn.) umieszcza dialog *Kratylos* między dwiema wersjami *Teajeta* – ok. roku 370. Do późnych pism Platona zalicza go M. M. Mackenzie (*Putting the „Cratylus” in its place*, „Classical Quarterly” 1986, s. 124–150); za utwór powstały później niż *Państwo* – a więc blisko roku 360 – uznaje *Kratylosa* D. Bostock (*Plato's Theaetetus*, Oxford 1988, s. 6–7).

<sup>23</sup> E. Coseriu, *Die Geschichte der Sprachphilosophie von der Antike bis zur Gegenwart*, Tübingen 1975, s. 41.

który twierdzi, że dialog Platona nie kieruje się przeciw jednemu czy drugiemu filozofowi, lecz stanowi dzieło poświęcone problemowi. Rozważanie będzie zmierzać przede wszystkim do uchwycenia istoty zagadnienia, na którym skupia się Platońska dyskusja, oraz do właściwego zrozumienia proponowanych w niej rozwiązań. Problem, który podejmuje Platon w tym dialogu, ujawnia się w sporze, jaki toczą Kratylos i Hermogenes.

## Rozdział I

### STANOWISKA W SPORZE O SŁUSZNOŚĆ W NAZYWANIU

Przedmiot sporu określa Hermogenes, oświadczając: „Ten tu Kratylus, Sokratesie, mówi, że dla każdej rzeczy istnieje właściwa jej nazwa, a nie to jest nazwą, gdy jacyś ludzie dowolnie oznaczają jakąś rzecz stosując do niej jakąś cząstkę własnego głosu; jest bowiem jakaś słuszość przysługująca nazwom, ta sama dla Greków jak i dla cudzoziemców”<sup>1</sup>. Hermogenes daje do zrozumienia, że nie jest przekonany o istnieniu tej „słuszości” i nie wie, na czym ma ona polegać. W myśl jego oświadczenia spór dotyczy „przysługującej nazwom słuszości” ujmowanej określeniem *ὀρθότης ὀνομάτων*, które bywa też tłumaczone jako „właściwa konstytucja wyrazów”, ich „trafność” czy „motywacja”<sup>2</sup>. Że jest to zasadniczy przedmiot dyskusji, wynika już z faktu, iż w początkowej ekspozycji stanowisk wyrażenie *ὀρθότης ὀνομάτων* można napotkać pięciokrotnie, a występuje ponadto w formie przymiotnikowej (*ὀρθόν*) i przysłówkowej (*ὀρθῶς*). Znalazło się nawet w przyjętym podtytule dialogu *Kratylos*, który brzmi: *περὶ ὀνομάτων ὀρθότητος*.

Określenie składa się z dwóch członów. Interpretacja pierwszego z nich nie budzi istotnych kontrowersji. Termin *ὀνόματα* jest utożsamiany z łacińskim *nomina* oznaczającym obok rzeczowników również przymiotniki, liczebniki i zaimki. Sokrates włącza jednak do owych *ὀνόματα* także czasownik *θάλλειν* (414b1), a żadne w ogóle słowo nie zostaje wyłączone poza zakres tego terminu. Wynika stąd, iż określenie *ὀνόματα* należy odnosić do nazw pojmowanych jako wyrazy w ogóle<sup>3</sup>.

Nazwy, czyli słowa, ma cechować *ὀρθότης*. Mylne z pewnością byłoby przekonanie, że przedmiotem sporu staje się w ogóle istnienie takiej „słuszości”. Hermogenes wbrew pozorom nie głosi zupełnej dowolności w nazywaniu. I on uznaje obecność pewnej prawidłowości, koniecznego uzasadnienia słów – mówi: „nie mogę wierzyć, by istniała inna prawidłowość nazw niż

<sup>1</sup> *Kratylos* 383a, tłum. za: I. Dąmbska, *Wprowadzenie do starożytnej semiotyki greckiej*, Wrocław 1984, s. 71.

<sup>2</sup> Określeniem „motywacja” oddaje termin *ὀρθότης* A. Heinz (A. Heinz, *Dzieje językoznawstwa w zarysie*, Warszawa 1978, s. 29).

<sup>3</sup> Por. R.J. Ketchum, *Names, Forms and Conventionalism: „Cratylus” 383–395*, „Phronesis” 1979, s. 133–148 (133: „ὄνομα is used in the »Cratylus« to refer to nonsyncategorematic words”).

konwencja i zgoda” (384c-d) –, nie zgadza się jedynie na tę *ὁρθότης*, którą znajduje w języku Kratylosa.

Istnienie dla słów jakiejś słuszności-uzasadnienia przyjmują obie strony sporu. Rozbieżność ma miejsce dopiero w chwili, gdy przychodzi do określenia, na czym będzie polegać owa słuszność wyrazów. Kratylos utrzymuje, jak wynika z relacji Hermogenesa, że każdej rzeczy przysługuje nazwa właściwa jej z natury, podczas gdy jego przeciwnik twierdzi, że żadna „nazwa nie przysługuje niczemu z natury, tylko z ustanowienia i ze zwyczaju tych, którzy się nią posługują i nią coś oznaczają”<sup>4</sup>. Pozycję Kratylosa ujmuje termin *φύσει* (z natury), dla nazwania własnego stanowiska posługuje się Hermogenes aż czterema określeniami: *ξυνθήκη και ὁμολογία* („konwencja i zgoda”) oraz – użytymi w datiwie – *νόμῳ και ἔθει* („prawem i zwyczajem”). Według jednego z nich słuszność w nazywaniu wynikać będzie z konwencji, drugi głosi słuszność słów naturalną. To ostatnie oznacza związek z naturą. Z czyją naturą? W procesie nazywania uczestniczy działacz, czyli mówiący, słowo będące narzędziem tego działania oraz nazywany przedmiot. Każdy z trzech uczestników nazywania odznacza się określoną naturą. Czy zatem wyrazy, według Kratylosa, stosują się do właściwości rzeczy, czy może bardziej do natury mówiącego, czy też dążą jedynie ku własnej realizacji?

Jeżeli punktem odniesienia stanie się natura mówiącego, przeciwstawienie konwencjonalizmu pogładowi o naturalnej poprawności słowa straci rację istnienia. Jak słusznie zauważa O. Apelt, dowolność rozstrzygania leży w samej naturze człowieka – konwencjonalne ustalenia okazują się tym samym działaniem w pełni naturalnym („ein durchaus natürlicher Vorgang”)<sup>5</sup>. Podobna konsekwencja grozi, gdyby rozważanie kierowało się ku naturze wyrazów jako takich. Trudno spierać się, czy realizują się one jako nazwy, nie biorąc pod uwagę konkretnych sytuacji i ich zdolności nazywania określonych przedmiotów. Nie sposób mówić o samej naturze słowa wyłączonej z rzeczywistości. Słowo ujmuje zawsze swój przedmiot i na tej relacji skupia się uwaga rozmawiających. *Φύσις* oznacza dla nich naturę, czyli przyrodzone właściwości nazywanych przedmiotów. Już w pierwszych słowach swego wprowadzenia Hermogenes odnosi naturalną poprawność wyrazów, o jakiej mówi Kratylos, do przedmiotów nazywania określonych jako *τὰ ὄντα* – „rzeczy istniejące”.

E. Coseriu<sup>6</sup> zastanawia się, czy przedmioty te rozumieć jako materialne elementy otaczającej nas rzeczywistości, czy może jednak w aspekcie logicznym, jako pojęcia będące w ludzkiej świadomości odpowiednikami znaków

<sup>4</sup> Kratylos 384d – w tłumaczeniu I. Dąbbskiej (*op. cit.*, s. 72).

<sup>5</sup> Platons *Dialog Kratylos*, Leipzig 1922; O. Apelt, *Einleitung*, s. 5.

<sup>6</sup> E. Coseriu, *Die Geschichte der Sprachphilosophie von der Antike bis zur Gegenwart*, Tübingen 1975, s. 32–33.



językowych, czyli nazw. W wypadku pojęć całkowicie abstrakcyjnych, a z drugiej strony dla imion własnych (jedne i drugie bierze Platon pod uwagę) nie znajdzie oczywiście potrzeba rozstrzygnięcia tej kwestii. W pozostałych sytuacjach Platon, nie wprowadzając na ogół między rzecz i jej nazwę formy pojęciowej, zdaje sobie jednak sprawę z tego, że zadaniem słowa jest wydzielenie spośród mnogości rzeczy przedmiotów o tych samych cechach gatunkowych (np. 388b–c). Mając świadomość sprzeczności między jednostkową treścią słowa a wielością nazywanych nim konkretnych przedmiotów, rozwiązuje tę trudność doraźnie, postulując ujmowanie przez nazwę rzeczy o wspólnych własnościach.

Kłopoty sprawia nie tylko właściwe odniesienie nazywającego stanowisko Kratylosa terminu *φύσει*, lecz także jego forma gramatyczna. Tłumaczenie „z natury” sugeruje rodzaj sytuacji separatywnej, podczas gdy forma *φύσει* jest najprawdopodobniej przejawem datiwu narzędnikowego (*dativus causae*) i daje do zrozumienia, że nazwa odpowiednia dla swego przedmiotu jest określana, czy wręcz kształtowana, „przez naturę” tegoż przedmiotu. Ta interpretacja prowadzi do poszukiwania związku między słowem a naturą rzeczy przez nie ujmowanej.

Niezwykle ciekawa sytuacja powstaje, gdy termin *φύσει* potraktowany zostaje jako celownik. Wyrazy dążą teraz ku właściwemu uchwyceniu natury rzeczy bądź też, czego nie można zupełnie odrzucić, ku swej własnej realizacji. Taka interpretacja, według której nabiera znaczenia nie pochodzenie, lecz intencja nazwy, może w pierwszej chwili zdumieć. I ona jednak znajdzie uzasadnienie. Natura, jak utrzymuje Arystoteles, nie jest tylko „wyjściową dyspozycją”, lecz stanowi spełnienie przyrodzonych możliwości osiągnęte w szczytowym punkcie rozwoju<sup>7</sup>. Tylko w ten sposób można wytłumaczyć fakt, że – twierdząc, iż ludzie żyli pierwotnie w rozproszeniu – uznaje on porządek państwowy za twór naturalny (*τῶν φύσει ἢ πόλις ἐστὶ*)<sup>8</sup>.

Przeciwstawne pogładowi *φύσει* własne stanowisko opatruje Hermogenes aż czterema hasłami grupowanymi w pary *ζυγῶν* – *ὁμολογία* oraz *νόμος* – *ἔθος*. Pierwsze dwa oznaczają: jedno „układ, umowę”, drugie natomiast „zgodę, przyzwolenie” i odnoszą się do sytuacji powstawania słów. Wskazują na to, że nazwy rodzą się w wyniku umowy. Ich kolejność może też sugerować, że najpierw ma miejsce układ bezpośrednio nazywających rzecz, po czym dopiero pozostali, uprzednio nieobecni, członkowie społeczności okazują swą zgodę na te rozstrzygnięcia. Na drugą parę składają się terminy *νόμος* i *ἔθος*. Pierwszy jest tłumaczony jako „zwyczaj, prawo”, drugi oznacza „zwyczaj”. Bliskie sobie treścią, wzbogacają one sytuację umownego po-

<sup>7</sup> *Politika* 1252b; cytowany P. Rybicki (*Arystoteles. Początki i podstawy nauki o społeczeństwie*, Wrocław 1963, s. 32).

<sup>8</sup> Arystoteles, *Politika* 1253a.

wstawania wyrazów o czynnik trwania. Warunkiem funkcjonowania słów okazuje się nawyk ich używania w odniesieniu do określonych przedmiotów.

Spśród tych czterech terminów najczęściej uwagi budzi określenie νόμος, z reguły przeciwstawiane naturalistycznemu φύσει bez dołączania pozostałych. Νόμω Hermogenesa rozumie się jako oznaczające słuszość (ὀρθότης): „z ustanowienia”, „na mocy zwyczaju, czyli tradycji społecznej”, „dzięki konwencji, dowolnej umowie ludzi”, „na podstawie świadomej zgody czy umowy”. Nadaje mu się nawet sens przypisywanej nazywaniu na mocy umowy „wiedzy pozornej i zwyczajowej”, w przeciwstawieniu do „wiedzy rzeczywistej”, bo naturalnej<sup>9</sup>.

Ta ostatnia interpretacja idzie jednak za daleko. Zwyczajowe ustanowienie nie musi się wiązać z pozornym i błędnym rozumieniem świata – może być wyrazem najprawdziwszej wiedzy. Jak zauważa H. Steinthal, termin νόμος odnosi się pierwotnie do będącej przedmiotem wspólnego przekonania uznawanej przez wszystkich prawdy, a u Heraklita ujmuje wręcz prawo decydujące o kształcie rzeczywistości („das absolute welterschaffende Gesetz”)<sup>10</sup>. Nazwanie tym słowem – o znanej już treści „zwyczaju” i „ustanowienia” – prawa rządzącego światem wydaje się paradoksem. Ma jednak uzasadnienie. Pierwotna treść nazwy νόμος (νέμω – „rozdzielać”) to nie tyle „ustalenie zwyczajowe”, ile będący przedmiotem ustaleń „rozdział”, a więc jakiś porządek rzeczywistości. Takie uporządkowanie zachodzące w samej naturze może nosić znamiona bezwzględnej prawa przyrody. Νόμος w dialektyce heraklitejskiej może oznaczać rozdzielanie się elementów rzeczywistości i być pojęciem przeciwstawnym dla łączącego rzeczy logosu. Przypisywany sofistyce tzw. Anonim Jamblicha daje wyraz przekonaniu, że porządek społeczny powstały w drodze układów, a zatem umowny, pozostaje w doskonałej zgodzie z naturą rzeczywistości. „Albowiem porządek ten powstał z konieczności: ludzie nie są w stanie żyć w izolacji, musieli więc stworzyć państwo i prawo. Nie są one tedy przeciwieństwem natury, lecz wynikiem naturalnego rozwoju ludzkości” – komentuje ten pogląd W. Kornatowski<sup>11</sup>. Rozstrzygnięcia umowne nie muszą być niezgodne z wymogami natury.

Sokrates nie zwraca uwagi na to, że pojęcia νόμος i φύσις niekoniecznie będą się sobie przeciwstawiać. Traktuje stanowiska jako opozycyjne – zaistniała kontrowersja staje się dla niego jeszcze jednym przejawem głośnego sporu o naturalne uzasadnienie dla ludzkich ustanowień. Spór objął takie dziedziny

<sup>9</sup> Tak tłumaczą termin νόμος: I. Dąmbska (op. cit., s. 71 nn.), J. Handel (Dzieje językoznawstwa, Lwów 1935, s. 3-8), A. Heinz (op. cit., s. 29). Pozorność przypisuje wiedzy zwyczajowej A. Heinz (op. cit., s. 29).

<sup>10</sup> H. Steinthal, *Geschichte der Sprachwissenschaft bei den Griechen und Römern*, Berlin 1890, s. 44.

<sup>11</sup> W. Kornatowski, *Zarys dziejów myśli politycznej starożytności*, Warszawa 1968, s. 137.

jak teoria państwa, prawa, moralności, religii, swym zasięgiem, co potwierdza dialog *Kratylos*, ogarnął także wiedzę o języku. Nieskrępowanej wolności ustaleń konwencjonalnych przeciwstawiał podporządkowanie człowieka prawom rzeczywistości, do której należy. Przekonanie o umownym charakterze wszystkich norm określano hasłem *νόμος*, stanowisko przeciwne terminem *φύσει*. Spór ten wszczęty przez sofistów dążących do wyzwolenia indywidualizmu z nakładanych mu rygorów trwał jeszcze w czasach arystotelejskich i późniejszych, zmieniając jedynie nazwę dla zwolenników konwencji na również oznaczające decyzje umowne *θέσει*<sup>12</sup>.

Niekoniecznie przeciwstawny treścią określeniu „natury” termin *νόμος*, oznaczając jakąś interpretację rzeczywistości, a w większości ludzki, subiektywny sąd o niej, zaczął być stawiany w opozycji do przyrodzonych własności rzeczy. Tak pojmuje go Demokryt w swym orzeczeniu, gdzie osądowi zmysłów, subiektywnemu – *νόμος*, przeciwstawia właściwe poznanie. Prawdziwą naturę, na którą składają się atomy i próżnia, określa Demokryt specyficznym słowem *ἐτέη* („w rzeczywistości”)<sup>13</sup>.

Nie trzeba jednak długo czekać, aby przez dołączenie drugiego członu dopełniła się antynomia *νόμος* – *φύσει*. Właśnie epoka działalności sofistów przynosi ze sobą powszechną tendencję do przeciwstawiania ustaleń umownych przyrodzonemu porządkowi świata. „A w większości wypadków to jest jedno drugiemu przeciwne: natura (*φύσις*) z jednej strony, a prawo opinii (*νόμος*) z drugiej” – oświadcza w rozmowie z Sokratesem sofista Kallikles<sup>14</sup>. Mówiąc to myśli o jednostkach wybitnych doznających ze strony przyjętych praw przeszkody w zaspokajaniu swych nadzwyczajnych potrzeb, wdrażanych też od najmłodszych lat do posłuszeństwa obowiązującym normom. Jest jasne dla Kalliklesa, że zasady prawne i etyczne zostały ustanowione przez ogół obawiający się wzrostu znaczenia jednostek. Ten do gruntu sztuczny porządek przeciwstawia się nakazom samej natury przeznaczającej silnym zdobycze i osiągnięcia na miarę ich apetytów. Prawo natury to prawo silniejszego.

Postulat Kalliklesa, który z wyraźną aprobatą mówi o kruszeniu przez władze osobowości nakładanych im kajdan, niemal spełnia występujący w *Państwie* Platona Trazymach (I 338c–343c). W jego ujęciu zasady regulujące życie państw ustanawia nie ogół obywateli, lecz właśnie jednostki silne, którym udało się zdominować społeczeństwo. Wprowadzają one prawa, które utrwalają ich panowanie i sankcjonują wyzysk podległego im ogółu. Praktykę tę porównuje Trazymach do stosunków między trzodą i jej pasterzem. Również w tym ujęciu prawo natury zostaje utożsamione z korzyścią

<sup>12</sup> E. Coseriu (*op. cit.*, s. 33) wyróżnia trzy fazy sporu; dyskusja zapisana przez Platona znajdzie się u schyłku okresu pierwszego.

<sup>13</sup> E. Diels, *Die Fragmente der Vorsokratiker*, Berlin 1922, II 55, B9.

<sup>14</sup> Platon, *Gorgiasz* 482e, tłum. W. Witwicki (Warszawa 1958, s. 84).

silniejszego. Pada nawet definicja, że sprawiedliwe jest to, co leży w interesie silniejszego (338c). Porządek taki, zgodny z naturalną dominacją siły, wbrew oczekiwaniom nie satysfakcjonuje jednak Trzymacha. I teraz, jak twierdzi, posłuszeństwo prawom jest przejawem naiwności i głupoty. Nałożone przez despotę normy zmierzają zawsze ku własnej szkodzie (*οικεία βλάβη*) tego, kto ich przestrzega i ku pożytkowi tamtego. Dlatego korzystniej jest wykraczać przeciw prawom, niż stosować się do nich.

Dziwna niekonsekwencja, którą da się wyjaśnić w jeden tylko sposób: wynikający z natury porządek prawno-etyczny, który przeciwstawiałby się samowolnym ustanowieniom, jest zarówno dla Kalliklesa, jak i dla Trzymacha czymś, co w rzeczywistości nie istnieje. Te same normy i zasady zyskują jednocześnie ocenę słusznych i niesłusznych, zgodnych z naturą i narzuconych czyjąś samowolą – słusznych dla tych, których dominację utwierdzają, dla innych niesłusznych i narzuconych. Nie ma prawa, które można by uznać za bezwzględnie sprawiedliwe; również prawo swobodnej dominacji silniejszego, przyjmowane jako jedyne naturalne, wykazuje całkowicie relatywną wartość. Jakakolwiek naturalna sprawiedliwość i moralność jest bez wątpienia fikcją tak dla Trzymacha, jak i dla Kalliklesa.

Przekonanie o względności praw i ustrojów państwowych – pogląd wyraźnie protagorejski<sup>15</sup> – podziela Krycjasz, który w tym duchu wypowiada się również na temat religii. Uznawszy prawa za ustanowienie ludzkie, dochodzi do wniosku, że następnym etapem było wprowadzenie przez przebiegłego przywódcę kultu bogów i ich karzącej sprawiedliwości. Strach przed karą bożą miał działać w chwilach, gdy słabnie obawa przed karzącym działaniem prawa<sup>16</sup>. Nawet wierzenia i przepisy religijne stają się rozstrzygnięciami nie mającymi uzasadnienia naturalnego.

Ten pogląd nie jest jedynym wówczas panującym. Innego zdania jest Hippiasz z Elidy, który zestawia zwyczaje Greków oraz innych ludów i wszystkiemu, co jest w nich wspólne, przyznaje rangę „norm niepisanych, wpojonych przez bogów, a więc składających się na naturę ludzką”<sup>17</sup>. Hippiasz wyraźnie oddziela prawa i wartości płynące z natury od ustanowień konwencjonalnych. Stwierdza, iż obowiązujące normy (*νόμος*) despotycznie zmuszają do postępowań niezgodnych z naturą (*παρά τὴν φύσιν*)<sup>18</sup>. Istotne jest, że dostrzega również naturalny porządek i sprawiedliwość, którym sprzeciwiają się często obowiązujące prawa i zwyczaje. Na przykład zasada równości ludzi, płynąca z samej natury człowieczeństwa, jest na ogół gwałcona poprzez wynoszenie się panujących nad podwładnych, czy wolnych

<sup>15</sup> Por. Platon, *Teajtet*, 167c.

<sup>16</sup> H. Diels, *op. cit.*, II 81, B25.

<sup>17</sup> W. Kornatowski, *op. cit.*, s. 136.

<sup>18</sup> W Platońskim dialogu *Protagoras*, 337c.

nad niewolników<sup>19</sup>. Inny sofista, Antyfont, nie zgadza się na rozdzielanie Hellenów i barbarzyńców twierdząc, że wszyscy ludzie są równi<sup>20</sup>. Zajmujący to stanowisko wyróżniają dwa istniejące obok siebie porządki: ustalenia konwencji stają się wykrzywionym odbiciem ładu naturalnego.

Można wyróżnić również trzecie stanowisko, według którego normy społeczne, będąc tworem konwencjonalnym służą jednak właściwemu rozwojowi społeczeństw. Zawdzięczając swe powstanie ustanowieniu, odpowiadają zarazem całkowicie potrzebom i naturze społecznej rzeczywistości. Ten punkt widzenia prezentuje Anonim Jamblicha uzasadniający konieczność organizacji etycznej i prawnej społeczeństwa w sytuacji, gdy jednostki nie są zdolne do życia w rozproszeniu. Prawa okazują się nie „przeciwieństwem natury, lecz wynikiem naturalnego rozwoju ludzkości”<sup>21</sup>. Podobnie rozumuje Likofron. Mimo iż uznaje umowność urządzeń państwowych, postuluje respektowanie przez prawo naturalnych potrzeb całego organizmu – wszystkich grup społecznych. Jeśliby jednak za stan naturalny przyjąć niezorganizowane stosunki z okresu przed wprowadzeniem praw, to ponad tak pojętą naturę wynosi on porządek wynikający z konwencji, dzięki któremu w świecie ludzkim panuje nie siła, lecz sprawiedliwość<sup>22</sup>.

Oczywiście tradycyjnie przyjmowanym podziale uczestników sporu na zwolenników umowności bądź naturalności ludzkich ustanowień linia przebiegać będzie między trzecią grupą a dwiema pozostałymi; przedstawiciele stanowiska uznanego za pośrednie mocno jednak akcentują niezgodność ludzkich rozstrzygnięć z naturalnym porządkiem świata. W trzecim ugrupowaniu, poza wspomnianymi intelektualistami odnajdującymi naturalną celowość w organizacji społecznej, znajdują się też wszyscy przekonani o doskonałości panujących ustrojów, jakich nie brakuje wśród Greków. Konwencjonalistyczne w większości przekonania sofistów można uznać za reakcję na powszechną świadomość słuszności obowiązujących praw i ustanowień – wygodną dla panujących i ograniczającą indywidualizm oraz krytycyzm jednostek.

W pozostałej grupie zwolenników umowności obowiązujących norm dochodzi do podziału. Wynika on stąd, że jedni dostrzegają jedynie niezgodność tych ustanowień z prawami natury, podczas gdy inni (pierwsze stanowisko) nie uznają w ogóle sprawiedliwości obiektywnie uzasadnionej, czyli naturalnej. Znajdują w świecie wyłącznie rozstrzygnięcia subiektywne – νόμος i nic ponadto. Kwestią staje się teraz, czy w ogóle można mówić o jakimś

<sup>19</sup> Według Hippiasza: „tylko na podstawie prawa i obyczaju jeden jest niewolnikiem, drugi wolnym, a z natury nie ma między nimi żadnej różnicy” (T. Sinko, *Zarys literatury greckiej*, Warszawa 1959, t. 1, s. 468).

<sup>20</sup> On także rozgranicza prawa natury i obowiązujące normy umowne – J. Szacki, *Historia myśli socjologicznej*, Warszawa 1981, t. 1, s. 32.

<sup>21</sup> W. Kornatowski, *op. cit.*, s. 137.

<sup>22</sup> Por. W. Kornatowski, *Rozwój pojęć o państwie w starożytnej Grecji*, Toruń 1949, s. 219.

porządku i sprawiedliwości, czy możliwe jest znalezienie reguł, jakie powinny spełniać właściwe konstytuowane prawa czy imiona rzeczy. Linia podziału grupuje obecnie po stronie *φύσει* obok Likofrona także Hippiasza oraz wszystkich szukających prawd obiektywnych, a po drugiej stronie relatywistów z ich patronem Protagorasem.

Dyskusja Hermogenesa z Kratylosem stanowi jeden z przejawów sporu *νόμος* – *φύσει*. Którą z dwóch linii podziału przyjąć jako odgraniczającą pogląd Kratylosa od stanowiska Hermogenesa? Czy przedmiotem ich sporu będzie naturalne uzasadnienie dla nazw będących w użyciu, czy w ogóle istnienie takiego uzasadnienia – obiektywnych norm słusznego nazywania? Opowiedzenie się za jedną z tych możliwości, z całkowitym wykluczeniem pozostałej, nie jest oczywiście do przyjęcia. By ocenić „słusność” wyrazów określonego języka, konieczne jest znać już reguły słusznego nazywania, a i one nie powstaną w próżni, w zupełnym oderwaniu od językowej rzeczywistości. Jest jasne, że dyskusja o słusznym nazywaniu rzeczy, nawet zorientowana na poszukiwanie naturalnej motywacji konkretnych wyrazów, musi przynajmniej zarysować reguły nazywania zgodnego z naturą, które z kolei domagać się będą egzemplifikacji.

Już początek tej dyskusji ujawnia obecność w niej obu punktów widzenia: Padają konkretne imiona uznawane za słusnie bądź nieodpowiednio nadane, Hermogenes kwestionuje jednak zarazem ową słusność „z natury” jako w ogóle istniejącą. Twierdzi, że poza przypadkowym rozstrzygnięciem konwencji nie ma nic, co uprawniałoby nazwę do reprezentowania swego przedmiotu. Wyklucza obecność naturalnej słusności wyrazów w praktyce nazywania, lecz i nie uznaje istnienia takiej *ῥηθότης* w ogóle. Odnajdując w nazywaniu wyłącznie *νόμος* – umowność nie skrępowanych niczym rozstrzygnięć, zbliża się wyraźnie do pierwszego, całkowicie relatywistycznego stanowiska w sporze *νόμος* – *φύσει*. Jego zdanie, iż nazwy przysługują rzeczom z ustanowienia i ze zwyczaju, należy rozumieć: przysługują rzeczom tylko i wyłącznie na podstawie ustanowienia i zwyczaju. Jego przeciwnik też zresztą nie twierdzi, że wszystkie słowa będące w użyciu pozostają w stosunku *φύσει* do swoich przedmiotów, utrzymuje jedynie, że istnieje jakaś naturalna słusność nazywania. Dalsze rozważanie również nie zmierza ku wykazaniu, że reguły obiektywnej „słusności” są spełniane w każdym konkretnym przypadku, lecz dąży do określenia tych reguł, których konieczne istnienie zostaje dowiedzione.

Dowodzenie obecności w nazywaniu słusności obiektywnej wymusza Hermogenes, który w sporze *νόμος* – *φύσει* znajduje miejsce wśród relatywistów, jak Trazymach i Kallikles. Z tym stanowiskiem wiąże go już sposób, w jaki uzasadnia swój punkt widzenia. Zwraca uwagę 1) na różnorodność stosowanych nazw tych samych przedmiotów oraz 2) na wchodzenie w obieg nowych słów zamiast wcześniej używanych, co porównuje do dowolności, z jaką

pan zmienia imiona sług domowych (384d). Podobnie jak niezgodność i zmienność ustanowień prawnych zaprzecza istnieniu naturalnej sprawiedliwości<sup>23</sup>, ma to dowodzić nieistnienia obiektywnej słuszności w nazywaniu. Oczekiwany rezultatem takiej postawy staje się zgoda na całkowitą swobodę rozstrzygnięć, również w zakresie języka. Hermogenes oświadcza: „Mogę bowiem inaczej wszystko nazwać, jak sobie nazwałem, i ty inaczej, jak ty sobie” (385d) – dopuszcza nawet indywidualne, zupełnie dowolne, nazywanie rzeczy. Jeżeli nie ma słuszności naturalnej, nie istnieją podstawy, by krępować jednostkę również w tym względzie. Umowa, uzasadniona jedynie korzyścią układających się, przestając służyć jednostce, traci rację istnienia. Ogranicza indywidualną swobodę i nie ma najmniejszego powodu, by dłużej stosować się do niej. Należy oczekiwać, że Sokrates, który włącza się do dyskusji, stanie do walki z tym relatywizmem i samowolą.

Nie należy spodziewać się, że przedmiotem dyskusji będzie powstanie mowy ludzkiej. Z dokonanego omówienia sporu *νόμος* – *φύσει* wynika, że o dowolności w relacji między nazwą a jej przedmiotem nie przesądza opowiedzenie się za umownymi narodzinami nazwy – konwencjonalne rozstrzygnięcia nie zawsze prowadzą do ustaleń sprzecznych z naturą. Nazwy powstałe w rezultacie takich rozstrzygnięć mogą wyrażać bez uszczerbku istotę rzeczy, podobnie jak prawa, istniejące dzięki umowie, odpowiadają zdaniem wielu naturze społecznej rzeczywistości. Spontaniczne, a więc w tym sensie naturalne, powstawanie jakichkolwiek norm obowiązujących wśród ludzi nie jest zresztą brane pod uwagę przez żadnego z uczestników dyskusji *νόμος* – *φύσει*. Normy te są dla nich zawsze rezultatem świadomych decyzji; również Kratylos głoszący naturalną „słuszność” słów nie będzie zaprzeczał ich arbitralnemu początkowi. Dyskusja, do której włącza się Sokrates, dążąc do wyjaśnienia, na czym polega zagadkowa *ῥηθότης φύσει*, skupi się na relacji między nazwą a jej przedmiotem. Należy oczekiwać, że – nie przecząc językowej rzeczywistości – będzie dążyć do określenia norm, jakie ma spełniać „słuszne” nazywanie rzeczy.

Przedstawione zostały przeciwne stanowiska Kratylosa i Hermogenesa w kwestii „słuszności” (*ῥηθότης*) nazw. Opozycja *ῥηθότης νόμος* – *ῥηθότης φύσει* przeciwstawia naturze ustalenia konwencjonalne. Ponieważ przy wszystkich możliwościach interpretowania terminu *φύσις* odnosi się on tutaj do natury przedmiotów nazywanych, spór dotyczy relacji, jaka zachodzi między tymi przedmiotami a ich nazwami. Jedni uznają ten związek za dowolny i przypadkowy rezultat ustaleń konwencjonalnych, drudzy dostrzegają bądź tylko postulują naturalne powiązanie nazwy z jej przedmiotem. Spór o słuszność w nazywaniu stanowi przejaw szerokiej dyskusji nad uzasadnieniem

<sup>23</sup> Por. Platon, *Prawa* X 889e; por. Ksenofont, *Memorabilia* IV, 4, 14.

dla norm przyjętych w społeczeństwie; uzasadnieniem naturalnym bądź dyktowanym wyłącznie konwencją. Konwencjonalistyczny pogląd Hermogenesa wykazuje związek z postawą, jaką w tej dyskusji zajmują skrajni relatywności zaprzeczający obiektywnej słuszności wszelkich możliwych ustaleń, dążący do całkowitego uwolnienia jednostki od krępujących ją rygorów. By przezwyciężyć ten relatywizm, konieczne staje się dowieść istnienia reguł nazywania zgodnego z naturą rzeczy. Te reguły stanowią oczekiwany przedmiot przyszłej dyskusji, mającej rozstrzygnąć o słuszności jednego z dwóch poglądów.

Istotę kontrowersji ujmuje J. Rijlaarsdam w dwóch zdaniach określających pogląd Hermogenesa. Pierwsze stwierdzające, że słuszność nazw polega wyłącznie na umowie i zgodnej decyzji, zostaje uzupełnione przez drugie, według którego każda dowolnie nadana nazwa jest równie trafna; dopiero teraz ów relatywistyczny pogląd zyskuje pełny wyraz. Zasadniczą myśl obozu przeciwnego wypowiadają zaprzeczenia obu zdań. W tym ujęciu przedmiotem sporu jest dowolność bądź konieczna określoność w stosunku nazwy do jej obiektu. J. Rijlaarsdam odnajduje wyraźne związki między orzeczeniami Protagorejskiej sofistyki a formą, w jakiej przejawia się w dialogu pogląd *νόμος*<sup>24</sup>.

Th. Bestor zamyka przeciwstawne poglądy na „słuszność” wyrazów w czterech punktach. Relacja między nazwą a przedmiotem będzie więc 1) określona przez samą naturę („determined by nature”) i znajdzie wyraz we właściwej budowie („in the very constitution”) nazwy, a w ujęciu Hermogenesa nie będą miały miejsca żadne ograniczenia, aby móc przyporządkować słowa rzeczom. W związku z tym 2) Kratylos zakłada oznaczanie określonych przedmiotów określonymi nazwami, jego przeciwnik – każdą, jaka się tylko spodoba. Uważa on, że 3) słowa zawdzięczają swoje powstanie wyłącznie umowie („simple agreement”), a swoje dalsze istnienie zwyczajowi posługiwania się nimi, podczas gdy Kratylos jest przekonany, że sama zgoda zbiorowości nie wystarcza, by uznać jakiegokolwiek dźwięki za nazwę. Ma on wierzyć, że 4) słowo odpowiadające naturze rzeczy jest obowiązującą jej nazwą wszędzie i dla każdego („obtains for everyone alike and everywhere”); Hermogenes powołuje się na różne u różnych ludów nazwy tej samej rzeczy, dopuszcza nawet nazywanie rzeczy indywidualne<sup>25</sup>.

Wskazywana przez niego odmiennność słownictwa poszczególnych języków skłania do łatwego wniosku, że jedyna słuszna nazwa dla każdej rzeczy – tak chce Kratylos – nie istnieje. Byłoby to jednak zbyt wczesne rozstrzygnięcie

<sup>24</sup> J. Rijlaarsdam, *Platon über die Sprache*, Utrecht 1978, s. 44–45.

<sup>25</sup> Th. Bestor, *Plato's Semantics and Plato's „Cratylus”*, „Phronesis” 1980, s. 306–330 (316–322).



sporu. Pomijając możliwą argumentację strony przeciwnej, zauważymy jedynie, iż w miejscu, na które powołuje się Th. Bestor (383a8), mowa jest w istocie nie o imieniu rzeczy wszędzie obowiązującym, lecz o słuszności imion-nazw (*ὁρθότης ὀνομάτων*) wspólnej dla wszystkich narodów<sup>26</sup>. Tę „słuszność” można pojmować jako powszechnie obowiązujący porządek nazywania, może też ona być postulatem, a nie oceną stanu rzeczywistego. Utrzymując, że wszyscy mówiący posługują się tym samym słowem dla nazwania rzeczy, nie wytrzymałaby Kratylos najprostszej krytyki swych przeciwników.

Stanowisko Kratylosa – poza tym, co wynika z prostej opozycji do poglądu przeciwnego – stanowi zresztą niewiadomą i nie darmo Hermogenes przypisuje mu niejasność właściwą orzeczeniom wyroczni (384a). Istnieją podstawy (stwierdzenie samego Kratylosa – 428c), aby to, co zostanie przedstawione w przeważającej części dialogu, uznać za rozwinięcie jego poglądu. Myśli te wypowie Sokrates, który włącza się do dyskusji.

---

<sup>26</sup> Tę argumentację – broniącą poglądu *φύσει* – przedstawia Prokolos w swoim komentarzu do dialogu *Kratylos* (*Procli Diadochi in Platonis „Cratylum” commentaria*, ed. G. Pasquali, Lipsk 1908, 16, 5, 22 nn.). W jej świetle różność nazw tego samego przedmiotu może być wytłumaczona tym, że są wydobywane różne aspekty rzeczy, bądź faktem, że naturalna „słuszność” słowa nie zależy od jego brzmieniowej postaci.

## Rozdział II

### FUNKCJA SŁOWA I JEJ UWARUNKOWANIA NATURALNE

Rozmowę Sokratesa z Hermogenesem – stanowiącą przeważającą część dialogu *Kratylos* – można podzielić na dwie partie, które rozgraniczy oświadczenie Sokratesa: „Wydaje się więc, Hermogenesie, że nadawanie nazw nie jest – jak widzisz – błahą sprawą ani też dziełem byle jakich czy przypadkowych osób; i Kratylos prawdę mówi oświadczając, że nazwy przysługują z natury rzeczom (λέγων φύσει τὰ ὀνόματα εἶναι τοῖς πράγμασι) i że nie każdy jest wykonawcą nazw, lecz ten tylko, kto ma na oku nazwy z natury (φύσει) właściwe każdej rzeczy i zdolny jest oddać jej formę w literach i głoskach”<sup>1</sup>. Wypowiedź ta, będąca podsumowaniem wcześniejszych rozważań, potwierdza, że celem dowodzenia staje się wykazanie istnienia naturalnych uwarunkowań decydujących o „słuszności” nazywania, wymienia też w skrócie istotne punkty argumentacji na rzecz stanowiska φύσει przeprowadzonej w pierwszym odcinku dyskusji.

Dyskusja rozpoczyna się z chwilą, gdy Sokrates – w odpowiedzi na zakładaną przez Hermogenesa dowolność w nazywaniu – wypowiada zdanie, według którego nie stanie się nic niewłaściwego, jeżeli osobnika gatunku ludzkiego obdarzymy nazwą „konia”, a konia zaczniemy nazywać „człowiekiem” (385a). Pogląd Hermogenesa doprowadza do skrajności, pozbawiając go nawet programowego elementu umowy społecznej, w słusznym przekonaniu, że nieuzasadniona obiektywnie konwencja może być łatwo zastąpiona przez każde inne ustanowienie. Efektem jest zakrawające na paradoks zdanie, odbierane również jako uderzające w pogląd konwencjonalistyczny poprzez sprowadzanie go do absurdu<sup>2</sup>.

Wbrew powyższemu Hermogenes uznaje, iż zdanie dobrze oddaje jego punkt widzenia. Konwencja i płynąca z niej powszechna zrozumiałość słów okazują się mniej istotne w tym poglądzie. Hermogenesa nie przeraża zanik porozumienia międzyludzkiego możliwy w sytuacji, gdy jednostki zaczną wprowadzać własne określenia rzeczy. Punktem zasadniczym staje się całkowity brak związku między nazwą i jej przedmiotem.

<sup>1</sup> *Kratylos* 390d9–e4 – tłum. za: I. Dąmbska, *Wprowadzenie do starożytnej semiotyki greckiej*, Wrocław 1984, s. 77.

<sup>2</sup> J. Rijlaarsdam, *Platon über die Sprache*, Utrecht 1978, s. 47–48.

Również Sokrates nie skupia uwagi na możliwości ustania komunikacji między ludźmi jako konsekwencji indywidualnego nazywania rzeczy. Wskazuje na inną okoliczność mogącą być wynikiem zakładanej dowolności w nazywaniu, na to, iż wówczas wszystkie, nawet najbardziej zaskakujące nazwy muszą być uznane za odpowiadające rzeczom i sytuacjom, które ujmują. Rozwija sofizmat, którego wyjściowe twierdzenie brzmi: Istnieje wypowiedź prawdziwa i fałszywa (*λόγος ἀληθής και ψευδής*). Wyjaśnia: „ta, która rzeczy przedstawia, jakie są, jest prawdziwa, ta zaś, która, jakie nie są, fałszywa” (385b). Wbrew pozorom twierdzenie nie dla wszystkich jest oczywiste. Niektórzy z sofistów utrzymują, że – skoro mówić nieprawdę znaczy mówić o czymś, co nie istnieje – niepodobna powiedzieć cokolwiek nieprawdziwie; każde wypowiedziane słowo ma przecież swój przedmiot, czyli coś bez wątpienia istniejącego. Można co najwyżej nie najlepiej przyporządkować wypowiedziane, zawsze prawdziwe, wyrazy<sup>3</sup>. Przeciw temu przekonaniu zwraca się Sokrates, nie wzbudzając zresztą oporu swego rozmówcy.

Dalszy tok rozumowania jest prosty. Sokrates uzyskuje zgodę na to, iż – jeżeli wypowiedź jest prawdziwa lub fałszywa – to podobnie trafne lub niezgodne z prawdą są jej części, zarówno duże, jak i najmniejsze. W rezultacie dochodzi do wniosku, że i poszczególne wyrazy – w zależności od wartości sądu, na którego wypowiedzenie się składają – odznaczać się będą prawdziwością bądź fałszem. Konkluzja: „Można więc wypowiadać nazwę fałszywą i prawdziwą” (385c) wyraźnie kieruje się przeciw zdaniu o dopuszczalnej zamianie imion konia i człowieka, według którego niemożliwe jest nazwanie czegoś w sposób niewłaściwy. Zastrzeżenie wzbudzi z pewnością uznanie, iż „niewłaściwy” może znaczyć to samo co „nieprawdziwy”, jak również przypisanie wartości prawdy lub fałszu pojedynczemu słowu. Oznacza to potraktowanie słowa jako zdania – *logosu*. Nazwa, grupująca przedmioty jednego rodzaju, staje się orzeczeniem o przynależności gatunkowej każdej nazywanej rzeczy – dokonuje podporządkowania jednostki rodzajowi. Że Platon może żywić to przekonanie, świadczy zdanie stwierdzające, iż ci, którzy nazywają, wypowiadają zarazem sądy (*λέγουσι τοὺς λόγους* – 387c) i nie tylko ono<sup>4</sup>. Wniosek E. Coseriu o Platońskim rozumieniu słowa jako „skondensowanego zdania” („konzentrierter Satz”)<sup>5</sup> z pewnością znajduje potwierdzenie.

Motyw orzekania dokonującego się w trakcie nazywania nie jest jednak rozwijany. Hermogenes nie odbiera zresztą Sokratejskiego sofizmu jako

<sup>3</sup> Platon, *Euthydem* 283e–284e; por. *Kratylos* 429d–e.

<sup>4</sup> Przykłady takiego pojmowania słowa przynosi partia etymologiczna dialogu *Kratylos*: Imię (*ὄνομα*) mówi tyle o nazywanym, co „cała wypowiedź” – *logos* (396a2) – okazuje się najoszczędniejszym w formie definicyjnym opisem rzeczy.

<sup>5</sup> E. Coseriu, *Die Geschichte der Sprachphilosophie von der Antike bis zur Gegenwart*, Tübingen 1975, s. 34.

atakującego jego stanowisko, być może w słusznym przekonaniu, iż nieprawdziwość wypowiedzi nie oznacza wcale niezgodności z prawdą składających się na nią pojedynczych słów. Powtarza jedynie swój sąd o dowolności nazw, zwracając uwagę na odmienności nawet w słownictwie ludów samej Grecji (385e). Sokrates, nie podejmując dyskusji o predykacyjnej funkcji wyrazów, zwraca się ku ustaleniom zasadniczym dotyczącym już nie słuszności nazywania, lecz w ogóle możliwości słusznego pojmowania rzeczywistości. Tę możliwość wyklucza subiektywistyczny pogląd Protagoras, sprowadzający pojęcie natury rzeczy do bezsensu. W wypowiedziach Hermogenesa relatywizm Protagorejski odzywa się dość wyraźnie i Sokrates odczuwa niebezpieczeństwo stąd płynące. Jeżeli odmawia się istnienia obiektywnej naturze, rozważanie o nazywaniu zgodnym z naturą traci podstawy. Hermogenes zgadza się jednak, iż w sytuacji, gdy jedni okazują się dobrzy i rozumni, inni źli i niemądrzy, Protagoras nie może mieć racji. Późniejszym oświadczeniem: „prawdy Protagorasa nie przyjmuję” (391c) potwierdzi, że nie jest zwolennikiem tego relatywizmu. Nie przemawia też do niego pogląd erysty Euthydemasa, który głosi, iż wszystko przysługuje każdemu w jednakowym stopniu (*πᾶσι πάντα ἐστὶν ὁμοίως* – 386d). Przyjmuje Hermogenes wraz z Sokratesem, iż „rzeczy same w sobie posiadają pewne stałe istnienie nie ze względu na nas ani przez nas, zniekształcane naszym wyobrażeniem, lecz ze względu na nie same, dzięki posiadaniu swoistego istnienia zgodnego z naturą” (386e).

Określoność rzeczy przenosi Sokrates na ich czynności – *πράξεις*, czyli działania, w których uczestniczą. Do takich *πράξεις*, również odznaczających się obiektywnie określoną naturą, będą należeć cięcie i palenie, które muszą przebiegać w sposób sobie właściwy, a nie zupełnie dowolnie. Do nich zalicza się także mówienie. Powinno zatem odbywać się w zgodzie z regułami stanowiącymi o jego naturze, nie według upodobania mówiącego. Tak musi przebiegać również nazywanie, uznane tu (387c6) za część mówienia. O naturalnej określoności czynności włączonych do grupy *πράξεις* decyduje sam ich przebieg zdeterminowany celem, ku któremu zmierzają oraz konieczna obecność przedmiotu będącego narzędziem ich realizacji.

Ten właśnie motyw narzędzia w działaniu podejmuje Sokrates. Narzędziem używanym podczas wiercenia jest świder, tkanie umożliwia czółenko tkackie. Nazywanie dokonuje się poprzez użycie słowa – słowo stanowi zatem swego rodzaju narzędzie (*ὄργανον ἄρα τί ἐστὶ καὶ τὸ ὄνομα* – 388a) instrument służący nazwaniu rzeczy. Jego funkcja zostaje określona dokładniej: z pomocą słowa uczymy się nawzajem i wydzielimy nazywane przedmioty. Słowo jest „pewnym narzędziem pouczającym i rozróżniającym istnienie” (*διδασκαλικὸν τί ἐστὶν ὄργανον καὶ διακριτικὸν τῆς οὐσίας* – 388b-c). Jak tkanie rozdziela i porządkuje splątane włókna przędzy, tak i nazywanie porządkuje rzeczywistość, wydziela ją z niej przedmioty określonego rodzaju.

Tego ostatniego nie należy pojmować dosłownie. Nazwy organizują co najwyżej obraz świata obecny w ludzkiej świadomości. Lecz i to budzi wątpliwość: J. Derbolav dostrzega dwie możliwości rozumienia czasownika *διακρίνειν* oznaczającego porządkujące dzielenie rzeczy w trakcie nazywania. Nazwy, wyróżniając klasy przedmiotów, bądź budują w naszej świadomości pojęciowy układ świata rzeczy („die Dingwelt selber konstruieren”), bądź też stanowią jedynie odbicie wyprzedzającego je systemu pojęć. W drugiej sytuacji słowo okazuje się już rezultatem myślowego wyodrębnienia przedmiotów jednego rodzaju, w pierwszej stanowi środek i konieczne narzędzie systematyzacji świata rzeczy<sup>6</sup>. Problem można ująć pytaniem: czy zachodzi myślenie przejawiające się inaczej niż w postaci słów? Przyjęcie, że taka aktywność staje się możliwa dopiero z udziałem nazw, oznacza, iż porządkujące rzeczywistość słowa stanowią podstawę i niezbędny instrument, a nie jedynie rezultat myślowego wyodrębniania rzeczy.

Platon nie zajmuje jednoznacznego stanowiska w tej kwestii. Określa niekiedy myślenie jako rozmowę duszy z samą sobą, mówienie jako potok myśli płynący przez usta<sup>7</sup>. Z drugiej strony wskazuje również na sytuacje, kiedy obecne w świadomości pojęcia nie znajdują wyrazu w istniejącym słownictwie<sup>8</sup>. Wówczas należałoby stworzyć nową nazwę, będącą z pewnością jedynie rezultatem procesu pojęciowego wyodrębniania rzeczy. Rolę narzędzia w realizowaniu się tego procesu pełnią z kolei inne nazwy, przejęte wcześniej i już stosowane. Takie też rozwiązanie proponuje J. Derbolav, według którego instrumentalnym środkiem nazywania („Mittel der Benennung”) stają się słowa wcześniej przyswojone. Jeżeli nazwa zyskuje dopiero swój kształt w wyniku oceniającego rzeczy myślenia („durch die denkende Bestimmung des Gemeinten”), stanowi ona rezultat wyodrębniającego przedmiot nazwania („Resultat der Benennung”). Mowa dzieli pojęciowo rzeczywistość tam, gdzie przejęte słownictwo kształtuje pojmowanie („die eigene Erfahrung artikuliert”). W sytuacjach, gdy słowa powstają dopiero w toku myślenia, podział taki jest już odtwórczy (s. 87). Z powyższego nie wynika zresztą, że prowadzący ku nazwaniu proces myślenia nie jest zwerbalizowany.

Mniej kłopotu sprawia rozumienie drugiej funkcji słowa określonej jako *διδασκαλία* – pouczanie. Termin można oczywiście pojmować ogólnie jako ujmujący wszelkie przekazywanie informacji, również treści emocjonalnych, bądź wąsko jako oznaczający udzielanie wiedzy. J. Rijlaarsdam (s. 86) odnosi go wyłącznie do dyskursu filozoficznego, opierając się na zastrzeżeniu Sokratesa, iż w trakcie takiego pouczania rzeczy są rozróżniane zgodnie ze

<sup>6</sup> J. Derbolav, *Platons Sprachphilosophie im „Kratylos” und in den späteren Schriften*, Darmstadt 1972, s. 84–86.

<sup>7</sup> *Teajtet* 189e, 206d, 208c, *Sofista* 263e nn., *Fileb* 38b nn.

<sup>8</sup> *Laches* 194a-b, *Fedon* 99e, *Sofista* 218c, 225c, 226d.

swym stanem istotnym (388b). Dołączanie do dwóch wymienionych trzeciej jeszcze funkcji komunikacyjnej wyrazów – czyni to Th. Bestor<sup>9</sup> – nie wydaje się uzasadnione. Komunikacja między ludźmi polegająca na przekazywaniu treści nie jest niczym innym jak, ogólnie pojętym, pouczeniem się wzajemnym. Mieści się ona w zakresie czynności określonej jako *διδασκαλία*.

Słowo jest narzędziem pouczenia o porządku rzeczy. Będąc narzędziem, jak czółenko tkackie czy wiertło, ma swego wytwórcę. Kiedy Hermogenes nie potrafi nazwać twórcy słów, Sokrates przypomina, że według jego własnego poglądu są one rezultatem ustaleń prawno-zwyczajowych, określonych jako *νόμος*. Ich twórcą będzie zatem autor tychże ustaleń: *νομοθέτης* (prawodawca). Postać nie jest wymysłem Platona. W sytuacji, gdy dowodzone arbitralnego charakteru norm społecznych, terminem *νομοθέτης* określano powszechnie twórcę istniejącego porządku. Jego osoba i decyzje nabierały niezwyklej powagi. Sokrates jednak nie okazuje twórcy słów wielkiego szacunku: nazywa go po prostu rzemieślnikiem i domaga się od niego jedynie takiej, rękodzielniczej, biegłości. Wynika to zapewne z dążenia do utrzymania przeprowadzanej analogii między słowotwórstwem a umiejętnościami rzemieślniczymi, z kluczowym pojmowaniem słowa jako instrumentu o określonej przydatności.

Pada pytanie o źródło inwencji rzemieślniczego twórcy wyrazów. Punktem wyjścia staje się obserwacja poczynañ wytwórcy czółenek tkackich, który w swym działaniu naśladuje nie rzeczywiste kształty, lecz wzorzec, jaki ma w świadomości. Nasuwa się pytanie, skąd zaczerpnął ten kształt idealny. Czynnikiem decydujących o formie czółenka upatruje Sokrates w naturalnych wymogach czynności tkania będącej jego przeznaczeniem<sup>10</sup>. Wzór naśladowany przez wszystkie powstające egzemplarze to kształt doskonale odpowiadający funkcji, jaką mają pełnić. Uznany za twórcę wyrazów prawodawca – *νομοθέτης*, podobnie jak rzemieślnicy, będzie naśladował pewien kształt idealny słowa, nazwę jako taką (*αὐτὸ ἐκεῖνο, ὃ ἐστὶν ὄνομα* – 389d), kształt spełniający postulaty właściwego nazywania. Nie może oczywiście wytwarzać słów równie mało zróżnicowanych jak wszystkie poszczególne wiertła czy tkackie czółenka. W jaki sposób da wyraz różnorodności nazywanych przedmiotów?

Jednak i czółenka tkackie, podobne ogólnym przeznaczeniem, różnicują się stosownie do rodzaju wytwarzanej tkaniny (389b). Podobnie słowa, stosując się do wymogów właściwego nazywania w ogóle, będą zarazem uwzględniać odmienność nazywanych rzeczy, odnosząc się do ich cech

<sup>9</sup> Th. Bestor, *Plato's Semantics and Plato's „Cratylus”*, „Phronesis” 1980, s. 306–330 (312).

<sup>10</sup> Sokrates określa formę wzorcową czółenka, odwołując się do funkcji tego narzędzia – jako coś, „co naturalnie istnieje do tkania” (*ὃ πεφυκε κερκίξειν* – 389a8). Podstawienie w miejsce tego określenia terminu *εἶδος* (389b2) nakazuje pojmować owo *εἶδος* – „wzór” jako twór kształtowany przez swoje instrumentalne przeznaczenie.

rodzajowych. Wprowadzony zostaje drugi – rodzajowy – wzorzec słowa (*τὸ ἐκάστῳ φῶσει πεφικὸς ὄνομα* – 389d4), różnicujący jednopostaciowe dotąd wytwory słowotwórcy. Pojawia się problem, czy rodzajowa postać wzorca precyzuje jedynie model ogólny (byłby to przejaw dialektycznego porządku: *genus – species – individuum*), czy też twórca nazw popada w rozkojarzenie powodowane koniecznością naśladowania dwóch różnych wzorów; dając wyraz rodzajowej odrębności rzeczy, zwracać się musi jednocześnie ku „słowu jako takiemu” (*αὐτὸ ἐκεῖνο, ὃ ἔστιν ὄνομα*) – ku wzorcowi ogólnemu (389d). Tę rozterkę znajduje w jego działaniu J. Derbolav, uznając, iż wzorce rodzajowe („Worteide”) nie mieszczą się w ogólnym kształcie słowa, w paradygmacie samej „wyrazowości” („Worthaftigkeit”). Późniejsze zarzucenie motywu gatunkowego wzorca w nazywaniu traktuje on jako skutek tej niespójności i zagrażającego podwojenia świata idei (s. 97).

Czy jednak konieczność respektowania cech ogólnych słowa z równoczesnym uwzględnieniem właściwości rzeczy staje się jedynie źródłem rozkojarzenia twórcy nazw? W ciągle obowiązującej analogii rzemieślniczej tkanie płaszcza lnianego nie jest niczym innym jak konkretnym spełnieniem tkania samego w sobie. Pojęta ogólnie czynność ta nie ma znamion procesu wyobcowanego z rzeczywistości, obejmuje jedynie to, co wspólne w jej przejawach. W tym zestawieniu nie wydaje się właściwe mówić o nazywaniu w ogóle, oderwanym od przedmiotów nazywania, a nawet stawianym w opozycji do swych realizacji. Wzorzec ogólny słowa należałoby w konsekwencji pojmować jako wspólne wszystkim nazwom cechy stanowiące o treści pojęcia „słowo”. Te bardzo ogólne wymogi twórca nazw będzie spełniał odruchowo, kierując uwagę ku rodzajowej odrębności nazywanych rzeczy.

Analogia rzemieślniczo-słowotwórcza rozstrzyga też, kto zdolny jest ocenić właściwie dzieło owego twórcy wyrazów. Wartość członka tkackiego najlepiej oceni posługujący się nim tkacz, jakoś słów – ich biegły użytkownik. Takim jest mistrz dyskursu – dialektyk (390c). Następuje rozdział między poczynaniami twórcy instrumentalnie pojętych słów a późniejszym ich wykorzystaniem. Dopiero ono prowadzi do ich miarodajnego osądu. Wytwórca nazw zostaje poddany ocenie i kontroli dialektyka, który – zazwyczaj strażnik słusznego myślenia – tu staje się jedynie zręcznym rozmówcą<sup>11</sup>. Ograniczenie działalności obu tych postaci wynika zapewne z przyjętego założenia, iż słowo stanowi narzędzie o określonej funkcji. Taka analogia sprawia, że dialektyk i twórca wyrazów – *νομοθετης*, na wzór przyjętych stosunków produkcji wyspecjalizowani każdy w swej umiejętności, tracą wiele ze swojej powagi i głębi myślenia.

<sup>11</sup> Zaniżenie prestiżu zarówno twórcy, jak i oceniającego je dialektyka podkreśla J. Derbolav (*op. cit.*, s. 58). Działają oni jednak – co zauważa A. Soulez (*Le moment thetique de l'activite dialectique*, „Revue de Philosophie ancienne” V, 1987, s. 167 nn.) – w ścisłej współpracy („cooperation”), ponieważ nadanie nazwy (*ἰεσις*) i jej użycie (*χρησις*) nie dają się rozdzielić.

Dokonane omówienie pozwala dostrzec dwa główne motywy decydujące o przebiegu dotychczasowej dyskusji. Pierwszy wyrasta z zamiaru uświadomienia jej uczestnikom i świadkom, że o słusności słowa decyduje przede wszystkim jego sprawność funkcjonalna, czyli znaczenie umożliwiające wydzielenie z całości rzeczy istnień określonego rodzaju. Drugi ma źródło w wyjściowej polemice na temat naturalnego uzasadnienia bądź dowolności nazw i znajduje wyraz we wskazaniu właściwości procesu nazywania, które składają się na konieczne normy ograniczające samowolę w tym zakresie. Te naturalne reguły słusznego nazywania wyznaczają instrumentalne przeznaczenie słowa – jego funkcja ujmowania rzeczy umożliwiającego informację o nich.

Pierwsze dążenie stanowi reakcję na widoczną niekonsekwencję w poglądzie Hermogena, który znak językowy – słowo pojmując jednostronnie jako jedynie zespół dźwięków, w oderwaniu od jego koniecznej treści. Dlatego – nie będąc relatywistą – bez wahania przenosi imię człowieka na konia; dla niego nie powoduje to przyznania koniowi cech człowieczeństwa. Sokrates zdaje sobie sprawę, że zasadniczą właściwością słowa jest jego zdolność ujmowania określonej klasy przedmiotów. Zdolność tę, stanowiącą warunek funkcjonowania słowa, nazywamy znaczeniem. Pierwszą część rozważań o słusności w nazywaniu poświęca Sokrates znaczeniu wyrazów.

Tendencja ta ujawnia się już w omówionym dowodzeniu prawdziwości bądź fałszu samych nazw, gdzie słowo potraktowane zostaje wyłącznie z punktu widzenia swej funkcjonalności, z pominięciem wszystkich innych kryteriów oceny. O wartości nazwy decyduje jedynie prawdziwość bądź nietrafność sądu, jaki wypowiada. Również następujący wkrótce wywód na temat czynności (*πράξεις*) służy uświadomieniu, że słowo osiąga swą określoność tylko dzięki funkcji, jaką pełni. Wywód wydaje się niepotrzebny: Sokrates rozciąga przyznaną rzeczom określoność na ich czynności – *πράξεις*, by w rezultacie wrócić do rzeczy będących narzędziami tych działań warunkującymi ich właściwy przebieg. Wbrew temu wrażeniu wywód spełnia zadanie bardzo istotne. Uświadamia, że o nazwach nie można mówić w oderwaniu od czynności, w których uczestniczą – o istocie nazwy stanowi jej instrumentalne przeznaczenie. O wartości nazwy decyduje zatem jej zdolność pełnienia swojej funkcji – jej znaczenie.

Instrumentalne pojmowanie słowa konsekwentnie utrzymuje się w dalszym rozważaniu: nazwana zostaje dokładniej funkcja wyrazów (dzielenie rzeczy i przekazywanie informacji), zostaje określony ich wytwórca oraz odbiorca produktu – kompetentny użytkownik. Motywy nie wiążące się z pragmatyką funkcjonowania wyrazów są eliminowane. Konstruktorowi nazw pozostawia się swobodę w zakresie brzmienia słowa, nakazując jedynie oddanie jego kształtu wzorcowego – *εἶδος ὀνόματος* (390a). Ta konieczna własność słowa decydująca o jego „słusności” nazwana zostaje później „istotą rzeczy”



(*οὐσία τοῦ πράγματος* – 393d4), a nieco dalej jeszcze „wartością” – „znaczeniem” (*δύναμις* – 393e3, 394b7).

Trzy te kategorie wprowadzane wymiennie pozostają jednak w dość niejasnej relacji wzajemnej. Można przyjąć, że słowo, wskazując istotną właściwość (*οὐσία*) rzeczy, osiąga swoją *δύναμις*, czyli zdolność informowania o rodzajowej odrębności przedmiotu. Bardziej zagadkowy jest udział w procesie nazywania kształtu wzorcowego – *εἶδος ὀνόματος*. Zdecydowane rozwiązanie w tym zakresie proponuje R. Ketchum, dowodząc, iż takie wzorce nie są niczym innym jak tylko znaczeniem słów („no more than the meanings of nonsyncategorematic words”). Naśladowaną przez twórcę wyrazów formę wzorcową wiąże on ściśle z użytkowym przeznaczeniem słów („the use of the word”), a użycie słowa utożsamia z jego znaczeniem<sup>12</sup>. Nawet nie zgadzając się na to, że ów naturalny wzorec słowa będzie wyłącznie rozwiązaniem w sferze znaczeniowej, trudno odrzucić ten pogląd. Pojmowanie słowa jako narzędzia jest równoznaczne z poddaniem dyskusji jego znaczenia, o którym stanowi *εἶδος ὀνόματος* – wzorec słowa będący obrazem istoty rzeczy – *οὐσία τοῦ πράγματος* – i warunkujący swoją obecnością zdolność – *δύναμις* nazwy do wyodrębniania przedmiotów o wspólnej istocie.

Drugie, bodaj zasadnicze, zamierzenie omawianego odcinka dyskusji – dążenie do wskazania naturalnie uwarunkowanych norm właściwego nazywania – znajduje swoje sformułowanie w znanej już wypowiedzi Sokratesa podsumowującej tę część rozważań (390d-e). Dwukrotne odezwanie się w niej terminu *φύσει*, oznaczającego przekonanie o naturalnej słuszności w nazywaniu, nie jest z pewnością przypadkiem. Zamykane tak dowodzenie podzielić można na część wstępną i dalsze dociekania szczegółowe. W części wstępnej zapadają rozstrzygnięcia ogólne: można wyrażać w mowie prawdę i fałsz, wszystkie istnienia odznaczają się swymi obiektywnymi właściwościami, nazywanie należy do czynności o określonym sposobie zachodzenia – *πράξεις*. Oznacza to wykluczenie relatywizmu z rzeczywistości pozajęzykowej, której odzwierciedlenie stanowi mowa ludzka. Przekonanie o stałej naturze rzeczy i czynności jest koniecznym warunkiem poszukiwania obiektywnych reguł słusznego nazywania.

Uznanie nazywania za działanie o określonej naturze stwarza możliwość zarysowania poglądu o rzemieślniczym charakterze pracy słowotwórczej, co następuje w drugiej części dowodzenia. Rozrosła analogia rzemieślniczo-słowotwórcza, kładąc nacisk na funkcjonalną sprawność słowa, grupuje zarazem wszystko, co stanowi o naturalnej słuszności w nazywaniu i sprzeciwia się samowoli twórców i użytkowników mowy. Oczywistą wymowę argumentów wytaczanych przeciw relatywizmowi Hermogenesa podkreśla częste wy-

<sup>12</sup> R. J. Ketchum, *Names, Forms and Conventionalism: „Cratylus” 383–395*, „Phronesis” 1979, s. 133–148; por. E. Coseriu, *op. cit.*, s. 50.

stępowanie terminu *φύσις* bądź równoważnych mu określeń. Czynności mające swoją własną naturę (*ιδίαν φύσιν*) dokonują się nie dowolnie, lecz w sposób naturalnie określony, dzięki wykorzystaniu wyznaczonego przez naturę narzędzia (*ἢ πέφυκε [...] καὶ φ̄* – 387c1). Niepowodzenie w działaniu następuje, gdy wykracza się przeciw naturalnej określoności (*παρὰ φύσιν*) podejmowanej czynności (387a). Również rozdział rzeczy będący rezultatem ich nazwania nie jest ustaleniem dowolnym, lecz odzwierciedla stan naturalny (388b10) – nazwa wyodrębnia właściwość przedmiotu określoną jako *οὐσία* (388c1). Rodzajowa odmienność rzeczy powoduje różnicowanie się ogólnego wzorca słowa.

Moment krytyczny stanowi podjęcie kwestii, czy twórca nazw ma wykazać konieczną „fachową” biegłość, czy też może pełnić tę funkcję ktoś zupełnie dowolny. Niezbędne kwalifikacje wymagane są od wytwórcy przyborów tkackich, od produkującego wiertła kowala, w konsekwencji również od nazywającego rzeczy „prawodawcy” (388c-e). Uderza to w pogląd o równej wartości każdej dowolnie nadawanej nazwy – oznacza porażkę Hermogenesa. Zgodziwszy się na instrumentalne pojmowanie słowa, a jeszcze wcześniej na obiektywną określoność rzeczy i działań, nie może on jednak wpłynąć na zmianę kierunku rozumowania. Rozważanie zmierza do znanej konkluzji, w myśl której o słuszności w nazywaniu decydują normy mające uzasadnienie w obiektywnych własnościach rzeczy<sup>13</sup>.

Spór o właściwą motywację słów wydaje się rozstrzygnięty na rzecz stanowiska *φύσει*. O słuszności (*ὀρθότης*) w nazywaniu stanowi sprecyzowany zakres znaczeniowy słowa pozwalający mu wywiązać się z funkcji wydzielania rzeczy o wspólnej naturze. Taki pogląd głosi E. Heitsch uznający, że wszystko, co istotne, zostało powiedziane w omówionym odcinku dyskusji. Dalsze rozważanie ma stanowić jedynie niebezpośredni dowód („indirekter Beweis”) – wykazanie, jak owa *ὀρθότης* nie powinna być pojmowana<sup>14</sup>.

Wielu nie zgodzi się z tą oceną. Przytoczmy opinię R. Ketchuma, który zauważa, iż analogia „tkacka” („the shuttle analogy”) nie przynosi żadnego rozwiązania, również w zakresie teorii znaczenia; oryginalne ujęcie relacji semantycznej pojawia się w późniejszej dyskusji (s. 143). Podobnego zdania jest Th. Bestor uznający, że dotychczasowe ustalenia, nie określając bliżej naturalnej słuszności słowa, przypominają definicję: „dobrym nożem jest ten, który dobrze spełnia swoją funkcję” („which performs its function

<sup>13</sup> Por. J. Rijlaarsdam, *op. cit.*, s. 100 („eine objektive – sich auf die Sache gründende – Norm”).

<sup>14</sup> E. Heitsch, *Willkür und Problembewusstsein in Platons „Kratylos“*, Darmstadt 1984; idem, *Platons Sprachphilosophie im „Kratylos“*, „Hermes” 1985, s. 44–62. E. Heitsch orzeka, iż dalsza dyskusja jest jedynie dowodzeniem „nie wprost” („ein einziger indirekter Beweis” – *Willkür...*, s. 35) o negatywnym założeniu – jednoznaczną odpowiedź („eine eindeutige Antwort” – *Platons...*, s. 48) na pytanie o „słuszność” słowa dają odcinki 383a4–b2, 387d10–390a8.

well”) i są właściwie tautologią (s. 315). Najbardziej wymowne w tym względzie jest zachowanie Hermogenesa, który, wysłuchawszy omówionego dowodzenia, oświadcza, że byłby bardziej przekonany, gdyby Sokrates potrafił wskazać, na czym polega owa naturalna słuszność (*φύσει ὀρθότης*) w nazywaniu (391a).

Hermogenes stwierdza, że nie otrzymał jeszcze informacji zaspokajających jego ciekawość. Wywód na temat instrumentalnej funkcji słowa przyjmuje jako oczywisty i w istocie zgodny z jego mniemaniem<sup>15</sup>. Zgadza się, że słowo to także znaczenie umożliwiające właściwe jego użycie (1) oraz że ta funkcjonalna strona procesu nazywania jest obwarowana naturalnymi ograniczeniami decydującymi o jego słusznym przebiegu (2). Ciągłe jednak nie rozumie, dlaczego słowo – a dokładnie dźwięk: *ἵππος* – nie może posłużyć nazwaniu cech człowieczeństwa. Rozważanie będące dotąd ogólnikową spekulacją nie przynosi wyjaśnień w tym względzie. Zauważmy też, że możliwości, jakie obrońcom poglądu *φύσει* stwarza analogia rzemieślniczo-słotwórcza są właściwie wyczerpane. Dalsze utrzymywanie dyskusji w sferze tych najogólniejszych stwierdzeń grozi impasem – powielaniem niezbitych prawd na temat znaczenia, czyli instrumentalnej sprawności słowa. Ten odcinek dialogu – wskazuje na to oświadczenie Hermogenesa – jest jedynie wstępem do dyskusji.

Dostrzegane są również słabe punkty w tym na pozór oczywistym rozumowaniu. Za niewątpliwie błędną uznawana jest konkluzja (określana jako „światny błąd” – „der eklatante Fehlschluss”), w myśl której słowo znajdujące się w wypowiedzi chybiającej prawdy nazywa swój przedmiot również fałszywie<sup>16</sup>. To dziwne ustalenie uznaje E. Coseriu za jeden z czterech podejrzanej wartości sofizmatów, na których jego zdaniem opiera się całe opisanie rozumowanie. Drugim ma być przypisanie każdej czynności odpowiadającego jej instrumentu, co umożliwia potraktowanie słowa jako narzędzia, następnym gra słowna, w której – jako skutek uznania ustalenia prawnego (*νόμος*) za jedyne źródło wyrazów – rodzi się określenie twórcy nazw: *νομοθέτης*.

Ostatniemu z tych „sofizmatów” należy się nieco więcej uwagi. Ma nim być porównanie czynności słotwórczych do pracy kowala wykorzystującego żelazo różnej jakości do wytwarzania tych samych często narzędzi (389e). Daje to twórcom nazw licencję na dobieranie różnych dźwięków dla ujęcia tych samych treści. E. Coseriu nie zgadza się na to zestawienie, twierdząc,

<sup>15</sup> Por. J. Rijlaarsdam, *op. cit.*, s. 63 („Er teilt die Meinung des Sokrates, dass man die Wörter richtig oder falsch verwenden könne”).

<sup>16</sup> Określenie J. Rijlaarsdam (*op. cit.*, s. 68). Platona broni E. Heitsch (*Willkür...*, s. 15–17), uznając, że ma on na myśli nie słowo samo w sobie („isoliertes Wort”), lecz słowo-określenie („Bezeichnung”), zawsze w jakimś kontekście odnoszące się, prawdziwie bądź fałszywie, do ujmowanej sytuacji.

że kowal nie używa żelaza tak różnorodnego jak dźwięki wyrazów, lecz jedynie oddzielnych kawałków tego samego w istocie materiału („verschiedene Stücke desselben Materials”)<sup>17</sup>. Podobne zastrzeżenie zgłasza F. Horn. Jego zdaniem kowale nie poddają obróbce różnego żelaza („verschiedenes Eisen”), lecz tylko różne kawałki żelaza („verschiedene Stücke Eisens”), natomiast twórcy wyrazów posługują się często materiałem całkowicie odmiennym<sup>18</sup>. Platońskiego porównania broni J. Rijlaarsdam, zwracając uwagę na to, że już wówczas było w użyciu żelazo wielu odmian i gatunków (s. 112).

Nie jest to obrona przekonywająca, podobnie jak sama analogia kładąca znak równości między bogactwem dźwięków języka a ograniczonym zróżnicowaniem tego samego w istocie kruszcu. Wykuwanie narzędzi z żelaza jest poza tym kształtowaniem monolitu – spójnego wewnątrz materiału, natomiast formowanie słów dokonuje się poprzez zesparanie w całość wielu różnych elementów, jakimi są dźwięki podstawowe mowy ludzkiej. Stopień adekwatności obu zestawionych sfer działania nie jest zresztą najistotniejszy dla tej analogii. Jej myślą zasadniczą staje się przekonanie, że można uformować to samo narzędzie w materiale zupełnie różnym, a mimo to pozostanie ono odpowiednim instrumentem swego przeznaczenia, dopóki będzie spełniać swój kształt rodzajowy. „Dopóki będzie kształtował właściwy obraz nazwy (τὸ τῶν ὀνόματος εἶδος) każdej rzeczy za pomocą dowolnych sylab, tutejszy prawodawca (νομοθέτης) nie będzie gorszy od jakiegoś obcego” – wypowiada tę myśl Sokrates (390a).

Dochodzi do paradoksu – analogia obraca się przeciw wyprowadzanej z niej takiej konkluzji. Każdy rodzaj narzędzi wymaga przecież odpowiedniego tworzywa, a dopiero zastosowanie materiału najbardziej odpowiedniego gwarantuje doskonałą skuteczność działania, w którym uczestniczy to narzędzie. Z analogii wynika, że i dla nazwy mającej właściwie funkcjonować istnieje materiał optymalny – dźwięki w pełni odpowiadające właściwościom ujmowanej przez nią rzeczy.

Sokrates zdaje sobie sprawę, że analogia pociąga za sobą tę konsekwencję. Jego wypowiedź deprecjonująca fonetyczny aspekt procesu nazywania stanowi jedynie wyraz poglądu o instrumentalnym przeznaczeniu słowa. Określa minimum – warunek konieczny, aby wytwór konstruktora słów mógł być uznany za nazwę. Następna, główna w naszym przekonaniu, część dialogu potwierdza, że poszukiwane są także rozwiązania dalej idące. Nieuniknione staje się podjęcie problemu brzmienia słowa warunkującego jego słuszną realizację w materiale dźwiękowym.

<sup>17</sup> E. Coseriu ocenia Platońskie „sofizmaty” dość surowo (*op. cit.*, s. 47–48). Mogą one jednak być bronione, jak choćby pogląd o użytkowym przeznaczeniu rzeczy – por. Th. Bestor, *op. cit.*, s. 308; por. przyp. 16.

<sup>18</sup> J. Rijlaarsdam, *op. cit.*, s. 111 („die Wörter ἄνθρωπος und homo aus sehr verschiedenem Material bestehen” – słowa F. Horna).

### Rozdział III

## DOWOLNOŚĆ CZY NATURALNA OKREŚLONOŚĆ BRZMIENIA SŁOWA

Zamierzenie następnego odcinka dialogu wyznaczają słowa Sokratesa: „W istocie, należy teraz dociekać, jeśli tego pragniesz, jakaż to jest ta prawidłowość nazwy” (391b). Są kierowane do Hermogenesa domagającego się wyjaśnienia, na czym polega naturalna słuszność w nazywaniu. Sokrates nie czuje się zdolny do udzielenia takich wyjaśnień. Odsyła rozmówcę do mądrości Protagorasa, wskazuje też inne źródło wiedzy o słusznej motywacji słów: pieśni Homera. Homer wymienia nazwy stosowane przez ludzi i przez bogów – te ostatnie z pewnością okażą się „słuszniejsze” – Homer też podaje dwa imiona: Astyanaks i Skamandrios, jakimi nazywany był syn Hektora. Za bardziej odpowiednie zostaje uznane pierwsze z nich oznaczające etymologicznie władcę miasta. Synowi władcy i jego następcy należy się imię tej treści – podkreśla Sokrates, zwracając uwagę, że słowo Hektor też oznacza, z pochodzenia, władcę – „tego, który dzierży” (393a). Związek genetyczny ma dokumentować bliskość imion – syn otrzymuje imię po ojcu, podobnie jak potomek lwa zyskuje miano lwa.

Sokrates uznaje określenie „władcy” za bardziej odpowiednie dla królewskiego syna. Uprzedza też możliwe zastrzeżenie dotyczące dość znacznej różnicy brzmienia słów Hektor i Astyanaks. Stwierdza: „nie ma znaczenia, czy takimi czy innymi sylabami to samo się oznacza, ani też jeśli się doda jakąś głoskę lub odejmie – nic to, dopóki wyraźna będzie istota rzeczy wyrażona nazwą” (393d). W odpowiedzi na zdziwienie Hermogenesa przeprowadza następnie wywód będący rozwinięciem tej myśli. Brzmienie słów – twierdzi – można uzupełniać dodając głoski pozbawione znaczenia (*περιτιθέντες ἄλλα γράμματα* – 393e1), można je nawet wzbogacać (*ποικίλλειν*) całymi sylabami (394a5). Nazwanie nie dozna uszczerbku, „jeśli jakąś literę się doda, przestawi, odejmie, czy jeśli zgoła w innych literach (*ἐν ἄλλοις παντάπασιν γράμμασι*) zawiera się znaczenie nazwy” (394b4–7). Sokrates powołuje się na nazwę litery *beta*, gdzie do rdzennego dźwięku *b* są dodane trzy głoski bez znaczenia, nie przeszkadzające słuszności nazwania. Nie zmierza jednak do tego, by uznać istnienie obok dźwięków bez znaczenia również tych nieodzownych dla wyrażenia określonych treści. Dopowiada, że to samo znaczenie zyskują głoski zupełnie (*παντάπασιν*) różniące się od siebie,

ilustrując tę sytuację przykładami imion własnych, które – jak Agis, Polemarchos, Eupolemos – odmienne brzmieniem, nazywają jednak wszystkie dowódcę wojska. Podobnie różne na pozór słowa Hektor, Astyanaks czy Archepolis znaczą w istocie jedno: „król” (394b–c).

Wiele też wskazuje na to, że Sokrates, odnajdując dowolność w brzmieniu słów, tutaj aprobejuje taki stan rzeczy. Potwierdza to przyznanie różnobrzmiącym słowom tego samego jednak znaczenia (*ταῦτόν σημαίνει* – 394c1), a także określenie jako „śluszej” (*ὀρθῶς ἔχει* – 393e3) sytuacji, gdy słowo ulega przemianom fonetycznym; ma zachowywać nie swoją postać dźwiękową, lecz zdolność oznaczania – *δυναμῖς*. Wiele jest bowiem nazw różnych brzmieniem, a mających tę samą wartość znaczeniową (*δυναμῖς ταῦτόν φθεγγόμενα* – 394c8). Warunek zachowania przez słowo „zdolności” znaczeniowej wykazuje związek z wcześniejszym dowodzeniem instrumentalnego przeznaczenia nazw. Wówczas też dopuszczana jest dowolność brzmienia słów znaczących to samo i żaden z twórców takich różnobrzmiących nazw nie okazuje się gorszy (*οὐδὲν χείρω* – 390a7) od pozostałych. Wyrażanie tej samej treści w dowolnych dźwiękach spotyka się z podobną akceptacją jako nie chybiające słusznemu nazywaniu.

Przekonanie o dopuszczalnej dowolności brzmienia słów zawiera się w trzech twierdzeniach, które można ustawić – według stopnia zaawansowania – w następującej kolejności: po pierwsze, dźwiękowa postać słowa może ulegać zmianom bez szkody dla poprawności nazywania; po drugie, nie jest wykroczeniem, jeśli to samo znaczenie wyraża się przy pomocy dźwięków różnych (że jest to możliwe, świadczą przykłady odmiennych brzmieniem synonimicznych imion greckich); po trzecie wreszcie, dopuszczalne i możliwe jest nazywanie tego samego przedmiotu z użyciem dźwięków zupełnie dowolnych. Dwa pierwsze twierdzenia nie wykluczają jeszcze istnienia kilku rozwiązań fonetycznych równie słusznych, a zatem pewnej określoności brzmienia słowa. Trzecie orzeczenie sankcjonuje pełny relatywizm w tym względzie: nazywanie z użyciem cząstek dźwiękowych całkowicie dowolnych (*ἐν ὁποιασοῦν συλλαβαῖς* – 390a7).

Orzeczenia te są uznawane za ostateczne. J. Rijlaarsdam przyjmuje, że stanowią one integralny składnik poglądu *φύσει* wyznawanego przez Kratylosa, dla którego związek między formą dźwiękową a treścią słowa jest czysto przypadkowy; opisane dociekania mają prowadzić ku zdecydowanemu przekonaniu, że w nazywaniu nie chodzi o dźwięki („es komme auf die Laute nicht an”)<sup>1</sup>. Inni świadomi są połowiczności takiego rozstrzygnięcia: R. Ketchum zauważa, iż skoro w brzmieniu słowa „koń” nie ma nic, co uprawnia to brzmienie do ujmowania swojej treści, należy odwołać się do

<sup>1</sup> J. Rijlaarsdam, *Platon über die Sprache*, Utrecht 1978, s. 22.

konwencji, by wyjaśnić takie nazwanie konia<sup>2</sup>. Częściowo zwycięża zatem konwencjonalizm.

Zgłaszany jest również sprzeciw wobec takiego rozstrzygnięcia sporu o słuszną motywację słów. W. Steintal jest zdania, że zasada swobodnego doboru dźwięków w nazywaniu wypowiedzana przez Sokratesa staje się właściwie zaprzeczeniem jakiegokolwiek zasady („Prinzip, das ohne genauere Bestimmung die eigentliche Prinzipiosigkeit ist”). Zwraca też uwagę na to, że już najbliższe ustalenia będą przeczyć tej „zasadzie”<sup>3</sup>. Ma na myśli etymologiczną partię dialogu *Kratylos*, gdzie brzmienie słów z pewnością nie okazuje się czymś nieistotnym, gdzie padają również uwagi bezpośrednio uderzające w tezę o dopuszczalnej swobodzie w doborze dźwięków słowa.

Wyraźna jest przygana, jaką Sokrates kieruje pod adresem tych, którzy nie dbając o prawdę wzbogacają wyrazy o nowe dźwięki, powodując niejasność ich znaczenia. Sytuacja, kiedy pozwala się włączać czy usuwać (*ἐντιθέσθαι καὶ ἐξαιρεῖν*) z postaci brzmieniowej słowa dźwięki, jakie się spodoba, prowadzi do takiej „dogodności” (*ἐνπορία*), że możliwe staje się przyporządkowanie każdemu przedmiotowi każdej dowolnej nazwy (414d). Prowadzi do relatywizmu, który Sokrates zwalcza od początku. Zdaje on sobie sprawę, coraz wyraźniej, że fonetyczna postać słowa nie może być dowolnie zmieniana. Oświadcza wkrótce, że „przez dodawanie i odejmowanie liter zupełnie zmieniają się znaczenia wyrazów tak, że często nawet drobna zmiana powoduje, że coś przeciwnego znaczą” (418a)<sup>4</sup>. Zmiany fonetyczne powodują przekształcenia sensu słowa. Określona jego treść wiąże się zatem z odpowiadającym jej brzmieniem.

Związek ten jednak może wynikać wyłącznie z ustanowienia. Że tak nie jest, świadczy fakt, iż Sokrates, badając słowa, dostrzega indywidualne właściwości dźwięków i ich naturalne dyspozycje do ujmowania określonych treści. Niektóre dźwięki nazywa „bardziej okazałymi” (*μεγαλοπρεπέστερα* – 418c3), mówi też o „wartościach głosek” (*τῶν στοιχείων δυνάμεις* – 424c1), przypisując określone znaczenie brzmieniom elementarnym. Nieco dalej używa zwrotu *καλὰ γράμματα* – „piękne głoski” (431c9), mając na myśli nie doskonałość głosek jako takich, lecz nadającą im tę wartość zgodność ich brzmienia z ujmowanymi właściwościami rzeczy.

Ostatni przykład jest już wyrazem poglądu, który znajduje sformułowanie w chwili, gdy w rezultacie dociekań etymologicznych pojawiają się słowa podstawowe, jak *τὸ ἰόν* czy *τὸ ῥέον*, nie mające wyjaśnienia etymologicznego.

<sup>2</sup> R. J. Ketchum, *Names, Forms and Conventionalism: „Cratylus” 383–395*, „Phronesis” 1979, s. 133–148 (135).

<sup>3</sup> H. Steintal, *Geschichte der Sprachwissenschaft bei den Griechen und Römern*, Berlin 1890, s. 100.

<sup>4</sup> Zdaniem J. Rijlaarsdam (*op. cit.*, s. 169) Sokrates tutaj strofuje (dokładnie: „hatte scharf gerügt”) tych, którzy zmieniając brzmienie wyrazów powodują zniekształcenie ich sensu.

Sens tych słów można uzasadniać jedynie na podstawie dźwięków elementarnych, z jakich się składają. Sokrates przeprowadza wówczas wywód na temat dyspozycji głosek do ujmowania określonych jakości rzeczy. Wyjaśnienie obejmuje właściwości trzynastu dźwięków, w większości spółgłosek, lecz i samogłosek, jak *i*, *a* czy *o*, z dołączeniem jednego dźwięku, mianowicie *g*, jako pozbawionego własnej treści, stanowiącego jednak oparcie dla płynności głoski *l*. Nie jest to zbiór kompletny, lecz Sokrates zastrzega kończąc wykład, że twórca wyrazów również w pozostałych sytuacjach oparł się na znaczeniowej dyspozycji dźwięków. Interpretacja może być zatem rozszerzana na całość potencjału brzmieniowego mowy ludzkiej.

Najwięcej uwagi poświęca Sokrates głosce *r* omawianej jako pierwsza. Wygłoszona zostaje teza, według której *r* stanowi optymalny środek (*ὄργανον*) wyrażenia ruchu wszelkiego rodzaju (*πάσης τῆς κινήσεως* – 426c2); okoliczność, iż nazwa ruchu *kinesis* nie zawiera w ogóle tej głoski, wyjaśnia Sokrates jej obcym pochodzeniem. W zamian gromadzi pobrzmiwające dźwiękiem *r* inne greckie słowa, jak *ρεῖν* (płynąć), *κρούειν* (uderzać), *θραύειν* (połamać), *ρῦμβεῖν* (wirować), które swą dynamiczną treścią uzasadniają twierdzenie. *R* oddaje ruch najwłaściwiej, ponieważ „w przypadku tej głoski język najmniej spoczywa i najbardziej wibruje” (426e5). Podobnie uzasadniane są dalsze interpretacje dyspozycji dźwięków do ujmowania określonych jakości rzeczy. *L* wyrazi najwłaściwiej to, co śliskie i płynne, a to dlatego, że język doznaje poślizgu (*ὄλισθαίνει* – 427b3), gdy głoska ta jest wymawiana, natomiast *d* i *t*, powstając w ścieśnionym zamknięciu, posłużą nazwaniu stanów skrępowania, unieruchomienia (427b1–2). Twórca wyrazów ma niekiedy możliwość wyboru między dźwiękami podobnej natury, co jest widoczne również wtedy, gdy nazywa to, co wietrzne i szumiące. Wówczas może się posłużyć jednym z czterech brzmień, mianowicie głoskami *ph*, *ps*, *s* lub *dz*, które jednak – jako „dyszające” (*πνευματώδη τὰ γράμματα* – 427a3) – wszystkie odpowiadają wymienionej właściwości. Ujmując inne własności rzeczy jest już bardziej ograniczany: Dla nazwania wielkości ma wykorzystać głoskę *a*, dla okrągłości – *o* (427c), by wyrazić to, co cienkie i przenikliwe, posłużyć się ma takiej właśnie natury dźwiękiem *i* (426e7–8).

Trafność swojej interpretacji dyspozycji znaczeniowych głosek uzasadnia Sokrates dwoma sposobami. Powołuje się na zaistniałe już rozstrzygnięcia – przytacza słowa greckie zawierające dźwięki, o których mówi – lecz i zwraca uwagę na podobieństwo zachowania się organów artykulacyjnych do ujmowanych właściwości rzeczy<sup>5</sup>. Takie, a nie inne odczytanie treści znaczeniowej cząstek elementarnych mowy stara się uzasadnić również

<sup>5</sup> Por. J. Rijlaarsdam, *op. cit.*, s. 162 („Ähnlichkeit zwischen den Bewegungen [...] der Sprachorgane und den äusseren Vorgängen”).



obiektywnie. Nadaje to jego ustaleniom wymiar uniwersalnej, bezwzględnie obowiązującej normy słusznego nazywania.

Platońska interpretacja treści dźwięków elementarnych wywołuje dwie kontrowersje. Pierwsza dotyczy oryginalności bądź wtórności tej koncepcji: jedni podkreślają całkowite nowatorstwo zamierzenia, podczas gdy inni dopatrują się w tych wyjaśnieniach poglądu obcego, ze wskazaniem na atomizm Demokryta<sup>6</sup>. Druga sporna kwestia – bardziej istotna dla niniejszych rozważań – wyraża się pytaniem o wartość i miejsce interpretacji dźwięków elementarnych w dokonaniach dialogu *Kratylos*. Pogląd przeciwstawia się zakładanej uprzednio dowolności brzmienia słowa. Które przekonanie zdobywa ostatecznie supremację?

I tu zdania są podzielone. F. Schleiermacher twierdzi stanowczo, że platońska klasyfikacja dźwięków należy do najgłębszych myśli i największych osiągnięć w zakresie refleksji językoznawczej. Tę klasyczną opinię podtrzymuje E. Hoffmann, doszukując się ponadto w tych ustaleniach kontynuacji motywu słowa-narzędzia<sup>7</sup>. Inaczej ocenia platońską interpretację dźwięków J. Derbolav, uznając ją za godny uwagi pomysł teoretyczny, lecz odmawiając jej wartości zasady działań słowotwórczych, a nawet rangi kryterium poprawności tych działań<sup>8</sup>. Dzieli pogląd tych, którzy orzeczenie o dowolności brzmienia słowa uznali za ostateczne. W jego ocenie pojawia się przekonanie o praktycznej nieprzydatności klasyfikacji dźwięków jako zasady słusznego nazywania. Wynika ono z obserwacji słów współcześnie używanych wykraczających przeciw tym ustaleniom – czego oczywiście Platon nie mógł brać pod uwagę – lecz również uwzględnia spostrzeżenia dotyczące słowa *σκληρότης*, nie stosującego się do sokratejskiego odczytania dźwięków, obecne w samym dialogu *Kratylos* (434c-d).

Ten ostatni argument nie wypada przekonująco. Niemalżej liczbie słów ilustrujących znaczenie dźwięków zostaje przeciwstawiona tylko jedna nazwa niezgodna z odczytaniem tego znaczenia. *Kratylos* sugeruje poza tym, że brzmienie nazwy, pierwotnie odpowiadające ujmowanej właściwości, zostało zniekształcone, czym zamyka w istocie dyskusję o słusznosci brzmienia tego słowa; dalsze uwagi dotyczą już jego komunikatywności. Istota zagadnienia tkwi zresztą nie w pytaniu o stosowanie się jakiejś ilości słów do Sokratejskiej

<sup>6</sup> Pierwsze stanowisko reprezentuje J. Rijlaarsdam (*op. cit.*, s. 22, 43), za pogląd demokrytejski uznaje interpretację dźwięków elementarnych J. Derbolav, *Platons Sprachphilosophie im „Kratylos“ und in den späteren Schriften*, Darmstadt 1972, s. 33.

<sup>7</sup> Omawia to stanowisko I. Abramczyk, *Platons Dialog „Kratylos“ und das Problem der Sprachphilosophie*, Breslau 1928, s. 25.

<sup>8</sup> J. Derbolav, *op. cit.*, s. 72; por. E. Heitsch, *Willkür und Problembewusstsein in Platons „Kratylos“*, Darmstadt 1984, s. 43. Zdaniem E. Heitscha Platońska klasyfikacja głosek prowadzi ku rezultatom niepewnym („zu keinerlei sicheren Ergebnissen“) i należy do – określanых słowem „Willkür“ – ustaleń przyjętych samowolnie.

interpretacji dźwięków, lecz w teoretycznej kwestii słusznej konstytucji nazwy, jej brzmienia odpowiadającego nazywanej treści. Pogląd o dyspozycjach głosek, pojęty jako norma stojąca ponad różnej wartości rzeczywistymi rozstrzygnięciami, nie doczeka się w dialogu *Kratylos* dyskredytacji. Przeciwnie: niemal do końca podkreśla Sokrates, że słowa powinny stosować się brzmieniem do ujmowanych jakości rzeczy (np. 435c).

Pogląd ten nie jest rezultatem chwilowego natchnienia i nie dotyczy wyłącznie słów podstawowych. Znajduje uzasadnienie w poprzedzających jego sformułowanie rozważaniach etymologicznych, ma swoją kontynuację w dalszej dyskusji. Już w partii etymologicznej dialogu wyraziście ujawnia się powiązanie między dźwiękami słowa a wyczytywaną z nich treścią. Przykładem może być przechodzące w regułę interpretowanie głoski *r* jako wnoszącej w treść nazwy czynnik ruchu – dynamicznej zmiany<sup>9</sup>. Dokonana niebawem klasyfikacja dyspozycji znaczeniowych głosek – konsekwencja rodzącego się nowego poglądu na fonetyczną realizację słowa – mimo wahań co do obowiązywania tej normy w rzeczywistości, jako nakaz teoretyczny utrzymuje się także w dalszej części dyskusji. Sokrates stwierdza wówczas, że właściwie, „pięknie” uformowane słowo powinno zawierać stosowne głoski (τὰ προσήκοντα γράμματα – 433b10), podkreśla, że dopiero posłuszenie się dźwiękami spełniającymi warunek podobieństwa do właściwości nazywanego pozwala ukształtować odpowiednią dla niego nazwę (434a-b).

Na pytanie, który z przeciwstawnych poglądów na temat fonetycznej realizacji słowa zwycięża w ostatecznym rozrachunku, wypada wskazać na stanowisko postulujące zgodność brzmienia nazwy z naturą jej przedmiotu. Za zwycięskim utrzymaniem się tego poglądu przemawia: 1) jego pojawienie się w zaawansowanej fazie dyskusji wykraczającej daleko poza ogólnikowe ustalenia dotyczące funkcji słowa, 2) jego trwała obecność – występowanie elementów klasyfikacji głosek znacznie wyprzedzające jej sformułowanie oraz dalsze utrzymywanie się poglądu jako obowiązującej normy, 3) fakt, że naturalna określoność zarówno znaczenia, jak i brzmienia słowa pozwala pogładowi φύσει wyżyć się wcześniejszego braku równowagi – stanowisko odzyskuje spójność i konsekwencję.

Przyjęcie takiego punktu widzenia stawia przed koniecznością wyjaśnienia wcześniejszej obecności w dialogu stwierdzeń deprecjonujących fonetyczną stronę aktu nazywania. Jako pierwsza nasuwa się myśl, że Sokrates, dopuszczając różnicowanie się brzmienia nazwy, pragnie wytłumaczyć wielość różnych pod tym względem języków. Unika rozstrzygania, który z nich ma słowa o słusznej konstytucji<sup>10</sup>. Sokrates zauważa jednak, że i w obrębie tego

<sup>9</sup> *Kratylos* 402b, 410b, 414a, 419e, 420a.

<sup>10</sup> W ocenie J. Rijlaarsdam (*op. cit.*, s. 111) Sokrates dowodzi, że i słowa w innych językach mogą być „słuszne” z natury – „dass auch die Wörter in den Sprachen der Barbaren von Natur sein können”.

samego języka istnieją słowa, jak przytaczane imiona synonimiczne, o pokrywającym się znaczeniu, a zupełnie różnym brzmieniu. Istotna jest też aprobata, jaką okazuje pogładowi o dowolności fonetycznego kształtu słowa, który tym sposobem zyskuje rangę normy słusznego nazywania. Samo dostrzeżenie rozbieżności brzmieniowej słów równych znaczeniem mogłoby zostać ocenione jako oskarżenie przeciw chybiającym słuszności językom naturalnym. Problem nazw różnojęzycznych nie jest zresztą podejmowany w dialogu; Sokrates uchyla się nawet od wyjaśnienia etymologicznego słów, które uznaje za nazwy obcego pochodzenia.

Wykład etymologiczny następuje tuż po stwierdzeniach dopuszczających dowolność brzmienia słowa. Orzeczenia te można zatem interpretować jako próbę uzasadnienia częstych rozbieżności brzmieniowych słów łączonych w związki etymologiczne. Znając niedogodności etymologizowania, gdzie nie sposób czasem zestawić dźwięki odpowiadające sobie, Sokrates ułatwiałby sobie czekające go zadanie. Ta druga z nasuwających się interpretacji upada już z uwagi na przeciwną uprzedniemu nastawieniu dezaprobatę, z jaką przyjmuje Sokrates przeobrażenia fonetyczne wyjaśnianych słów. Poprzednie orzeczenia sprowadzałyby tym samym do rangi jedynie opisu, co jest sprzeczne z ich normatywnym charakterem. Etymologiczne zestawienia, co istotniejsze, spełniają pogląd o swobodzie w doborze dźwięków słowa w stopniu minimalnym: zachodzą wtedy jedynie przemieszczenia głosek, ich włączanie się bądź wypadanie. W żadnej z ponad 120 etymologii nie występują cząstki odmienne brzmieniem, a znaczące to samo; zestawiane ze sobą słowa są ustawicznie sprowadzane do wspólnej postaci dźwiękowej. Rozważania etymologiczne – gdzie przekonanie o dowolności brzmienia słowa jako opis spełnia się w stopniu znikomym, a jako norma zostaje odrzucone – prowadzą do zupełnie odwrotnego poglądu o związku między dźwiękami słowa a jego znaczeniem.

Th. Bestor tłumaczy dopuszczaną różność brzmienia słów znaczących to samo, powołując się na rozróżnienie między „okazem” – zewnętrzną formą słowa („linguistic token”) a jego wartością znaczeniową („linguistic type”). Znaczenie może być wyrażane różnie; odmienne formy mają tę samą wartość – należą do tego samego „typu” („are of the same type”), jeśli tylko zdolne są pełnić taką samą funkcję w międzyludzkim porozumieniu („perform the same function in communication”)<sup>11</sup>. Wyjaśnienie ma wiele z tautologii – powtarza sąd o możliwości wyrażania różnymi dźwiękami tych samych znaczeń, zawiera jednak niezwykle istotne odwołanie się do funkcji słowa, będące przypomnieniem poprzednich ustaleń, gdzie nazwa pojmowana była jako narzędzie określonych działań. W myśl trzeciej interpretacji stwierdzeń

<sup>11</sup> Th. Bestor, *Plato's Semantics and Plato's „Cratylus”, Phronesis* 1980, s. 306–330 (310–311).

o dowolności brzmienia słowa orzeczenia te należy łączyć nie z następującymi rozważaniami etymologicznymi, lecz z wcześniejszym dowodem instrumentalnego przeznaczenia nazw.

By dojść do takiego przekonania, wystarczy zwrócić uwagę na zdanie zamykające wywód o dopuszczalnej dowolności dźwięków w nazywaniu. Sokrates stwierdza w nim, że nazwy różniące się głoskami i sylabami mają często tę samą zdolność znaczeniową – *δύναμις* (394c). Termin *δύναμις* pojawia się w wywodzie kilkakrotnie, ujmując wartość znaczeniową nazw porównywaną z analogiczną „zdolnością” mikstur farmakologicznych, działających tak samo, a różnych barwą i aromatem (394a-b). Termin ten, znany z poprzednich rozważań, nie ujmuje całości znaczeniowego aspektu nazwania, na który, obok zakresu – zbioru przedmiotów, jakie nazwa zdolna jest wyodrębnić, składa się także określona treść znaczeniowa. Odnosi się prawdopodobnie jedynie do wartości funkcjonalnej słowa – w swej późniejszej wypowiedzi (435d) Sokrates traktuje go jako równoważny czasownikowi *ἀπεργάζεσθαι* (wypracować, dokonać) – do jego zdolności wydzielania podlegających mu przedmiotów. Orzeczenie, iż imiona Agis, Polemarchos i Eupolemos mają tę samą *δύναμις*, należy rozumieć: ujmują wspólny zbiór dowodzących wojskiem. Pod tym względem znaczą to samo i mogą występować wymiennie. Ich równoznaczność kończy się jednak na tym etapie. Z punktu widzenia treści znaczeniowej imię Eupolemos zwiastujące powodzenia wojenne mówi już coś innego niż nazwa Agis oznaczająca jedynie tego, kto prowadzi. Ta odmienność, której wyrazem jest zróżnicowanie brzmienia słów, staje się przedmiotem następujących rozważań etymologicznych. Teraz uznaje Sokrates w imionach, jak Agis czy Eupolemos, wyłącznie narzędzia o jednakowym przeznaczeniu, nie twierdząc zresztą, że ich znaczenie się pokrywa, lecz tylko, że są sobie bliskie pod tym względem<sup>12</sup>.

Ograniczenie zgodności znaczenia tych i innych imion synonimicznych dostrzega E. Heitsch. Według niego słowa, jak Agis czy Eupolemos, mają ten sam zakres – odniesienie („Bezug”), lecz znaczeniem („Bedeutung”) już się różnią. Ujmują jedynie wspólnie klasę przedmiotów, które podlegają pojęciu dowodzącego („die Klasse derjenigen Dinge, die unter den Begriff »Feldherr« fallen”). Platon ma na względzie zgodność nie ich treści, lecz funkcji oznaczania rzeczy („Bezeichnungsfunktion”), określonej krócej jako odniesienie – „Bezug” (s. 71). J. Rijlaarsdam zauważa, iż takie pojmowanie znaczenia słowa pozwala zwolennikom poglądu *φύσει* bronić swojej tezy. Dowodzą, że oznaczające człowieka nazwy *ἄνθρωπος* i *μέροψ*, mając ten sam przedmiot, mogą jednak brzmieć niezgodnie, ponieważ wydobywają różne aspekty przedmiotu („verschiedene Aspekte derselben Sache” – s. 110). Ta sama rzecz może zostać opisana na wiele sposobów i zawsze z użyciem

<sup>12</sup> 393a6: *σχεδόν τι ταῦτόν σημαίνει* – „prawie to samo znaczy”.

dźwięków zgodnych z ujmowanymi właściwościami. Tak potraktowana równość znaczenia odmiennie brzmiących słów nie przeciwstawia się zwyyczajającemu później postulatowi zgodności brzmienia nazwy z jej treścią.

Wyjaśnieniu wymyka się pogląd o dowolności dźwięków słowa w swej postaci najbardziej zaawansowanej, dopuszczającej nazywanie z użyciem cząstek całkowicie dowolnych (390a7). Pogląd przejawia się w tej ekstremalnej formie tylko raz – stwierdzenie może być uznane za mało znaczące. I ono jednak znajdzie wytłumaczenie: prawidłowością dialogu Platońskiego jest doprowadzenie konfrontowanych poglądów do postaci skrajnych, nieraz absurdalnie przesadnych, co ułatwia podejmowaną następnie argumentację na rzecz stanowiska przeciwnego. Te ekstremalne stwierdzenia stają się punktami zwrotnymi rozważań<sup>13</sup>. Zgoda Sokratesa na dowolność brzmienia nazw może być odczytana jako skrajny wyraz poglądu kładącego nacisk na funkcjonalność słowa. Takie nastawienie nie pozwala ocenić należycie innych jego walorów i znajduje swój wyraz w uwagach odmawiających znaczenia fonetycznemu kształtowi nazwy. Stwierdzenia te doczekają się zaprzeczenia już w toku rozważań etymologicznych, a ze zdecydowaną odprawą spotkają się w chwili, gdy zostaną określone dyspozycje znaczeniowe głosek.

Należy zarazem podkreślić, że dyskredytacja dotyczy wyłącznie tych stwierdzeń. Pozostałe motywy wypracowane w pierwszej części dyskusji zostają utrzymane. Słowo nie przestaje być narzędziem określonego przeznaczenia, pozostaje też produktem celowego działania swego wytwórcy – pojęcie twórcy nazw (*νομοθέτης*) utrzymuje się do końca rozważań (por. 437e). Ten właśnie twórca wyrazów posługuje się dźwiękami elementarnymi jako instrumentalnymi środkami służącymi ujęciu poszczególnych właściwości rzeczy<sup>14</sup>. Trwanie tych motywów – wzbogaconych o wątek adekwatności brzmienia do treści słowa – odpowiada platońskiemu pojmowaniu nazywania jako aktu w pełni świadomego, pozbawionego cech spontaniczności i przypadkowości. Oznacza zarazem pozostanie na stanowisku *φύσει* – motyw słowa-narzędzia rozwijany był w nurcie dowodzenia naturalnej słuszności w nazywaniu – z przyjęciem konsekwencji tego stanowiska sięgających w sferę materiału brzmieniowego służącego realizacji aktu nazywania. Do uprzednich minimalistycznych wymogów „słuszności” w tym zakresie dołącza Sokrates żądania idące bardzo daleko – postuluje zgodność brzmień elementarnych z podsta-

<sup>13</sup> W dialogu *Kratylos* wystąpią jeszcze dwa takie twierdzenia: znane już zdanie o możliwej zamianie imion konia i człowieka oraz później wypowiedziany postulat pełnego odzwierciedlenia własności rzeczy przez jej nazwę.

<sup>14</sup> Głoska *r* jest nazywana „narzędziem (oddania) ruchu” (*δργανον της κινήσεως*– 426c2, d4), instrumentalne wykorzystanie dźwięków przez twórcę wyrazów podkreślają też formy słowa *χηρησθαι* – „posługiwać się” (426d6, e6, 427b1).

wowymi jakościami rzeczy. Stwierdza: „»prawidłowość« nazwy polega na ukazywaniu, jaka jest rzecz” (*οἷόν ἐστι τὸ πράγμα* – 428e2).

Tworzenie słów zostaje porównane z pracą malarza, który łącząc barwy stwarza wizerunek rzeczywistości (424e). Słowotwórstwo oparte na znaczeniu dźwięków elementarnych, łączonych w bardziej złożone całości, jest pokrewną malarskiemu odzwierciedlaniu rzeczy sztuką stwarzania podobizn. Słowo będące produktem takich działań staje się obrazem przedmiotu. Ilustrowane analogią między słowotwórstwem a umiejętnością malarską pojmowanie nazywania rzeczy jako ich naśladowania – *μίμησις* jest naturalną konsekwencją przyporządkowania określonych znaczeń dźwiękom podstawowym. Ten pogląd na słuszne nazywanie występuje też szczególnie wyraźnie w chwili, gdy po zamknięciu wywodu etymologicznego przedstawiana jest klasyfikacja głosek. Orzeczenie, iż słowo ukazuje rzecz wtedy, gdy jest jej naśladowczym wizerunkiem (*μίμημα* – 423b5), utrzymuje się jako postulat obowiązujący w całym następującym odcinku dyskusji, a jego konieczne uzupełnienie zawiera stwierdzenie: „Skoro więc nazwa podobna będzie do rzeczy, konieczne jest, by i litery, z których ktoś nazwy »pierwotne« utworzył, były podobne do rzeczy” (434a)<sup>15</sup>. Dla autora dialogu niewątpliwy jest związek mimetycznego nazywania rzeczy z dyspozycjami znaczeniowymi dźwięków elementarnych.

Taka zasada działania słowotwórczego prowadzi do ukształtowania się języka odzwierciedlającego porządek rzeczywistości, mającego walor uniwersalnej „słuszności”. Powstaje pytanie, podstawowe dla właściwego rozumienia Platońskiej koncepcji *mimesis* słowa: czy pogląd ten jest zarysem teoretycznym najbardziej „słusznych” rozwiązań słowotwórczych, czy też okazuje się wyjaśnieniem „słuszności” słów będących w użyciu? Byłyby to słowa greckie – innych nie bierze Platon pod uwagę. Te słowa zawierają, co wykazuje Sokrates, głoski naśladowujące jakości rzeczy, lecz i wykraczają przeciw odczytaniu „mimetycznej” treści dźwięków (np. słowo *σκληρότης*), co również nie uchodzi jego uwagi. Ma wprawdzie miejsce odwołanie się do przeobrażeń fonetycznych języka greckiego – który w swym kształcie pierwotnym mógł spełniać wymogi mimetycznego nazywania – lecz wówczas należałoby uznać, że do tych wymogów nie stosowali się twórcy innych języków różnym brzmieniem słów.

Sokrates nie zmierza do wykazania wyłącznej słuszności mowy greckiej – wiele jej słów nie potwierdzi zresztą jego odczytania treści dźwięków. Przeciwnie, zwraca uwagę na fakt, że nazwy wykraczające przeciw jego klasyfikacji brzmią doskonale funkcjonują w tym języku (434e). Koncepcja mimetycznego nazywania zyskuje tym samym wymiar teoretycznego, idealnego rozwiązania problemu obiektywnej „słuszności” słowa. Tak też przedstawiane

<sup>15</sup> Stwierdzenie zostanie wkrótce powtórzone: nazwy nie staną się podobne do rzeczy, jeśli dźwięki elementarne – *στοιχεῖα* nie będą odznaczać się podobieństwem do jakości rzeczy (434b).

są jej założenia; są stwierdzeniami przybierającymi niekiedy formę receptury wyznaczającej kolejne poczynania twórcy wyrazów (np. 424c nn.).

Platońska koncepcja *mimesis* przedstawia się jako propozycja teoretyczna – nie opis zaistniałego stanu rzeczy, lecz ujęcie norm słusznego nazywania stojących ponad rzeczywistością językową. Takie odczytanie jej zamierzenia wyda się niezgodne z wymową rozbudowanej partii etymologicznej dialogu *Kratylos*. Te właśnie dociekania, zakończone ustaleniami klasyfikacji głosek dającymi podstawę mimetycznemu nazywaniu, są rozważaniem utrzymanym w rzeczywistości konkretnych rozstrzygnięć słowotwórczych. Jak wyjaśnić ich obecność w dialogu?

Omówione zostały rozstrzygnięcia, jakie przynosi dialog *Kratylos* w kwestii fonetycznej realizacji słowa. Uwagi deprecjonujące ten aspekt nazywania rzeczy znajdują zaprzeczenie w zwyciężającym w dalszej dyskusji postulatcie zgodności brzmienia z treścią słowa. Ostatecznym wyrazem poglądu o wymaganej „słuszności” brzmienia nazw staje się przeprowadzona klasyfikacja naturalnych dyspozycji głosek do ujmowania jakości rzeczy. Wykorzystanie treści dźwięków elementarnych w nazywaniu oznacza odzwierciedlanie się rzeczywistości w słowach stających się fonetycznymi obrazami rzeczy. Koncepcja *mimesis* słowa – teoretyczna propozycja w pełni „słusznego” nazywania – jest najdalej idącym rozwiązaniem problemu naturalnej „słuszności” wyrazów.

Dla przedstawienia rozstrzygnięć dotyczących roli brzmienia we właściwym nazwaniu rzeczy zestawione zostały odległe od siebie wypowiedzi na ten temat. Pomiędzy nimi znajduje się obszerny wykład etymologiczny Sokratesa. Zamierzenie i funkcja, jaką pełnią w dialogu te kontrowersyjne wyjaśnienia, stanowiąc będą przedmiot najbliższych rozważań.

## Rozdział IV

### PARTIA ETYMOLOGICZNA DIALOGU *KRATYLOS*

W początkowych rozważaniach dialogu *Kratylos* wyrażane było przekonanie, iż nazwanie oznacza wypowiedzenie sądu o rzeczy (np. 387c7). Pogląd przypisujący słowu wartość zdania, zawierającego prawdziwą bądź fałszywą ocenę swego przedmiotu, znajduje rozwinięcie i ilustrację w wyjaśnieniach etymologicznych Sokratesa<sup>1</sup>.

Wyjaśnienia obejmują połowę długości utworu. Zasięg partii etymologicznej dialogu jest zresztą określaný różnie, szerzej i bardziej powściągliwie. Jedni, jak J. Rijlaarsdam<sup>2</sup>, włączają w te rozważania wcześniejsze uwagi na temat wspólności znaczenia słów o różnym brzmieniu oraz zamykające cykl etymologii próby uchwycenia kryterium „słuszności” nazw podstawowych. Inni poprzestają na zaliczeniu do tej części dialogu wyjaśnień dotyczących wzajemnych związków słów greckich. To stanowisko reprezentuje K. Gaiser. Miano partii etymologicznej przypisuje on jedynie odcinkowi 396d2–421c2; stwierdzenia na temat wspólnego znaczenia nazw o różnym brzmieniu (391b4–396d1) wydziela jako autonomiczny, drugi odcinek dialogu<sup>3</sup>.

Propozycja ta – bliższa przedstawionej interpretacji przeciwnej wiązaniu owych stwierdzeń z wyjaśnieniami etymologicznymi – również nie może być przyjęta bez zastrzeżeń. Poza obrębem partii etymologicznej pozostawia mające wszelkie znamiona etymologii interpretacje imion Orestesa i jego przodków. Za kryterium decydujące, że wyjaśnienie może być uznane za etymologię, przyjmujemy obecność w nim zarówno nazwy objaśnianej, jak i jej „źródłosłowu” – formy, z której nazwa jest wyprowadzana. W myśl tego kryterium uzasadnienie imienia Orestesa, wiązane go ze słowem *óρεινόν* o treści górskiej dzikości, będzie etymologią, nie będą nią natomiast stwierdzenia orzekające zgodność znaczenia imion Hektor i Astyanaks. Mogą być uznane co najwyżej za sugestię etymologiczną.

W konsekwencji zastosowania powyższego kryterium za początek partii należy uznać wspomniane wyjaśnienie imienia Orestes, a za jej punkt

<sup>1</sup> Jak utrzymuje P. Vandeveldde (*Le statut de l'etymologie dans le „Cratyle” de Platon*, „Les Études Classiques” 1987, s. 137–150), etymologie dialogu *Kratylos* przynoszą nawet przełom w tym względzie: sprawiają, że Platon odchodzi od poszukiwania w pojedynczym słowie treści sądu o rzeczy; znajduje ją odtąd wyłącznie w stwierdzeniach zdaniowych.

<sup>2</sup> J. Rijlaarsdam, *Platon über die Sprache*, Utrecht 1978, s. VI.

<sup>3</sup> K. Gaiser, *Name und Sache in Platons „Kratylos”*, Heidelberg 1974, s. 119.



końcowy interpretację nazwy bytu – τὸ ὄν. Jej całość znajdzie się tym samym w przedziale 394b8–421c2. Kryterium okaże się przydatne również dla rozstrzygnięcia następnej spornej kwestii – pytania o liczbę etymologii. Ustalenia w tym zakresie cechuje rozbieżność: K. Gaiser znajduje 91 objaśnianych nazw („91 angeführte und erklärte Namen” – s. 59), inni określają ilość interpretacji etymologicznych, podając liczbę 120, a nawet 140<sup>4</sup>. W częstych sytuacjach, gdy jedno słowo wyjaśniane jest dwoma i trzema sposobami, zroszumiiała staje się przewaga ilościowa drugiej grupy. Różnice w podawanej liczbie samych wyjaśnień częściowo tłumaczy fakt, że niektóre z nich są przedstawiane poza obrębem partii etymologicznej<sup>5</sup>. Przyjęcie zaproponowanego kryterium decydującego o etymologicznym charakterze wyjaśnienia prowadzi do wyniku 106 słów poddanych interpretacji i 131 uzasadniających je etymologii, z których 7 znajduje się poza granicami omawianej partii dialogu.

Jej rozległość, a także liczba wyjaśnianych terminów mogą uzasadniać pogląd, że jest ona w zamierzeniu encyklopedycznym przeglądem pojęć kształtujących świadomość ludzką epoki platońskiej. K. Gaiser podkreśla celowy i przemyślany porządek tego zbioru, który jego zdaniem osiąga encyklopedyczną pełnię ujęcia („eine geradezu enzyklopädische Vollständigkeit”)<sup>6</sup>. Nie przeceniając kompozycyjnej doskonałości cyklu etymologii, należy jednak zauważyć znajdującą uzasadnienie kolejność następowania po sobie sekwencji wyjaśnianych słów. Cykl rozpoczyna genealogia rodu Pelopidów. Po niej następują wyjaśnienia nazw ogólnych (bogów, ludzi, duszy, ciała...), które przechodzą w przegląd imion poszczególnych bogów greckich, a te z kolei ustępują miejsca nazwom równie boskich istnień, jak słońce, księżyc, gwiazdy czy ziemia. Ostatnia, dominująca liczbą sekwencja słów to terminy ujmujące podstawowe pojęcia etyczne i poznawcze (jak: „wiedza”, „sprawiedliwość”, „zło”, „dobro”), nazywające stany emocjonalne (jak: „cierpienie”, „przyjemność”, „radość”), lecz również zwracające się ku rzeczywistości zmysłowej (określenia kobiety, mężczyzny). W tym bardzo długim – 53 nazwy – ciągu można wyróżnić mniejsze grupy, lecz podziału takiego nie uzasadnia żadna sugestia autora, który jako „nazwy najważniejsze i najpiękniejsze” (420e6) wyróżnia jedynie zamykające zbiór określenia samego słowa (ὄνομα), prawdy, fałszu i bytu. Imponująca ilość zgromadzonych

<sup>4</sup> E. Coseriu, *Die Geschichte der Sprachphilosophie von der Antike bis zur Gegenwart*, Tübingen 1975, s. 51) podaje liczbę 140 etymologii dla 112 wyjaśnianych słów, na 120 szacuje liczebność etymologii w dialogu *Kratylos* J. Rijlaarsdam (*op. cit.*, s. 121).

<sup>5</sup> Są to uderzające w pogląd heraklitejski etymologie wyczytujące ze słów aprobatę stabilności i bezruchu (437a-c).

<sup>6</sup> Zdaniem K. Gaisera (*op. cit.*, s. 58–59) wyjaśniane nazwy składają się w cztery ciągi ujmujące w kłamrowym dialektycznym porządku pojęcia wyznaczające zakres ówczesnej świadomości ludzkiej.

nazw składa się zatem w całość jakoś uporządkowaną, co z pewnością należy docenić, zwłaszcza że dla każdej nazwy proponowane jest przynajmniej jedno wyjaśnienie etymologiczne.

Same wyjaśnienia ujawniają, jak sądzi E. Coseriu, dwie odmienne techniki postępowania etymologicznego: pierwszą polegającą na „rozkładaniu” („*Zerlegung*”) wyrazów na mniejsze całości i drugą będącą zestawianiem słów bliskich sobie brzmieniem i treścią („*Annäherung*” – s. 52). Dodamy jedynie, że generalną zasadą staje się drugie postępowanie, obecne we wszystkich wyjaśnieniach; z pierwszej techniki korzysta Sokrates dodatkowo w sytuacjach, gdy traktuje słowo jako złożone. Tak jest, gdy nazwę prawdy *ἀλήθεια* rozkłada na części *ἀλη* i *θεία*, które razem nadają „prawdzie” treść „boskiego błędzenia” (421b) – zestawienie brzmieniowo-treściowe następuje niezależnie od wcześniejszego „rozłożenia” słowa. Tam, gdzie nie zachodzi potrzeba dzielenia nazwy, Sokrates jedynie zestawia ją z inną. Nazwę bogów *θεοί* łączy z czasownikiem *θέω* („biegnę”, 397c-d), określenie pomniejszych bóstw *δαίμονες* ze słowem *δαήμονες* („biegli, zręczni”; 397e–398c), przypisując bóstwom tę cechę biegłości. Dwie techniki etymologiczne ujawniają dwa sposoby postępowania twórcy wyrazów: nadawanie istniejącej nazwie nowej treści – przenoszenie jej na inny zbiór desygnatów oraz „łączenie” słów w całości złożone, określane tej treści czasownikami *συναρμόζειν*, *συγκροτεῖν* (414b1, 415d6...).

Obie techniki prowadzą do wyodrębnienia słów podstawowych, których nie udaje się już dzielić czy odnosić do innych nazw. Uzasadnieniem „słuszności” tych słów ma być znana klasyfikacja treści dźwięków elementarnych, którą przedstawia Sokrates, kończąc wykład etymologiczny. Wzajemny związek tych dwóch etapów rozważań nie dla wszystkich jest dostrzegalny. J. Derbolav stawia kwestię, czy przejście od etymologii do interpretacji głosek oznacza jedynie przekształcanie się instrumentalnego modelu słowa („*eine Transformation des Werkzeugmodells*”) czy też staje się równoznaczne ze zmianą tego paradygmatu („*Modellwechsel*”). Mniej lub bardziej stanowczo oddziela od siebie dwa te odcinki rozważań, a późniejsze jego uwagi, według których Sokrates – jako „mistrz sztuki etymologicznej” i następnie „badacz pierwiastkowy języka” („*der atomistische Sprachanalytiker*”) – odgrywa kolejno dwie różne role, czynią go zwolennikiem drugiej możliwości<sup>7</sup>. Wyjaśnienia etymologiczne zdecydowanie przeciwstawia interpretacjom głosek L. Ch. Chen. Pierwsze ocenia jako błędne w założeniu („*wrong in method*”), drugie uznaje za podstawę właściwego nazwania wymagającego dźwięków odpowiadających wzorcowi słowa<sup>8</sup>.

<sup>7</sup> J. Derbolav, *Platons Sprachphilosophie im „Kratylos” und in den späteren Schriften*, Darmstadt 1972, s. 53, 59.

<sup>8</sup> L. Ch. Chen, *Onomatopoeia in the „Kratylos”, „Apeiron”* 1982, s. 91.

Związek wyjaśnień etymologicznych z „mimetyczną” interpretacją głosek jest dla wielu tak trudny do uchwycenia, że nie znajdują dla tych wyjaśnień miejsca w rozwijanej koncepcji słusznego nazywania. Konsekwencją jest potraktowanie partii etymologicznej jako kompozycyjnie wyobcowanej całości, gdzie analiza słów staje się celem samym w sobie. Uznanie za główne zamierzenie badania związków wzajemnych wyrazów rodzi z kolei inną konsekwencję: nakazuje brać pod uwagę wartość uzyskanych w tym względzie wyników, często tak niewiarygodnych, że powstaje dylemat: żart czy poważne wyjaśnienia?

W zdecydowany sposób rozstrzyga tę alternatywę klasyczne orzeczenie F. Schleiermachera. Odnajduje on w Platońskim wyjaśnieniach słów zadziwiający nagromadzenie żartu i drwiny, której obiekt trudno określić: Platon nie mógłby w dobrej wierze wypowiadać tak mylnych sądów; jest to zatem zabawa doprowadzana do najdalszych granic („das Spiel recht auf die Spitze getrieben”), maskarada, której uczestnicy zachowują udaną powagę, a celem ich stają się jedynie igraszki słowne. F. Schleiermacher odmawia tej partii znaczącej roli w dialogu, uznając ją za odcinek „uboczny” („Nebensache”)<sup>9</sup>. Kontynuatorem jego poglądu staje się m. in. U. Wilamowitz-Moellendorf, nazywający Platońskie interpretacje słów „fajerwerkiem żartu”. Jest on zdania, że autor maskuje początkowo swoją wesołość, wzbudza nawet zaufanie czytelnika, lecz wkrótce przestaje się powstrzymywać, mnożąc wyjaśnienia mające wywołać śmiech i obnażyć niedorzeczność takich praktyk<sup>10</sup>.

Odnajdywane w Platońskich wyjaśnieniach śmieszność i drwina kierują się zdaniem wielu przeciw określonym postawom i poglądom. O. Apelt, traktując te wywody jako wyraz szczerego rozbawienia autora, uznaje je zarazem za druzgocącą krytykę przekonania, iż badanie wyrazów ma wartość poznania rzeczywistości<sup>11</sup>. Wyjaśnienia Sokratesa przyjmowane są też jako atak na zaborczą koncepcję heraklitejską, uciekającą się do etymologii, by dowieść powszechnej zmienności rzeczy<sup>12</sup>. W odczuciu Th. Benfeya szyderstwo jest skierowane przeciw samemu językowi – przeciw wyjaśnianym słowom jako całkowicie chybiającym „słuszności” w nazywaniu. Th. Benfey nie zgadza się już, aby ta rozległa część rozważań nic nie znaczyła w ustaleniach dialogu. Dostrzega obecne tu żart i kpinę, przypisuje im jednak bardzo istotne zadanie: mają wyszydzić i podać w pogardę język będący w użyciu jako skrajnie daleki od doskonałości. Wyjaśnienia etymologiczne stają się więc dowodem o charakterze negatywnym; twórczą propozycję

<sup>9</sup> F. Schleiermacher, *Platons Werke*, Berlin 1824 – Einleitung zum II Teil, II Band, s. 20 nn.

<sup>10</sup> U. Wilamowitz-Moellendorf, *Platon*, Berlin 1920, s. 286 nn.

<sup>11</sup> Platon, *Kratylos*, Leipzig 1922 – O. Apelt, *Einleitung*, s. 14–15.

<sup>12</sup> Takie stanowisko zajmuje C. H. Kahn – K. Gaiser, *op. cit.*, s. 46.

nowych, doskonalszych rozwiązań stanowi następująca po nich klasyfikacja dźwięków elementarnych<sup>13</sup>. Stanowisko Th. Benfeya ma swoją kontynuację w ocenach, jakie wypowiadają M. Leksy oraz E. Heitsch.

M. Leksy, najbardziej może radykalny w swym poglądzie, nie znajduje w etymologiach Platónskich nic pozytywnego – nic, co może być wyrazem przekonań autora. Traktuje je w całości jako parodię służącą wykpieniu ówczesnej sofistyki, posługującej się, jak twierdzi, rozbiorem słów dla dowodzenia swych racji. Dociekania te, o zamierzeniu wyłącznie negatywnym, przynosząc rozwiązania karykaturalnie śmieszne, a także liczne niekonsekwencje, mają na celu według niego unicestwienie pozornej wiedzy sofistów („die Vernichtung der Pseudowissenschaft”)<sup>14</sup>. Również w ocenie E. Heitscha etymologie Platónskie są dowodem o charakterze negatywnym zwracającym się przeciw badaniu nazw traktowanemu jako źródło wiedzy, zarazem przeciw znajdowaniu wymaganej „słuszności” słowa w jego treści etymologicznej. Zdaniem E. Heitscha o poprawności słowa decyduje nie jego brzmienie, jego wartość etymologiczna czy nawet treść znaczeniowa, lecz jedynie określony zakres jego użycia. Ma tego dowodzić ciąg wyjaśnień etymologicznych, przeprowadzanych na „śliskim gruncie” („der schlüpfrige Boden”), z niczym nie krępowaną dowolnością<sup>15</sup>. Spojrzenie na etymologie Platónskie podobne ocenie Benfeya prowadzi jednak do diametralnie różnego rozstrzygnięcia w kwestii „słuszności” słowa.

Ci, którzy odmawiają etymologiom wartości ustaleń pozytywnych, przypisując im tendencję humorystyczną bądź parodystyczną, przedstawiają racje mające przemawiać za takim punktem widzenia. Argumentem nie będzie z pewnością fakt, że wyjaśnienia nam wydają się śmieszne, jak też podnoszona przez E. Heitscha okoliczność, iż interpretacja etymologiczna jest jedynie odczytaniem czyjegoś subiektywnego osądu przedmiotu nazywania, który powinien być poznawany bez takiego pośrednictwa<sup>16</sup>. Ta prawda, oczywista i potwierdzona w dialogu, nie mieści się już w zakresie słusznego odczytania treści nazwy, lecz wkracza w sferę samego poznania.

Argumentem przeciw poważnemu traktowaniu etymologii jako takich jest dostrzegany „ironiczny dystans”, z jakim Sokrates ma się odnosić do swoich wyjaśnień<sup>17</sup>. Niespodziewaną swoją inwencją w zakresie interpretacji

<sup>13</sup> *Über die Aufgabe des platonischen Dialogs „Kratylos”* von Th. Benfey, Göttingen 1866, s. 91 nn.

<sup>14</sup> M. Leksy, *Plato als Sprachphilosoph*, Paderborn 1919, s. 31 nn.

<sup>15</sup> E. Heitsch, *Platons Sprachphilosophie im „Kratylos”*. *Überlegungen zu 383a4–b2 und 387d10–390a8*, „Hermes” 1985, s. 44–62 (51 nn).

<sup>16</sup> E. Heitsch, *Willkür und Problembewusstsein in Platons „Kratylos”*, Darmstadt 1984, s. 46–48.

<sup>17</sup> Określenia „ironiczny dystans” („ironische Distanzierung”) używa E. Heitsch, wskazując na miejsca, gdzie Sokrates „dystansuje się” od swoich wyjaśnień („sich von seinen eigenen Darlegungen distanziert” – *Willkür...*, s. 44, 46). Wpływ Eutyfrona na te wyjaśnienia stwierdza

słów przypisuje on wpływowi wieszczka Eutyfrona. Okazuje zarazem niezwykłą u niego pewność siebie, nieco chętnie podkreśla swoją biegłość etymologiczną, co ma wzmacniać zamierzony efekt parodystyczny. Odnajdywane przykłady zarówno dystansowania się Sokratesa od przedstawianych etymologii, jak i jego udanej chępliwości, nie wskazują jednak, że zostają zdeprecjonowane same wyjaśnienia słów. Ironia kieruje się przeciw niewolniczemu postępowaniu za obcymi wzorami bądź podaje w wątpliwość autentyczność źródeł inspiracji, na jakie Sokrates się powołuje (np. 399a3). Głównym źródłem mają być produkcje Eutyfrona, nie wzbudzającego zaufania pseudoteologa. Zauważymy jednak, iż poza ogólnym jakimś natchnieniem Sokrates nie przypisuje mu żadnego ze swoich wyjaśnień; własną interpretację nazwy *ψυχή* (dusza) przeciwstawia nawet manierze etymologicznej Eutyfrona (399d nn.). Kilkakrotne wzmianki o nim są być może jedynie uszczypliwościami pod adresem wysmiewanego dziwaka. Wiązanie z nim całego zbioru etymologii nie znajduje uzasadnienia. Dystans, jaki okazuje Sokrates swoim wyjaśnieniom, nie ufając uzyskanym wynikom i zapowiadając ich przewartościowanie, „oczyszczenie” (396e), doskonale poza tym przeciwstawia się jego wskazywanej pewności siebie. Widoczna w tych sytuacjach autoironia może być wyrazem zakłopotania znamionującego obawę o słuszność odczytania treści nazw i stosunek do tego postępowania zupełnie poważny.

Wypowiedzi ironizujących jest zresztą niewiele. Są być może jedynie środkami służącymi ożywieniu narracji, a z pewnością nie decydują o zamierzeniu i wartości platońskich etymologii. Bardziej znaczący dla ich oceny wydaje się następny argument: wskazanie na *ἐνθουσιασμός* – niewytłumaczalne natchnienie dające Sokratesowi zdolność odczytywania treści słów, podobne uniesieniu wieszczków i poetów. Tego rodzaju inspiracja ma sprawiać, że wyjaśnienia nie składają się w żaden konsekwentny i przekonujący porządek. E. Heitsch zwraca uwagę na częstą sprzeczność wzajemną rzekomych prawidłowości, na jakie Sokrates się powołuje, a także na współwystępowanie kilku nieraz interpretacji jednej nazwy, bez wskazania na słuszność którejś z nich. Wyjaśnienia są jego zdaniem prowadzone niemethodycznie bądź z dopuszczeniem „pluralizmu” w tym względzie<sup>18</sup>.

Nie można jednak twierdzić, że *ἐνθουσιασμός* – niewytłumaczalne „wieszczę” uniesienie zyskuje u Platona ujemną ocenę. Jako siła nie znajdująca racjonalnego wyjaśnienia często staje się obiektem jego ironii, z drugiej jednak

zarówno on (*op. cit.*), jak i M. Leksy. Ten ostatni, gromadząc (pod hasłem „Die Erweise des Parodistischen”) wszelkie możliwe argumenty na rzecz swego stanowiska (s. 31 nn.), szczególnie zwraca uwagę na przesadnie pewne siebie wystąpienia Sokratesa („grosstuerisches Auftreten”).

<sup>18</sup> Motyw inspirującego Sokratesa „entuzjazmu” omawia K. Gaiser (*op. cit.*, s. 49–53). Odnośnie do zarzutów E. Heitscha (*Willkür...*, s. 49 nn.) zauważymy, iż niekiedy przeczą one sobie nawzajem. Trudno na przykład pogodzić określenie „Methodenpluralismus” z przypisywanym etymologom całkowitym brakiem metody (s. 51).

strony treści szczególnie doniosłe i wymykające się rozumowemu poznaniu przedstawia on zazwyczaj w postaci mitów i niejasnych przypowieści; również w dialogu *Kratylos* Sokrates wspomina świat idei jako jedynie swoje marzenie (439c). Inspirujący Sokratesa „entuzjazm” nie sprawia, co istotniejsze, że jego wywód staje się nieskładny czy chaotyczny. K. Gaiser odnajduje w tych wyjaśnieniach doskonałą konsekwencję – przemyślany, „klamrowy” układ (s. 58–9) i trudno się nie zgodzić z jego poglądem. Kolejność następowania sekwencji wyjaśnianych słów – poza związkami ich treści – ma też uzasadnienie we wzrastającym stopniu trudności wyjaśnienia: od imion własnych całkowicie czytelnych w swej treści następuje przejście do słów pod tym względem coraz mniej jasných. Ich interpretacja wymaga wzrastającej biegłości etymologa, co odpowiada naturalnemu rozwojowi jego sztuki sublimującej się coraz bardziej w swej metodzie. Całkowitej dowolności w samych zestawieniach słów można dopatrywać się, biorąc pod uwagę związki ich treści, wielokrotnie dyskusyjne. Porównanie ich brzmienia daje uzasadnienie każdej z etymologii. Pomówieniu Sokratesa o akceptowanie wszelkich możliwych wyjaśnień przeczy fakt, że niektóre z nich odrzuca jako niewłaściwe<sup>19</sup>, a to co przedstawia, potrafi również ocenić krytycznie (397a-b, 400b...). Wskazywane jednoczesne występowanie kilku wyjaśnień może świadczyć o ostrożności badacza nazw, który sprawdza nasuwające się możliwości, powstrzymując się od subiektywnej własnej oceny.

Można oczywiście zarzucać Platonowi, że nie przedstawia etymologii w formie bardziej systematycznego wykładu, co zresztą byłoby u niego niezwykle. K. Gaiser tłumaczy go jednak i z tego zarzutu. Jego zdaniem Platon utrzymuje swobodną narrację, by nie przeciążyć dialogu, który jest dla niego przede wszystkim utworem literackim. Zamierza przedstawić czytelnikowi jedynie hipotezy do weryfikacji, być może nie dysponując jeszcze przemyślaną do końca teorią. Czyni to jednak z przekonaniem i zupełnie poważnie (s. 49 nn.).

Bywa przedstawiany jeszcze jeden argument przeciw szczeremu zaangażowaniu Platona w etymologiczne badanie słów: rzadka obecność tego rodzaju wyjaśnień w jego pismach<sup>20</sup>. To nieco dziwaczne zastrzeżenie oddała J. Rijlaarsdam. Stwierdza, iż w Platońskich pismach można znaleźć wiele etymologii bądź tego typu gier słownych („viele Etymologien bzw. etymologische Wortspiele”), lecz fakt ten nie przyczyni się z pewnością do tego, by określić pogląd Platona na słuszną konstytucję słowa (s. 132). Nie można sugerować się ilością etymologii znajdujących w innych Platońskich dialogach, ponieważ żaden z nich nie podejmuje zagadnień językoznawczych.

<sup>19</sup> Przykładami mogą być interpretacje imion: Kronosa (396b), Hadesa (403a-b), Persefony (404c-d), Apollina (404e).

<sup>20</sup> O. A p e l t, (*op. cit.*) podkreśla, że Platon w innych dialogach wprowadza etymologie bardzo oszczędnie („sehr sparsam”).

Argumenty uzasadniające przekonanie o niepoważnym, a nawet parodystycznym tonie omawianych wyjaśnień znajdują racje dla siebie przeciwważne. Jeżeli zauważymy ponadto, iż domniemana parodia nie zostaje zauważona przez żadnego z rozmówców Sokratesa, a etymologie przedstawia właśnie on – osoba dla autora najbardziej czcigodna, pogląd o zamierzonej śmieszności tych wyjaśnień okaże się nieuzasadniony. Obecność w wywodach Sokratesa również myśli wypowiedzanych zupełnie poważnie dopuszczają nawet zadeklarowani zwolennicy owego poglądu. Powagę odnajduje w początkowych interpretacjach etymologicznych U. Wilamowitza-Moellendorfa; dopiero później, jak sądzi, wyjaśnienia wzbierają się śmiesznością. H. Steinthal twierdzi wręcz, że Platon przystępuje do interpretacji słów z rzeczywistym zamiarem gruntownego wyjaśnienia ich treści i wzajemnych powiązań. Podjąwszy tę samodzielną próbę, przekonuje się jednak wkrótce o trudnościach zadania i swojej niemocy na tym polu. Uczucie zawodu budzi w nim potrzebę wykpienia początkowego dążenia. W dalszych wzbudzających śmiech wyjaśnieniach szydzi Platon z samego siebie, jest to jednak rezultat załamania się poważnego zamierzenia badawczego<sup>21</sup>. J. Derbolav głosi pogląd, że Platon dyskredytuje wyłącznie pretensje etymologii do rangi jedynej wiedzy o rzeczach, lecz jego wyjaśnienia dotyczące samych wyrazów powinny być traktowane poważnie; te interpretacje, nawet współcześnie, mogą być uznane w niemalże części za trafne (s. 59–60).

Stanowisko zupełnie przeciwstawne ocenie F. Schleiermachera zajmuje J. Rijlaarsdam, która na pytanie o powagę bądź żartobliwość Platońskich etymologii odpowiada: „Są one pojmowane poważnie” („Sie sind ernsthaft gemeint”). Miarą wiarygodności ustaleń Sokratesa dla ówczesnego kompetentnego odbiorcy staje się w jej przekonaniu reakcja, z jaką Kratylos przyjmuje wywód. Ten ocenia etymologie jako „nowe śmiałe próby” („neue kühne Versuche”), a jest przecież mistrzem tej umiejętności, jaki nie pozwoliłby bawić się swoim kosztem ignorantowi. J. Rijlaarsdam zgadza się, że są w wywodzie Sokratesa żart i kpina, kierują się jednak wyłącznie przeciw uznawaniu badania słów za źródło poznania rzeczywistości (s. 143–144).

Dyskusję na temat powagi bądź zamierzonej śmieszności Platońskich etymologii można tym samym potraktować jako zakończoną poprzez zrównoważenie się argumentów i wypowiedzanych sądów. W sytuacji, gdy nie sposób dowieść parodystyczno-szyderczej tendencji wyjaśnień Sokratesa – co nakazuje odstępować od tego przekonania – powraca jednak i narasta problem miejsca etymologii w dialogu oraz ich zamierzenia w ogóle. Jego „pozytywne” rozwiązania skupiają się z jednej strony na rozległości i bogactwie treści słów objętych wyjaśnieniem, z drugiej na ekspansywnej obecności w wykładzie

<sup>21</sup> H. Steinthal, *Geschichte der Sprachwissenschaft bei den Griechen und Römern*, Berlin 1890, s. 84–86, 108.

Sokratesa heraklitejskiego poglądu o ruchu i zmienności wszystkiego. J. Bollack znajduje w etymologiach platońskich encyklopedyczny przegląd pojęć ujmujących system wartości ukształtowanych przez grecką tradycję<sup>22</sup>. Motyw encyklopedycznej pełni treści objętych wykładem etymologicznym podejmuje interpretacja V. Goldschmidta, który określa tę partię dialogu jako „obszerną encyklopedię teorii teologicznych, kosmologicznych i moralnych mających związek z koncepcją nieustającego ruchu” („une vaste encyclopedie de theories theologiques, cosmologiques et morales ayant trait a la conception du flux perpetuel”). Zbiór ma być dziełem nie samego Platona, lecz neoheraklityczków szukających w etymologiach, własnych i cudzych, potwierdzenia poglądu o zmienności wszystkiego. Autor dialogu, nie występując przeciw samej metodzie etymologicznej, zmierza do tego, by zdyskredytować ich pogląd i czyni to w końcowej części dyskusji<sup>23</sup>.

V. Goldschmidt łączy motyw pełni treści kulturowych obecnych w platońskich etymologiach z przypisywaną im heraklityjską interpretacją rzeczywistości. Potwierdzonych nawiązań „kulturowych” jest jednak w ogólnej liczbie 131 etymologii tak niewiele – dwukrotne wzmianki o Heraklicie, trzykrotne o Anaksagorasie, pięciokrotne powołanie się na klasyków poezji Homera i Hezjoda – że brak w większości podstaw, by je wywodzić z greckiej tradycji umysłowej. Te gromadzone przez neoheraklityczków interpretacje słów mają dowodzić powszechności przekonania o zmienności wszystkiego. W pierwszej sekwencji wyjaśnianych nazw ich pogląd nie zaznacza się jednak zupełnie, w środkowym odcinku (imiona bogów) przejawia się zaledwie trzy razy. Obowiązującą zasadą staje się dopiero w dalszych etymologiach. Podaje to mocno w wątpliwość rzekome zamierzenie Platona, by stworzyć encyklopedię „nauki o ruchu”. Tak pojmowana partia etymologiczna pozostaje też bez związku z przedstawianą koncepcją „słusznego” nazywania, co bardziej niż wszystko inne czyni tę interpretację nieprzekonującą.

Od ostatniego zarzutu nie uwolni się również K. Gaiser, który traktuje partię etymologiczną jako odcinek dialogu najbardziej znaczący („Kernstück”), już ze względu na jej rozległość oraz „centralne położenie” („zentrale Stellung”). Zwraca on uwagę na dominującą z czasem, obecność w wyjaśnieniach przekonania o zbawiennym dla świata ruchu i zgubnym zastoju. Zasadniczą myślą tej partii staje się dla niego pogląd, że w treści słów odzwierciedla się zdynamizowanie rzeczy – „struktura ruchów rzeczywistości” („Bewegungsstruktur der Wirklichkeit”). K. Gaiser usiłuje powiązać tę część dialogu z pozostałymi w kompozycyjnie spójną całość, gdzie na płaszczyznach języka i rzeczywistości kolejno są przeciwstawiane sobie uzupełniające się

<sup>22</sup> Określa je jako „Miniaturdoxographie” – J. Derbolav, *op. cit.*, s. 43.

<sup>23</sup> V. Goldschmidt, *Essai sur le Cratyle. Contribution a l'histoire de la pensee de Platon*, Paris 1940, s. 91 nn, 140–142.



kategorie. W odcinku przedstawiającym słowo jako narzędzie takimi kategoriami mają być forma i materia, w której urzeczywistnia się kształt wzorcowy nazwy, sokratejska klasyfikacja głosek ma przeciwstawiać cząstki elementarne całościom złożonym, etymologie w opozycji wzajemnej stawiają ruch i spoczynek. Niezmiennie trwanie, będące konieczną wartością w świecie idei, nie spotyka się z aprobatą twórców wyrazów skierowanych na rzeczywistość zmysłową i jej dynamiczne przemiany<sup>24</sup>.

Platońskie etymologie w większości nie potwierdzają tej interpretacji. Legendarni twórcy nazw znają kryteria określania rzeczy inne niż stopień ich mobilności – wyjaśnień tego typu jest zaledwie 40 w ogólnej liczbie ponad 130 etymologii. Nie przekonuje również ogólne ujęcie kategorii przeciwstawianych sobie w trzech kolejnych fazach dyskusji: „technicznie” obecne w procesie słowotwórczym materia i forma, element oraz całość złożona są potraktowane jako równoważne pozajęzykowym kategoriom ruchu i spoczynku. Skupienie na nich dociekań etymologicznych oznacza zmianę przedmiotu rozważań, którym było dotychczas właściwe realizowanie się aktu nazwania, a którym teraz staje się zróżnicowana zmienność rzeczy.

Żadna z przedstawionych interpretacji nie może być uznana za wystarczającą: żadna nie wykazuje związku wyjaśnień etymologicznych z pozostałymi odcinkami rozważań, żadna nie określa nawet dostatecznie przekonująco motywacji, jaka skłania Platona do kompleksowego badania wyrazów greckich. Nie oznacza to, że propozycja, która będzie przedstawiona, ma na celu pełne i ostateczne rozstrzygnięcie kwestii właściwego odczytania Platońskich etymologii. Zmierza ona do tego, by wykazać związek tych wyjaśnień z następującą po nich klasyfikacją dźwięków elementarnych, co pozwoli ująć ich funkcję w kształtowaniu się koncepcji „słusznego” nazywania.

By zamierzenie etymologii Sokratesa stało się zrozumiałe, konieczne jest zwrócenie uwagi, że poddając rozważaniu słowa ukształtowane w swym procesie rozwojowym, nie wykazuje on zainteresowania prawidłowościami ich historycznego rozwoju, nie respektuje nawet tych prawidłowości. Nazwy, które wyjaśnia, nie tracą swej pierwotnej motywacji, co jest przecież konieczne, aby funkcjonowały jako narzędzia wskazania rzeczy. Nawet w przekształconej długotrwałym użyciu postaci zachowują dawną treść – niezmiennie wypowiadają sąd o swoim przedmiocie<sup>25</sup>. Same przekształcenia fonetyczne, na jakie często powołuje się Sokrates, nie prowadzą do tego, by słowa, których używa na co dzień, różniły się w swym kształcie od tych rzekomo dawnych, z których są wyprowadzane. Należałoby oczekiwać, że rekonstrukcja tego wyjściowego stanu słownictwa przyniesie formy trudno

<sup>24</sup> Jest jednak również kategoria przejściowa między trwaniem a zmiennością rzeczy: ruch przebiegający w stabilnej regularności („geordnete, stätige, regelmässige Bewegung” – *op. cit.*, s. 74).

<sup>25</sup> Podkreśla to użycie czasu teraźniejszego: 412a1, a7, 417a5, e1...

zrozumiałe w swej pierwotnej postaci. W rzeczywistości znajdują się w tym zbiorze całkowicie ukształtowane formy słowne, jakimi posługuje się język grecki epoki Platona, swą złożonością niejednokrotnie przewyższające tamte uznawane za pochodzące od nich<sup>26</sup>. Będzie to w sumie 210 wyrazów, wśród nich 75 rzeczowników, 22 przymiotniki, 86 czasowników, 14 przysłówków, ponadto przyimki, zaimki, liczebniki, rodzajniki. To „archaiczne” słownictwo przedstawia tak dojrzały stan rozwoju języka, że jego rzeczywisty kształt pierwotny i rozwój historyczny nie okazują się z pewnością przedmiotem zainteresowania autora. Słowa pozostają na tym samym etapie rozwoju.

Dziwaczne niejednokrotnie formy przejściowe<sup>27</sup>, wprowadzane między dwie grupy nazw w pełni ukształtowanych, nie mogą być zatem pojmowane jako archaizmy. Ich przeznaczeniem jest wiązanie słów uznanych za odpowiadające sobie. Również zmiany fonetyczne, którymi Sokrates tłumaczy różnice w brzmieniu nazw związanych etymologicznie, nie mają znamion przeobrażeń historycznych, a często przeczą rzeczywistemu przebiegowi tych przeobrażeń. Ich nieskrępowane niemal zachodzenie może zdumieć. Polegają najczęściej na redukowaniu się całych zgłosek, lecz również na dochodzeniu nowych dźwięków, na jakościowych zmianach głosek, na ginieciu przydechu mocnego, częściej jeszcze na jego nieoczekiwanym pojawianiu się<sup>28</sup>. Zdarza się, że przydech przechodzi w głoskę *t* (419d), że w *t* zmienia się *ph* (404d). Wśród samogłosek *i* przybiera postać *e* długiego (418c), innym razem przechodzi w krótkie *e* (419a), grupa *io* przekształca się w *o* (420b), a *o* bez trudu zmienia się w *y* (414a). Przebieg tych zmian nie jest wiarygodny nawet dla przeciętnego użytkownika słów greckich i autor dialogu odczuwa to z pewnością. Nie zadaje sobie jednak trudu, aby przeobrażenia te upodobnić do rzeczywistych prawidłowości rozwoju języka. Historyczne zmiany brzmienia słów nie skupiają jego uwagi, również te, na które się powołuje, nie stają się nigdy właściwym przedmiotem dociekania. Określone przez J. Derbolava jako hipotezy pomocnicze” („Hilfshypothesen” s. 41), służą jedynie uzasadnieniu odnajdywanych związków wzajemnych wyrazów.

Powyższym ustaleniom nie przeczy z pewnością pojawienie się twórcy mowy nazwanego mianem *νομοθέτης*. Jest to postać, której tożsamości historycznej ustalić niepodobna, której w ogóle nie udaje się określić w jakikolwiek sposób. Wielokrotnie wspominany jako jednostka, często okazuje się ów twórca wyrazów zbiorowością – „tymi, którzy nadali imię” (*οἱ θεμενοὶ τὸ ὄνομα* – 418a2; por. 401b8, d1, 411b4...). Bywa traktowany

<sup>26</sup> Przykładem może być wyprowadzanie nazwy *ἄστρον* od *ἀστραπή* (409c), *γῆ* od *γεννητειρα* (410b), czy określenia kobiecości *θηλυ* od czasownika *θάλλειν* (414a).

<sup>27</sup> Jak zgrupowanie *σελαωνεοσία* mające wyjaśniać treść nazwy *σελήνη* (409b), *βουλαπτεροῦν* uzasadniające słowo *βλαβερόν* (417e), czy tłumacząca nazwę *ἀρετή* forma *αιρειτή* (415d).

<sup>28</sup> Następuje to, gdy wywodzi się: od Erosa nazwę herosów (398d), od *εῤῶα* imię Hery (404b), a od *αἰολεῖν* – Heliosa (409a).

z wyraźnym szacunkiem, lecz staje się również obiektem szyderstwa. Działa z przenikliwością i biegłością godną podziwu, to znów nieudolnie i niekonsekwentnie. Uosabia ludzkie pojmowanie rzeczy, innym razem wybitną mądrość półboską czy nawet boską<sup>29</sup>. Okazuje się jedynie pewną konwencją przyjętą w dyskusji, tworem tak nieokreślonym, że wypada zgodzić się z K. Gaiserem, który twierdzi, iż historyczny początek mowy poprzez wprowadzenie tej postaci bardziej zostaje zaciemniony niż wyjaśniony („mehr verhüllt als erklärt” – s. 59).

Jak wynika z poczynionych obserwacji, autor dialogu *Kratylos* nie jest zainteresowany rzeczywistymi okolicznościami powstania słów i ich historycznym rozwojem. Nie dąży do odtworzenia wczesnych form wyrazów, nie charakteryzuje w żaden sposób zagadkowego ich twórcy. Dodamy, że nie stara się również wyjaśniać etymologicznie słów, które uznaje za obce z pochodzenia. Mimo głoszonej „słuszności” nazw wspólnej dla wszystkich narodów czuje się zwolniony od tych wyjaśnień<sup>30</sup> – programowo ignoruje oczywisty fakt istnienia różnych języków. Skupia się na jednym systemie wyrazów, nie będąc zresztą zainteresowany tym, jak w rzeczywistości powstawały te wyrazy. Wobec powyższego nie wydaje się właściwe oceniać jego wyjaśnienia z punktu widzenia ich historycznej trafności i z takiej pozycji decydować o ich powadze bądź humorystycznej tendencji. „Etymologiczny” wykład Sokratesa pełni z pewnością inną rolę w rozważaniu. Pozwala to dostrzec obserwacja jego postępowania.

Jako pierwsze jest wyjaśniane imię *Ὀρέστης*. Sokrates uznaje, że zostało nadane słusznie nazwanemu nim bohaterowi z uwagi na jego dzikość „górską”, co po grecku brzmi *ὄρειόν* (394e). Przeprowadza łącznie dwie operacje: wiąże ze sobą zgodne brzmieniem formy słowne i wykazuje wspólność ich znaczenia – słowo *ὄρειόν* ujmuje również przypisywaną Orestesowi dzikość obyczajów. Sokrates łączy w pary cztery elementy: dwie formy brzmieniowe oraz dwie treści znaczeniowe porównywanych nazw. Podobnie postępuje wyjaśniając etymologiczne słowo *ψυχή* – „dusza”. Przyporządkowuje tej nazwie czasownik *ἀναψύχω* o treści „odświeżania”, oświadczając, że właśnie dusza jest siłą, która odświeża i orzeźwia (399d-e). Określenie pór roku *ῶραι* wiąże z czasownikiem *ὀρίζω* – „ograniczam”, wyjaśniając, że pory roku swym trwaniem ograniczają przemiany w przyrodzie (410c). Niewątpliwe podobieństwo brzmienia usiłuje potwierdzić pokrewieństwem znaczeniowym.

Dlaczego wiązane są ze sobą te właśnie, a nie inne słowa? Kryterium decydujące o wykazywanych związkach wzajemnych wyrazów znajduje

<sup>29</sup> Wyobrażenie o trudnej do pogodzenia rozbieżności określeń charakteryzujących tę postać daje zestawienie terminologiczne sporządzone przez J. Rijlaarsdam (*op. cit.*, s. 149).

<sup>30</sup> Sokrates nie wyjaśnia słów: *πῆρ*, *ἄδωρ*, *κύνες* (410a), a także *κινῆσις* (426c), tłumacząc to ich obcym pochodzeniem.

J. Derbolav w zgodności ich znaczenia, za którą dopiero ma postępować ich podobieństwo brzmieniowe („phonetische Ähnlichkeit” – s. 67). Obserwacja działań Sokratesa nakazuje przyznać decydujący wpływ na orzeczenia o związkach słów zgodności ich brzmienia. Inaczej trudno wytłumaczyć fakt, że bogowie – θεοί nie władają, lecz jedynie biegają (θεῶν 397d), że określenie prawdy zyskuje paradoksalną treść „błądzenia”, choćby nawet „boskiego” (421b). Wskazywana śmieszność etymologii Sokratesa płynie z zaskakującego zestawienia treści słów. Wątpliwa często bliskość znaczenia słów nie może być uznana za kryterium rozstrzygnięcia o ich związkach. Tym miernikiem okazuje się podobieństwo fonetyczne, a dokładniej zgodność brzmienia odcinków słów wiązanych ze sobą. W pierwszym z omawianych przypadków jest to grupa -ορε-, w drugim: -ψυχ-, w trzecim (ulegające skróceniu) -ὄρρ-. Częsteczki te, powtarzające się w słowach zestawianych ze sobą, nazwiemy częstkami znaczącymi, pozostałe mogą być określone mianem wypełniających.

W poszukiwaniu znaczących części Sokrates dzieli niekiedy słowa, które wyjaśnia. W nazwie tchórzostwa δειλία wyróżnia dwie takie części: -δει- o treści „wiązania” oraz -λία- łączone z przysłówkiem λίαν – „mocno”. Wyjaśnia następnie, że tchórzostwo jest siłą, która wstrzymuje duszę dążącą do doskonałości (415c). Określenie brzydoty αἰσχροὺν wiąże z grupą δει ἰσχροὺν ῥοῦν – „wiecznie wstrzymujące ruch”; szpetocie, podobnie jak tchórzostwu, przypisuje przeciwdziałanie zbawiennemu ruchowi (416b). Dla nas znaczy to, że Sokrates znajduje w tej formie słownej trzy części o określonej treści: -α- odczytane jako δει- „zawsze”, -ισχ- łączone z czasownikiem ἰσχω – „wstrzymuję” oraz -ροῦν- kojarzone z nazwą ῥοῦς – „przepływ”. Nieco dziwi przypisywanie tak znaczącego sensu jednej głosce *a*, lecz w tym przypadku wykazuje Platon zastanawiającą konsekwencję: nagłosowe *a* wielokrotnie (410b2, b8, 415d5...) jest odczytywane w taki sposób, z czym pozostaje w zgodzie późniejsze dostrzeżenie naturalnej dyspozycji tego dźwięku do ujmowania cechy wielkości (427c3).

Etymologiczne dociekania Sokratesa okazują się poszukiwaniem dla form słownych bliskich brzmieniem – mających wspólne części znaczące – analogicznej zgodności w zakresie znaczenia. U podstaw takiej praktyki musi leżeć założenie, iż twórca wyrazów konsekwentnie wykorzystuje stałe grupy brzmieniowe dla nazywania określonych treści. To utrzymujące się przekonanie wypiera oczywiście wcześniejszy pogląd o dopuszczalnej dowolności brzmienia nazw: prowadzi do odnajdywania związku między dźwiękami a treścią słowa. Związek ten zrazu może być nawet pojmowany jako arbitralne ustanowienie twórcy wyrazów. Z postępem doświadczeń etymologicznych okazuje się jednak naturalnym i koniecznym wymogiem „śluszości” w nazywaniu.

Postępowanie Sokratesa zyskuje wobec powyższych ustaleń sens jednoznaczny: Staje się poszukiwaniem dla wyodrębniających się części znaczących

wyrazów określonej treści znaczeniowej<sup>31</sup>. W pierwszym z omówionych przykładów, zestawiającym imię Orestesa z przymiotnikiem *ὄρεινόν*, wspólnej dla obu słów cząstce *-ορε-* zostaje przypisana treść górskiej dzikości. W następnym, wyróżniająca się w nazwie duszy, cząstka *-ψυχ-* zyskuje znaczenie działania odświeżającego, jakie ustawicznie ma miejsce, dopóki dusza pozostaje w ciele. Obecna w imieniu boga Aresa grupa *-αρε-*, dzięki dokonaniem zestawieniu (407d), nabiera sensu męskiej nieustępliwości. Podobnie dzieje się w pozostałych sytuacjach: wyodrębniające się grupy dźwięków zyskują określone znaczenia. W swych wyjaśnieniach etymologicznych Sokrates określa, czy wręcz definiuje, treść znaczeniową wspólnych cząstek fonetycznych zestawianych słów.

Tak pojmowane platońskie etymologie okazują się próbą systematyzacji dźwięków analogiczną do późniejszej klasyfikacji głosek. Dwa te odcinki rozważań, zgodne nie tylko podstawową tendencją lecz także procedurą, stają się tym samym w istocie usiłowaniem dogłębnego ujęcia znaczeń zawartych w dźwiękach mowy ludzkiej. Rozgraniczenie, jakie J. Derbolav czyni między etymologiami a interpretacją głosek – jego zdaniem różnymi sposobami ujęcia struktur językowych – traci rację bytu. Jego pogląd nie jest zresztą podzielany przez wszystkich. Zgodność zamierzenia obu części dialogu dostrzega K. Gaiser, w którego przekonaniu zarówno wyjaśniane etymologiczne słowa jak i elementarne dźwięki mowy dają wyraz (w platońskim ujęciu) zróżnicowanej dynamice rzeczywistości (s. 63). E. Heitsch jest wręcz przekonany, że pogląd o „naturalnym pokrewieństwie” („natürliche Äffinität”) głosek i jakości rzeczy stanowi oczekiwany i konieczny rezultat podjętych dociekań etymologicznych, ostatecznie doszukujących się „ślusznosci” słów w ich brzmieniu („in ihrer Lautgestalt”)<sup>32</sup>. I. Abramczyk twierdzi z naciskiem, że „ślusznosc” nazw wyjaśnianych etymologicznie oraz słów pierwiastkowych jest w dialogu *Kratylos* jedna i niezmiennie ta sama („eine und dieselbe ὁρθότης”)<sup>33</sup>.

O zgodności przedstawionych dwóch ujęć struktury języka jest przeświadczony, co istotniejsze, również autor dialogu – ostatnio przytoczony sąd niemal dokładnie powtarza własne jego orzeczenie (422c). „Lecz skoro w ten oto sposób ktoś nie zna »prawidłowości« nazw pierwotnych (*τῶν πρώτων ὀνομάτων τὴν ὀρθότητα*), nie może znać i »prawidłowości« nazw

<sup>31</sup> Działanie Sokratesa można określić metaforycznie jako dopełnianie czworoboku, w którego rogach mają się znaleźć symetrycznie przeciwstawne sobie zgodne brzmieniem formy słowne, a z drugiej strony para wiązanych z nimi znaczeń. Sokrates łączy te kategorie liniami paralelnych relacji, usiłując potwierdzić zgodność brzmienia analogiczną bliskością znaczenia.

<sup>32</sup> Nawet zyskując wewnętrzną konsekwencję, rozważanie to jest jednak dla E. Heitscha „drogą błędu” („Irrweg”) – *Willkür...*, s. 40.

<sup>33</sup> I. Abramczyk, *Platons Dialog „Kratylos” und das Problem der Sprachphilosophie*, Breslau 1928, s. 20.

»derywowanych« (των ὑστέρων)» – stwierdza Sokrates nieco dalej (426a) konieczność istnienia wspólnej zasady określającej „słuszność” słów tłumaczonych znaczeniowymi dyspozycjami głosek i słów wyjaśnianych etymologicznie. Jedne i drugie nazwy okazują się na równi definicyjnymi ujęciami swoich przedmiotów – formami, które można dzielić analitycznie. Określający taki rozkład termin *διαίρειν* jest stosowany również dla wyodrębniania dźwięków elementarnych<sup>34</sup>. Jedne i drugie nazwy stają się dźwiękowymi wizerunkami przedmiotów nazywania. Mimo iż pogląd o „mimēsis” słowa wypowiedziany jest w zdecydowanej formie już po zamknięciu wywodu etymologicznego, terminy *ἀπεικάζειν* czy *μιμῆσθαι*, charakteryzujące słowo jako obraz rzeczy, są używane również w odniesieniu do nazw wyjaśnianych etymologicznie<sup>35</sup>. Przykładem może być interpretacja czasownika *θάλλειν*, który ma wyobrażać (*ἀπεικάζειν*) wzrost tego, co młode – to właśnie naśladuje (*μιμίμηται*) twórca tego słowa (414a-b).

Dociekania etymologiczne zbliża do późniejszej, „mimetycznej”, klasyfikacji dźwięków także to, że analityczna interpretacja słów przypisuje określone znaczenia również pojedynczym głoskom. Jak zauważa J. Rijlaarsdam, w złożonej formie słownej jeden zaledwie dźwięk („bloss ein Laut”) może reprezentować treść całego wyrazu (s. 158). W ostatnio przytoczonym przykładzie (czasownik *θάλλειν*) jest to głoska -θ-, której zostaje przypisany sens biegnięcia. Z postępem wywodu etymologicznego coraz bardziej wyraźna staje się „przenikliwość” głoski *i*, „rozłożystość” dźwięku *a*, nade wszystko zaś dynamiczna treść głoski *r*, będącej wręcz fonetycznym wyrazem ruchu (np. 410b, 411d). W duchu późniejszej klasyfikacji głosek utrzymują się także próby etymologiczne Sokratesa, w których grupowane są wyrazy bliskie sobie brzmieniem, nie wiązane bezpośrednio ze sobą, uzmysławiające jednak obecność we wspólnych dla nich dźwiękach pewnych stałych treści. Rozważanie poświęcone imieniu Ares gromadzi słowa pobrzmiewające twardą męskością (*ἄρρεν* – „męskie”, *ἀνδρεῖον* – „mężne”, *ἄρρατον* – „niezłomne”) i dające wyraz takiej właśnie naturze bóstwa (407d). Usposobieniu Atreusza mają odpowiadać określenia: nieugiętości – *το ἀτειρές*, niewzruszoności – *το ἄτρεστον* i zgubnego zaślepienia – *το ἀτηρόν* (395b-c). Cząstki znaczące zestawianych słów (w ostatnim przypadku grupa -ατρ-) już teraz nie są całościami monolitycznymi – ścieśniane bądź wzbogacane o pojedyncze dźwięki, pozwalają uchwycić w swej strukturze brzmienia elementarne, na których ostatecznie oprze się wyjaśnienie.

Rozważanie było próbą określenia podstawowego zamierzenia etymologii dialogu *Kratylos* i ich miejsca w kształtowaniu się platońskiej koncepcji

<sup>34</sup> Np. 424c2, c6, d1, 425b1, b7, c5, c6; por. Th. Bestor, *Plato's Semantics and Plato's „Cratylus”*, „Phronesis” 1980, s. 306–330 (317).

<sup>35</sup> Np. 414a8, 419c6, 420c6, 420d9, 421b6; 414b1.

„słusznego” nazywania. Dotychczasowe interpretacje okazują się niewystarczające: nie znajduje uzasadnienia potraktowanie partii etymologicznej jako całości humorystyczno-parodystycznej, dopatrywanie się w niej encyklopedycznego przeglądu pojęć czy encyklopedii herakliteizmu wyłącza ją z kolei z zasadniczego nurtu dociekań dialogu *Kratylos*. Zaproponowane rozwiązanie opiera się wyłącznie na obserwacji postępowania etymologicznego opisanego przez Platona. Poczynione spostrzeżenia prowadzą do przekonania, że postępowanie to nie ma na celu odtworzenia historycznego rozwoju mowy ani też rekonstrukcji dawnego stanu słownictwa. Autora dialogu interesują innego rodzaju związki między wyrazami: Przyjawszy założenie bliskości znaczeniowej słów o wspólnych częstkach brzmieniowych, dąży do określenia treści zawierających się w tych znaczących częstkach wyrazów. To usiłowanie prowadzi do zasadniczej rewizji poglądu o dopuszczalnej dowolności brzmienia słowa – sprawia, że stają się widoczne naturalne dyspozycje dźwięków do ujmowania określonych treści. Ostatecznym rezultatem nowego pojmowania „słusznosci” nazwy jest pogląd o odzwierciedlaniu się jakości rzeczy w elementarnych dźwiękach języka – podstawowe założenie Platonskiej koncepcji *mimesis* słowa. Nazwa staje się obrazem rzeczy.

Przedstawione rozwiązanie wzbudzi z pewnością pytania i zastrzeżenia. Pojawi się pytanie o stopień zgodności etymologicznej interpretacji cząstek znaczących wyrazów z późniejszym odczytaniem treści głosek. Odpowiemy, iż taka konsekwencja w znacznej mierze zostaje zachowana: głoski jako elementy składowe tamtych cząstek w większości wykazują zgodność ze swymi wskazanymi później dyspozycjami znaczeniowymi. Porównanie ich odczytania na obu etapach wyjaśnienia nie wydaje się jednak przedsięwzięciem uzasadnionym. Platon skłania się ku przekonaniu, że „zgłoska to nie są pierwiastki, tylko jakiś jeden kształt z nich powstały, który ma sam swoją postać i jest różny od pierwiastków”<sup>36</sup>. Dostrzeganie nowej jakości spoiwego układu, jakim jest zgłoska, w stosunku do elementarnych właściwości jego składników zwalnia od konieczności żmudnego porównywania treści przypisywanych dźwiękom w jednym i drugim wyjaśnieniu.

Dlaczego jednak Platon nie przeprowadza klasyfikacji cząstek znaczących słów podobnej późniejszej systematyzacji głosek? Cytowane powyżej rozważanie dialogu *Teajtet*, gdzie rozpatrywana jest relacja między dźwiękami elementarnymi, a sylabami, na które się składają – można je uznać za dopełnienie dyskusji o kształcie słowa – tłumaczy autora również w tym względzie. Kończy się ono stwierdzeniem: „poznanie pierwiastków jest bardziej oczywiste i ważniejsze niż zgłosek, jeżeli ma się doskonale pojąć każdą naukę” (206b). Rozumiejąc tę prawdę, Platon – nie mający ambicji opisanie rzeczywistości

<sup>36</sup> *Platona Teajtet*, Warszawa 1959 – tłum. W. Witwicki, s. 135 (203e). Stamtąd (s. 140 –206b) pochodzi również następujący cytat.

językowej – w poszukiwaniu elementarnej „słuszności” wyrazów pozostawia wyłaniające się całości wtórne – sylaby i przechodzi ku analizie cząstek podstawowych. Odczytywanie treści cząstek znaczących słów stanowi jedynie etap w krystalizowaniu się poglądu o mimetycznych zdolnościach dźwięków.

Nie można z pewnością twierdzić, że poszukiwanie stałych treści w dźwiękach wyrazów kończy Sokrates z wynikiem pozytywnym. Związki brzmienia słów nie zawsze znajdują potwierdzenie w ich sferze znaczeniowej dostatecznie przekonujące. Celem dociekania oraz jego istotnym rezultatem nie staje się jednak ustalenie, na ile spełniają ten wymóg słowa greckie. Zasadniczym plonem „etymologicznego” badania wyrazów okazuje się pogląd o, koniecznej dla właściwego nazwania, zgodności między brzmieniem słowa a właściwościami rzeczy. Ten pogląd jest postulatem teoretycznym. Staje się w ostateczności wymogiem elementarnej współmierności dźwięków języka i jakości rzeczy. Zadaniem słów okaże się, określone jako *mimesis*, odzwierciedlanie rzeczywistości.



## Rozdział V

### SŁOWO OBRAZEM RZECZY – PLATOŃSKA KONCEPCJA *MIMESIS*

W dotychczasowym rozważaniu autor dialogu występuje jako zwolennik naturalnej „słuszności” słowa, lecz niewłaściwym uproszczeniem byłoby twierdzić, że opowiada się jedynie za tym stanowiskiem. Pogląd *φύσει* zostaje przez niego twórczo rozwinięty i doprowadzony do najdalszych konsekwencji. Po wykazaniu, iż nazwa ma być sprawnym instrumentem wyodrębniania rzeczy, zastanawia się Platon nad związkami między kształtem słowa a jego znaczeniem. Poprzez etymologie, które ujawniają treści zawarte w cząstkach brzmieniowych wyrazów, dochodzi do ujęcia naturalnych dyspozycji znaczeniowych dźwięków elementarnych. Słowo, którego brzmienie oddaje podstawowe właściwości przedmiotu nazywania, staje się dla niego obrazem – fonetycznym odzwierciedleniem rzeczy.

Pogląd o naśladowaniu jakości rzeczy przez dźwięki wyrazów – jako opis rzeczywistych rozwiązań słowotwórczych trudny do utrzymania – okazuje się postulatem i przybiera formę normatywnych założeń właściwego nazywania. W fazie dyskusji, gdy koncepcja *mimesis* słowa znajduje swoje sformułowanie, platońskie propozycje brzmią tak wyraźnym nakazem, że przestaje dziwić interpretacja, z jaką występuje Th. Benfey. W roku 1866 ogłasza on rozprawę poświęconą dialogowi *Kratylos*<sup>1</sup>, która wciąż wzbudza reakcję i staje się obiektem polemiki. Swoją poglądy ujmuje Th. Benfey w dwie zasadnicze tezy. Pierwsza, już omawiana, przypisuje etymologiom Sokratesa zamiar zdyskredytowania mowy rzeczywistej jako ujmującej przedmioty w sposób karykaturalnie śmieszny; druga, wychodząc z pozycji owej „pogardy mowy rzeczywistej” („Verachtung der wirklichen Sprache”), znajduje w platońskim utworze również dążenie pozytywne: zamiar stworzenia nowego doskonałego języka opartego na poznaniu idei. Jak istnienie wielu państw nie odwołuje Platona od wypracowania wizji państwa idealnego, tak i ułomna rzeczywistość językowa nie przeszkadza mu myśleć o możliwości stworzenia idealnego języka i przedstawienia jego zarysu („sich die Möglichkeit einer idealen Sprache zu denken und darüber Andeutungen zu geben” – s. 123).

Koncepcja Benfeya jest atakowana w obu swoich członach. Wielu nie zgadza się, jak już wiadomo, na przypisany etymologiom platońskim zamiar

<sup>1</sup> Th. Benfey, *Über die Aufgabe des platonischen Dialogs "Kratylos"*, Göttingen 1866.

wykpienia języka rzeczywistego; wielokrotnie przynoszą one wiarygodną ocenę treści wyjaśnianych nazw. O. Apelt zauważa ponadto, iż Platon na tyle ceni swoją „wspaniałą” mowę ojczystą („seine herrliche griechische Sprache”), że z pewnością nie zamierza jej zastąpić nowym językiem. Zwraca się tym samym również przeciw drugiej tezie Benfeya, która jest głównym obiektem jego ataku. Jak dowodzi, platońskie idee nie wydają żadnych dźwięków, niemożliwe jest zatem ich fonetyczne ujęcie zgodne ze stanem naturalnym. Przyporządkowanie ich określonym brzmieniom pozostanie zawsze rozstrzygnięciem arbitralnym, pozbawionym nawet tego uzasadnienia, jakim jest zgoda społeczności (*ὁμολογία*) i zwyczaj (*ἔθος*). Nie można też stworzonej przez Platona wizji idealnego ustroju stawiać na równi z jego ustaleniami w kwestii „słuszności” słowa. Zarys państwa idealnego, zdaniem O. Apelta, jest okazywanym ludzkości wzorem wytyczającym możliwy i pożądany kierunek jej rozwoju społecznego. W porównaniu z tym zamierzeniem wprowadzanie nowego języka wydaje się przedsięwzięciem niezrozumiałym i fantastycznym, już z uwagi na niemożliwość realizowania takiego zamysłu w skali społecznej. Platon jest zresztą przekonany, że należy skupiać uwagę na samych rzeczach, nie na ich wizerunkach, jakimi są słowa i już z tego względu nie będzie zainteresowany reformowaniem języka<sup>2</sup>.

Do przedstawionych racji godzących w interpretację Th. Benfeya – nieco dyskusyjnych – dołączany jest jeszcze jeden argument, który może przesądzać kwestię: Zwraca się uwagę na fakt, że przypisany Platonowi zamiar stworzenia nowego języka nie znajduje potwierdzenia w tekście dialogu *Kratylos*, nie jest też poświadczony w żadnym z pism platońskich<sup>3</sup>.

Krytyka poglądu Th. Benfeya przekonuje o tyle, że nie pozwala trwać przekonaniu o platońskim projekcie czy zarysie języka sztucznego. Nie znaczy to jednak, że Platon skupia się na opisanu języka będącego w użyciu. Byłoby to sprzeczne z dotychczasowymi obserwacjami, w świetle których głównym zamierzeniem i osiągnięciem dyskusji jest sformułowanie warunków i reguł naturalnej „słuszności” słowa. Mimo iż nie byłoby uzasadnione twierdzić, że dialog *Kratylos* wypracowuje zarys nowego języka, można utrzymywać z całą pewnością, że głównym rezultatem dyskusji o „słusznym” nazywaniu staje się normatywna w swych założeniach koncepcja *mimesis* słowa. Jej obecności w dialogu dowodzą: 1) nakazowa forma wypowiedzi wytyczających pożądany przebieg kolejnych działań słowotwórczych – przedstawiających bardzo konkretne rozwiązania umożliwiające realizację *mimesis* w praktyce językowej, 2) silne osadzenie w toku dyskusji postulatów

<sup>2</sup> *Platons Dialog "Kratylos" übers. von O. Apelt, Leipzig 1922; O. Apelt, Einleitung, s. 19–21.*

<sup>3</sup> Brak u Platona jakiegokolwiek wzmianki o zamiarze stworzenia nowego języka zauważa J. Rijlaarsdam, (*Platon über die Sprache, Utrecht 1978, s. 129*), na niedostateczne potwierdzenie dla interpretacji Benfeya w samym dialogu *Kratylos* wskazuje K. Gaiser, (*Name und Sache in Platons "Kratylos", Heidelberg 1974, s. 80*).

mimetycznego nazywania, będących wynikiem wcześniejszych ustaleń i przemowianych w dalszych rozważaniach, 3) rozległość odcinka rozważań, w którym przejawia się (i dominuje z czasem) pogląd o naśladowaniu rzeczy przez jej nazwę, co pozwala stwierdzić stosowana dla określenia aktu nazywania terminologia.

Postulat naśladowania rzeczy przez dźwięki wyrazów wypowiedany jest z największym naciskiem w rozważaniu łączącym wyjaśnienia etymologiczne z klasyfikacją treści głosek. Tutaj też przedstawiane są następujące zalecenia (424c nn.): „Musimy więc i my (*ἡμᾶς οὐτω δεῖ*) najpierw wyróżnić samogłoski, następnie spośród pozostałych te, które są bezdźwięczne i bezgłosne. I wśród samogłosek wyróżnić ich rodzaje. A kiedy już to wszystko wyróżnimy, musimy po kolei wyróżnić wszystkie te byty, którym należy przypisać nazwy [...], należy też sprawdzić, czy wśród nich można wyróżnić rodzaje w ten sam sposób, jak wśród liter. Po dokładnym zbadaniu wszystkich tych rzeczy będziemy mogli przyporządkować każdy składnik ze względu na jego podobieństwo czy to jeden jednej, czy też kilka połączonych jednej rzeczy”. Następuje wymowne porównanie z malarzem, który tworzy wizerunki poprzez łączenie barw. „Podobnie i my – czytamy dalej (424e nn.) – przyporządkowujemy litery do rzeczy (dokładnie: „będziemy nanosić głoski na tworzone wizerunki rzeczy” – *τὰ στοιχεία ἐπὶ τὰ πράγματα ἐποίσομεν*) – jedną jednej, taką której wydaje się wymagać, lub więcej, tworząc to, co się nazywa sylabami, wreszcie łączymy i sylaby, z których składają się nazwy i czasowniki (*ὀνόματα καὶ ῥήματα*).

Niewątpliwie pozostają zarówno normatywno-nakazowy charakter przytoczonych ustaleń, jak i wysoki stopień ich skonkretyzowania: niemal „technicznie” opisują przebieg procesu nazywania. Ustalenia te są bez wątpienia rozwinięciem postulatu *mimesis* słowa. Świadczy o tym przeprowadzona analogia, według której nazywanie jest działaniem odpowiadającym malarskiemu odzwierciedlaniu rzeczywistości, a także poprzedzająca je zapowiedź ukazania momentu, „skąd naśladowający zaczyna naśladować” (*ὅθεν ἄρχεται μιμεῖσθαι ὁ μιμούμενος* – 424b). Zapowiedź nawiązuje do wcześniej zarysowanej sytuacji, w której ludzie pozbawieni zdolności mówienia porozumiewają się, naśladowując właściwości rzeczy zachowaniem ciała. Za naturalny i pożądany sposób ukazania (*δηλοῦν*) przedmiotu porozumienia – również w sferze dźwięków języka – zostaje wówczas uznane działanie, w trakcie którego powstaje *μίμημα* – naśladowane wyobrażenie rzeczy (423b).

W tej fazie dyskusji postulat *mimesis* słowa staje się zasadniczym warunkiem poprawnego nazywania. Pogląd jest jednak osadzony w rozważaniu znacznie głębiej. Jego związku z sokratejską klasyfikacją treści głosek nie ma potrzeby uzasadniać. Tutaj szczególnie często nazywanie jest określane jako naśladowanie właściwości rzeczy (np. 426d8, 427a1, a3, a5, b2, b4, b8). Lecz nie tylko nazwy podstawowe stają się wizerunkami swoich

przedmiotów. J. Rijlaarsdam zauważa (s. 165), iż słowo jest nazywane obrazem rzeczy nie tylko na podstawie symbolicznej interpretacji dźwięków („nicht nur aufgrund der Lautsymbolik”), lecz również w rezultacie dociekań etymologicznych („aufgrund eines nichtlautsymbolischen Etymons”). Gromadzi przykłady tej ostatniej sytuacji, a zbiór ten może być rozszerzony (choćby o „mimetyczne” określenia czasownika θάλλειν – 414a9, b1). Pogląd, według którego słowo ma naśladować brzmieniem właściwości rzeczy, nie rodzi się w przejściu od etymologii do interpretacji głosek. Znajduje wyraz już w dociekaniach etymologicznych, gdzie coraz silniej zaznacza się przeświadczenie o stałej treści wyróżniających się cząstek brzmieniowych słów.

Założenie, iż nazwa ma stanowić naśladowczy wizerunek rzeczy, staje się tezą późniejszych, krytycznych, rozważań dialogu *Kratylos* (428d–440e) i nie zostaje zarzucone do końca dyskusji, mimo że jest poddawane dyskredytacji. Dyskredytacja nie ma zresztą za przedmiot postulatów mimetycznego nazywania jako warunku „słusznej” konstytucji słowa. Kieruje się przeciw paradoksalnemu utożsamianiu słownego wizerunku rzeczy z nią samą (432b-c), przeciw *mimesis* słowa przyjmowanej jako warunek jego komunikacyjnej sprawności (434c-e), zwraca też uwagę na fakt, że słowa-wizerunki mogą być przydzielane rzeczom niewłaściwie (np. wizerunek mężczyzny kobiecie i na odwrót – 430c). Kwestia, czy postulat *mimesis* w nazywaniu wychodzi zwycięsko spod naporu krytycznej argumentacji, może zresztą pozostać nierozstrzygnięta. Jeżeli nawet pogląd się nie utrzyma, niewątpliwie pozostanie, iż niemal do końca stanowi główny przedmiot rozważania. Tezę wyjściową dla całej dyskusji z *Kratylosem* ujmuje Sokrates w słowa (430e): „Jest przecież nazwa naśladowaniem (*μίμημα*), podobnie jak obraz (*ζωγράφημα*)”. Co więcej, wyznawcą poglądu, „że nazwa jest pewnym naśladowaniem (*μίμημά τι*) rzeczy”, okazuje się przystępujący do rozmowy *Kratylos*, który przyjmuje to twierdzenie słowami zdecydowanej aprobaty (430a-b).

Pogląd nazwany koncepcją *mimesis*, jak wynika z powyższych obserwacji, przejawia się w dialogu *Kratylos* niemal w całym rozważaniu poświęconym właściwej postaci słowa, a w jego fazie najbardziej zaawansowanej staje się zasadniczym postulatem poprawnego nazywania. Zasięg jego występowania w dialogu pozwala wytyczyć, dość dokładnie, charakterystyczna terminologia przyjmowana dla określenia słowa jako obrazu rzeczy. Według tego kryterium pogląd o mimetycznej funkcji nazwy zostaje wypowiedziany po raz pierwszy w początkach partii etymologicznej (402d1: *πηγῆς ἀπεικασμα*), jednostkowo zaznacza się w dalszym jej toku, masowo przejawia się w finalnym odcinku konstruktywnej części dialogu i w pierwszej fazie dalszej dyskusji (odcinek 423a–432d), później występuje w mniejszym nasileniu, a zdecydowanym akcentem odzywa się w końcowej dyskredytacji słów jako źródła poznania (439a-b). Kierowanie się wyłącznie tym kryterium byłoby oczywiście mechanis-

tycznym uproszczeniem: Jeszcze wiele wcześniej, zanim pojawi się „mimetyczna” terminologia, zdradza Platon skłonność do takiego właśnie rozumienia motywacji słowa. Zwraca np. uwagę na zharmonizowanie dźwięków imienia Tantała i brzmienia słowa *τανταλεία*, które oznacza chwianie się zagrażającego mu kamienia (395d-e). Jednakże wobec dyskusyjnej wartości takich przykładów naśladowania przez brzmienie nazwy ujmowanej treści, zasadniczym i oczywistym wskaźnikiem obecności poglądu o *mimesis* słowa pozostają charakterystyczne dla niego terminy.

Do nich należy zaliczyć przede wszystkim czasownik *μιμέομαι* (naśladowuję), niekiedy z przedrostkiem jako *ἀπομιμέομαι*, wraz z urabianymi od niego rzeczownikami: *μίμησις* (naśladowanie) oraz *μίμημα* (naśladowczy wizerunek). Terminy te są najbardziej reprezentatywne dla omawianego poglądu. Ujmują najistotniejsze w postulowanym przebiegu działań słowotwórczych naśladowanie przedmiotu nazywania, zostają też wprowadzone, kiedy koncepcja *mimesis* słowa – wcześniej jedynie zarysowująca się – przybiera konkretną formę wymogów stawianych przed twórcą wyrazów. Obok nich, nawet nieco wcześniej, pojawia się na oznaczenie nazwy termin *εἰκῶν* (obraz), z odpowiadającym mu czasownikiem *εἰκάζω* (upodabnam, portretuję) lub *ἀπεικάζω* (odtwarzam). Ten ostatni konkretyzuje się w rzeczownik *ἀπεικασμα* (wizerunek). Trzecia grupa mimetycznych określeń procesu nazywania ma za podstawę przymiotnik *ὅμοιος* (równy, podobny). Należą do niej także czasownik *ἀφομοιῶ* (upodabnam) oraz rzeczowniki *ὁμοιότης* i *ὁμοίωμα* oznaczające „podobieństwo, upodobnienie” słowa do rzeczy. Sens „równości” nie może być w tym przypadku brany pod uwagę. Wymóg, aby słowny wizerunek całkowicie dorównywał swemu przedmiotowi, ocenia Platon jako paradoksalny i śmieszny (432d). Nazwa nie ma być repliką rzeczy, ma się do niej jedynie w jakiś sposób upodabniać.

Wyliczone określenia mimetycznego nazywania rzeczy, mimo iż są używane niemal wymiennie, różnią się oczywiście treścią znaczeniową. Znamienny wydaje się już fakt, że słowami podstawowymi dla wyróżnionych trzech grup terminów są czasownik *μιμέομαι* oznaczający działanie naśladowcze, nazywający „obraz” rzeczownik *εἰκῶν* oraz ujmujący „podobieństwo” przymiotnik *ὅμοιος*. Pozwala to spojrzeć na działanie twórcy nazw z trzech punktów widzenia. Określenie *μιμέομαι*, nazywając samo postępowanie, daje wyraz nastawieniu tegoż twórcy słowa, termin *εἰκῶν* kieruje uwagę na uprzedmiotowiony rezultat jego działania, natomiast przymiotnik *ὅμοιος*, wraz z pochodnymi, zarówno czynności jak i jej produktowi przypisuje zasadniczą i konieczną cechę jakościową. Proces objawia się w trzech aspektach. Odmiennosc ujmowania go przez terminy z poszczególnych grup nie ztraca się nawet po dokonanej unifikacji ich formy gramatycznej. Stosowane często wymiennie czasowniki *μιμέομαι*, *εἰκάζω*, *ἀφομοιῶ* zachowują jednak w swej treści sens – kolejno – działania naśladowującego, tworzenia

wizerunku oraz upodabniania. Również wytwory powyższych działań, określenie jako *μιμήματα, ἀπεικασματα, ὁμοιώματα* – w ogólnym rozumieniu „obrazy”, nie mogą być całkowicie utożsamiane.

Wszystkie te, nieco różne treścią, terminy ukazują proces mimetycznego odzwierciedlenia rzeczywistości przez język. Ukazują go tym pełniej, że dają wyraz różnym punktom widzenia. W tej funkcji stają się określeniami synonimicznymi. Celem naśladowania jest przecież stworzenie obrazu odznaczającego się możliwie największym podobieństwem do naśladowanego przedmiotu. Mimo swej etymologicznej odrębności czasowniki *μιμέομαι, εικάζω* i *ἀφομοιόω* z powodzeniem mogą zastępować się nawzajem, określając to postępowanie. W praktyce są więc używane wymiennie dla ujęcia działań mimetycznych, również wykraczających poza sferę słownego naśladowania rzeczy<sup>4</sup>.

Jak powstaje słowo będące obrazem swego przedmiotu? Mimetyczne nazywanie ma spełniać dwa zasadnicze wymogi: 1) nazwy mają się składać w system analogiczny do porządku rzeczy, a 2) ich brzmienie odpowiadać ma treści, jaką ujmują. Pierwszy nakaz daje znać o sobie już w etymologicznych wyjaśnieniach słów. Od nazw oczekuje się, by stanowiły system, którego każdy człon pozostaje w zgodzie (*ὁμολογεῖ – ὁμολογεῖται*) z poprzednimi i następnymi (np. 416b1, 419a1, 421b8). Mają stosować się zarazem do właściwości nazywanego, początkowo jedynie treścią etymologiczną (np. 403b7–8, 405a1), później już wykraczającą poza arbitralność określoną dyspozycją brzmieniową. Ten drugi z postulatów mimetycznego nazywania znajduje ostateczny wyraz w orzeczeniu Sokratesa, według którego warunkiem uzyskania podobieństwa słowa-obrazu do rzeczy jest podobieństwo pojedynczych dźwięków słowa do ujmowanych treści (434a4–5), dochodzi jednak do głosu już w trakcie dociekań etymologicznych. Konkretnym spełnieniem tego wymogu staje się Sokratejska klasyfikacja treści głosek. W oparciu o nią można już przystąpić do czynności słowotwórczych.

Przebieg mimetycznego nazywania rzeczy wyznaczy rozwiązanie trzech podstawowych kwestii: określenie instrumentalnego środka umożliwiającego stworzenie słownego wizerunku rzeczy, wskazanie właściwości przedmiotu naśladowania, które winny być przejmowane przez ten wizerunek, wreszcie nazwanie kolejnych czynności twórcy dające opis mimetycznego procesu słowotwórczego.

Ludzie niemi – zauważa Sokrates (422e nn.) – jako środkiem pantomimicznego naśladowania rzeczy posłużą się własnym ciałem; w sferze mowy dźwiękowej mimetyczne ukazanie przedmiotu następuje dzięki wykorzystaniu

<sup>4</sup> Platon stosuje łącznie terminy z trzech wyróżnionych grup dla nazwania naśladownictwa artystycznego, głównie muzycznego (*Prawa* 667c nn.; por. Ksenofont, *Memorabilia* III, 10), określeniami *εἰκόν* i *ὁμοίω* posługuje się też, mówiąc o doczesności odwzorowującej byt idealny (*Państwo* 509d nn.).

„dźwięku, języka i ust” (423b3). W jednym ciągu instrumentalnych środków nazywania zostają wymienione dźwięki tworzące słowa oraz organy cielesne, jak usta czy język. Wskazanie na te ostatnie jako narzędzia słownego naśladowania wynika zapewne z doraźnej potrzeby nawiązania do wyjściowej sytuacji pantomimicznego przedstawiania rzeczy. Zachowanie się narządów artykulacyjnych niewiele poza tym zaprzęta Platona. Zwraca jedynie uwagę na określoną ich mobilność, uzasadniającą proponowaną interpretację dźwięków elementarnych. Bardziej skupia się na bezpośredniej relacji między cząstkami brzmieniowymi a treściami, które ujmują. Narzędziem służącym takiemu ujęciu są dla niego głoski (427c2, 431c3) oraz ich złożenia – sylaby (mimetyczne nazywanie dokonuje się również z wykorzystaniem jednych i drugich – 423e8, 424a9). Refleksja platońska kieruje się ku związkom między brzmieniem a treścią słów, nie bez świadomości jednak, że każdy z dźwięków języka powstaje w sobie właściwych warunkach artykulacji. Sięgające fizjologicznego początku głosek ich podobieństwo do ujmowanych właściwości rzeczy nadaje platońskiej interpretacji ich dyspozycji znaczeniowych wymiar uniwersalny. Twórca wyrazów jest wręcz zdeterminowany, by użyć dźwięków naśladowujących nazywane treści już swoją naturalną motoryką.

Twórca słowa musi dokonać wyboru tych właściwości przedmiotu, które ma odzwierciedlać brzmienie nazwy; wyobrażenie pełne – zauważa Platon – nie jest możliwe i nie jest nawet pożądane (432b-e). Łatwiejsze okazuje się wskazanie właściwości rzeczy, które nie będą uwzględnione w akcie mimetycznym. Do nich zostają zaliczone kształty i barwy oraz, co ciekawsze, dźwięki wydawane przez potencjalne przedmioty nazwania. Oddawanie tych jakości rzeczy pozostawia Sokrates malarstwu i muzyce (423d). Odrzuca zdecydowanie myśl, iż słowo może być „obrazem brzmienia” (*μίμημα φωνῆς* – 423b8); również greckie nazwy owcy czy koguta nie naśladowują głosów tych zwierząt (423c). Platon nie podejmuje nęcącej myśli o onomatopiecznym początku nazywania. Od twórcy słów domaga się tej samej niezmiennie rozumowej oceny rzeczy. Dopiero taka ocena wskaże właściwość, która będzie godnym przedmiotem słownego ujęcia. Sokrates określa ją mianem „istoty” (*οὐσία* – 423e1, e3, e8, 424b1), która ma przysługiwać każdemu z nazywanych przedmiotów (423e4). Pogląd wykazuje trwałość – jeszcze wiele później twórca wyrazów jest określany jako ten, który naśladowuje ową istotę rzeczy (*τὴν οὐσίαν τῶν πραγμάτων ἀπομιμούμενος* – 431d3) – i jest odbierany jako wyraz autentycznego przekonania Platona: E. Coseriu uznaje, iż platońska *mimesis* nie jest niczym innym jak naśladowaniem istoty rzeczy („Nachahmung des Wesens der Sachen”)<sup>5</sup>.

<sup>5</sup> E. Coseriu, *Die Geschichte der Sprachphilosophie von der Antike bis zur Gegenwart*, Tübingen 1975, s. 54.

Jak znaleźć tę esencjalną właściwość? Wiele przemawia za tym, że będzie nią określonego rodzaju i natężenia zdynamizowanie przedmiotu nazywania. Tego zdania jest K. Gaiser, dla którego już słowa objaśniane etymologicznie odzwierciedlają „ruchową strukturę” („Bewegungsstruktur”) rzeczywistości, który wykazuje obecność tego poglądu również w dalszych, „mimetycznych”, wyjaśnieniach, gdzie zasadniczym przedmiotem naśladowania staje się zdynamizowanie rzeczy na stopniu elementarnym („die kinetisch-dynamischen Qualitäten der Seinselemente unmittelbar »nachgeahmt« – s. 79). Narastanie w partii etymologicznej tendencji do znajdowania w słowach odzwierciedlenia zróżnicowanej mobilności i zmienności rzeczy pozostaje faktem. Przedmiotem ujęcia słownego okazują się wówczas „wzrost” rzeczy (414a7), ich ruch – „przeptyw” (np. 419d4), „wianie” powietrza (419d2), „pęd” duszy ku poznaniu (420b10), a z drugiej strony jakości stabilne, jak „skrępowanie” (419b3) czy „ociężałość” (419c7). Również dźwięki elementarne, w wyjaśnieniu Sokratesa, dają wyraz dynamicznemu zróżnicowaniu rzeczywistości. Ponieważ koncepcja *mimesis* słowa znajduje wypowiedzenie między tymi odcinkami dyskusji, można przyjąć, iż poszukiwaną „istotą” rzeczy będzie ich określona ruchliwość.

W samym przebiegu mimetycznego aktu słowotwórczego dadzą się wyróżnić trzy kolejne operacje. Pierwszą czynnością będzie uporządkowanie dźwięków elementarnych ze względu na rodzaj brzmienia i analogiczne wydzielenie podstawowych właściwości przedmiotów nazywania. Dwa te porządki okazują się współmierne – związek części brzmieniowych z jakościami rzeczy ujawnia sokratejska klasyfikacja głosek, która zarazem całkowicie ogranicza twórcę wyrazów: Zdeterminowany przedstawionym odczytaniem treści głosek, nie ma on możliwości innego ich przyporządkowania jakościom rzeczy. Określany terminami *διελεσθαι*, *διαίρεσις* podział dźwięków podstawowych, jakiego dokonuje, okazuje się jedynie uporządkowaniem materialnego środka przyszłych działań – czynnością z zakresu organizacji pracy.

Następnym zabiegiem staje się przenoszenie, czy nanoszenie, dźwięków na tworzone wizerunki nazywanych. Jego słownym określeniem są formy czasownika *ἐπιφέρειν* – „nanosić” (*ἐπήνεγκαν* – 424d9, *ἐποίησεν* – 424e5), a jego bezpośrednio następowanie po wcześniejszym uporządkowaniu dźwięków wyznacza sam Sokrates: Oświadczając, iż rozpatrzywszy naturę głosek i właściwości rzeczy, osobno, należy umiejętnie przenosić (dokładnie: *ἐπίστασθαι ἐπιφέρειν*) składniki, kierując się ich podobieństwem do jakości przedmiotu nazywania. Dopowiadając, że można przyporządkować jednemu przedmiotowi jeden składnik (*ἓν ἐνί*) bądź „kilka połączonych jednej rzeczy” (*συγκεραννύνται πολλὰ ἐνί*), wskazuje następnie na obecność w mimetycznym nazywaniu trzeciej jeszcze czynności: łączenia dźwięków w całości będące obrazami rzeczy (424d6–7).



Zabieg ten – w myśl dalszego wywodu (424e) – teoretycznie nie zawsze ma miejsce, w praktyce jednak, kiedy nazywane są natury o złożonych właściwościach, okazuje się etapem najbardziej znaczącym w procesie mimetycznym. Jest określany jako „składanie” (*συντίθημι* – 424e7), „zestawianie” (*συνίστημι* – 425a3), „wiązanie” (*συνείρω* – 425b3) dźwięków pojedynczych. Jego rezultatem nie jest mechaniczne zestawienie głosek zachowujących swoją odrębność – mieszane ze sobą (*συγκεραννόντα* – 424d7), jak składniki leków, łączą się one w całości różne w jakimś stopniu od prostej sumy swoich składowych. Dźwięki są zespalone w sylaby, a następnie w większe i bardziej złożone formy, jakimi są słowa nazywające i orzekające (*ὀνόματα καὶ ῥήματα* – 425a1). Czynność łączenia głosek i sylab, teoretycznie niekonieczna, staje się działaniem skupiającym najwięcej uwagi twórcy wyrazów. Sokrates nie omawia jednak dokładniej dalszego rozwoju słownictwa, kiedy z form podstawowych urabiane są wyrazy złożone. J. Rijlaarsdam (s. 125) tłumaczy to faktem, iż sposób tworzenia form złożonych znalazł już wyczerpujące omówienie w partii etymologicznej. Nie sposób odrzucić to wyjaśnienie, zwłaszcza że potwierdza przedstawiony pogląd o ścisłym związku etymologii Sokratesa z koncepcją mimetycznego nazywania.

W rezultacie zastosowania tej „trzystopniowej metody” („a three-stepped method” – określenie L. Ch. Chena<sup>6</sup>) powstają słowa-obrazy rzeczy, które następnie, rozbudowywane i łączone w całości zdaniowe, przynoszą pełne odzwierciedlenie rzeczywistości. „Z nazw i czasowników” (*ἐκ τῶν ὀνομάτων καὶ ῥημάτων*) złoży się, w platońskiej wizji języka mimetycznego, „całość wielka i piękna” (*μέγα τι καὶ καλὸν καὶ ὄλον*) – *logos* będący ujęciem rzeczywistości bliskim jej malarskiemu wyobrażeniu (425a). Takie pojmowanie języka nie jest u Platona czymś wyjątkowym. Wyraźnie zaznacza się w dialogu *Teajtet*, gdzie wypowiedź językowa – *logos* – jest określona jako fonetyczny obraz tego, o czym myślimy (*διανοίας ἐν φωνῇ ὡσπερ εἶδωλον* – 208c5), a mówienie zostaje porównane do odciskania się myśli w strumieniu dźwięków płynących przez usta (*εἰς τὴν διὰ τοῦ στόματος ῥοήν*), jak w zwierciadle (*κάτοπτρον*), czy w wodzie (206d1–4). Ta wizja, będąca bez wątpienia przejawem „mimetycznego” pojmowania języka, zwraca zarazem uwagę na pewne zagrożenie dla takiego poglądu na „słuszne” nazywanie. Pada uwaga, że każdy, kto mówi, jest zdolny wypowiadać się w ten sposób (*τοῦτό γε πᾶς ποιεῖν δυνατός* – 206d8).

Stwierdzenie może być odebrane jako wyraz przekonania, iż mimetyczne nazywanie następuje bez koniecznej refleksji, a nawet zupełnie spontanicznie. Takie odczucie byłoby w oczywisty sposób sprzeczne z wymogiem właściwej oceny rzeczy, jaki stawia Platon przed twórcą, z uznaniem tegoż twórcy za mistrza najrzadszej specjalności (*δημιουργῶν σπανιώτατος* – 389a2). Formowanie

<sup>6</sup> I. Ch. Chen, *Onomatopoeia in the "Cratylus"*, "Apeiron" 1982, s. 91.

słów jest dla autora dialogu *Kratylos* działaniem zawsze świadomym, przemyślanym i wymagającym niemałej biegłości. Jest naturalnie uwarunkowane, a nawet zdeterminowane jakościami dźwięków i rzeczy, twórca nazw musi jednak docierać świadomością do tych uwarunkowań, by właściwie przyporządkować brzmienie ujmowanej treści. Każdy z późniejszych użytkowników słów odzwierciedla z łatwością swoje myśli w potoku dźwięków, lecz czyni to na mocy obowiązujących już, przemyślanych, ustaleń tamtego twórcy wyrazów.

W orzeczeniu *πᾶς δυνατός* można doszukiwać się też uszczypliwości kierowanej przeciw pogładowi o odzwierciedlaniu się rzeczywistości w języku, co skłania do ujawnienia akcentów krytycznych pod adresem *mimesis* w nazywaniu, jakie pojawiają się w dialogu jeszcze w fazie, gdy koncepcja się krystalizuje. Platon ma świadomość słabych punktów proponowanych rozwiązań słowotwórczych. Pozostaje dla niego kwestią, czy wszystkim bytom uda się przyporządkować odpowiednie dźwięki (424d2), a teoretyczne wyłożenie reguł mimetycznego nazywania opatruje wymowną deklarację niepewności (za taką można uznać słowa Sokratesa: „Cóż więc, czy wierzysz, że jesteś w stanie w ten sposób to rozpatrywać (dokładnie: *διελέσθαι*)? bo ja wcale” – 425b7). Wątpliwe też, by stopień zdynamizowania rzeczy był dla niego przekonującym kryterium ich słownego określania. Już znajdująca treść wielu słów wyjaśnianych etymologicznie wskazuje na możliwość innej oceny przedmiotów ujęcia słownego, a szyderstwo kierowane przeciw koncepcji powszechnego ruchu (np. 411b-c, 439c, 440c-d) wyraźnie dyskredytuje takie jednostronne spojrzenie na rzeczywistość. Z Platońskich rozważań nie wylania się jednak żadne inne kryterium wyboru jakości będących odpowiednim przedmiotem dźwiękowego naśladowania.

Wylaniają się natomiast trudności i niekonsekwencje, do jakich zaliczymy chociażby nieobecność w brzmieniu nazwy ruchu (*κίνησις*) dźwięku *r* będącego wyrazem samego ruchu (Sokrates wbrew własnej krytyce takich wybiegów usiłuje to tłumaczyć obcym pochodzeniem słowa – 426c). Głoska *r* znajdzie się w zamian w określeniach *λιπαρόν* („to, co oleiste”), czy *γλίσχρον* („to, co kleiste”) mających dokumentować „śliskość” dźwięku *l* (427b). Głoska *l* z kolei zakłóci swą obecnością brzmieniową ekspresję nazwy *σκληρότης* („twardość” – 434d). Te, z pewnością dostrzegane przez autora, wykroczenia przeciw doskonałości odzwierciedlenia – być może także zarysowana perspektywa podwajania się rzeczywistości w przypadku całkowicie pełnego oddania (432b-c) – mogą powodować, że przedstawia swe propozycje również w oszczędniejszej formie. W myśl tej zmodyfikowanej wersji koncepcji *mimesis* – co stwierdza J. Rijlaarsdam (s. 167) – o „słuszności” nazwania decyduje nie pełnia odzwierciedlenia („Vollkommenheit der Wiedergabe”), lecz okoliczność, czy odzwierciedlenie w ogóle ma jeszcze miejsce. Słowo jest obrazem, dopóki zawiera *τύπος* – „odbicie” rzeczy („solange den *τύπος*

der Sache enthält”). To właśnie oświadcza Sokrates (432e), dopuszczając obecność w fonetycznym wizerunku, obok dźwięków naśladowujących istotę rzeczy, również głosek niezgodnych z naśladowaną właściwością (*μη προσήκοντα γράμματα*). Słowo pozostaje wizerunkiem, jak długo ma w sobie coś, co jest określone jako *τύπος τοῦ πράγματος* (432e7).

Nazywający zmodyfikowaną postać koncepcji *mimesis* termin *τις* może oznaczać odcisk, odbicie, model, wzór, formę, obraz. Po wykluczeniu ostatniej interpretacji – grożącej tautologią – pozostałe tłumaczenia można ująć wspólnym określeniem „formy wzorcowej” czy „wzoru do naśladowania”; w tym znaczeniu termin *τύπος* używany jest przez Platona niejednokrotnie<sup>7</sup>. Takie jego rozumienie może jednak spowodować regres – powrót do wcześniejszych ustaleń dotyczących koniecznego stosowania się nazwy do jej wzorca (*εἶδος ὀνόματος*). By oddalić to zagrożenie, zauważymy, iż na obecnym etapie dociekań postulat *τύπος* znajdzie swoją realizację nie tylko w sferze znaczeniowej, lecz także w brzmieniu słowa. Sokrates powołuje się (433a1) na omawiane uprzednio (393e) rozwiązanie fonetyczne nazwy litery „*bēta*”, w której tylko jeden element odpowiada nazywanej treści. To odniesienie zasady *τύπος τοῦ πράγματος* do rzeczywistości językowej nakazuje pojmować ją jako postulat koniecznej obecności w brzmieniu słowa dźwięków odzwierciedlających istotę rzeczy – i tym stosujących się do postaci wzorcowej nazwy – lecz i zgodę na dołączenie cząstek brzmieniowych nie odpowiadających tej istocie.

Zaproponowane rozwiązanie ma charakter kompromisowy: odnosi warunek *τύπος* zarówno do strony znaczeniowej, jak i do fonetycznej realizacji aktu nazwania. Kompromisem jest zresztą samo wypowiedzenie tej zasady, będącej rozwiązaniem połowicznym i jako takie niewiele skupiającej uwagi autora. Zasada *τύπος* jak sąd teoretyczny zostaje wypowiedziana tylko raz i nie jest brana pod uwagę już jako możliwość wytłumaczenia częściowej ułomności brzmienia nazwy *σκληρότης* (434d). Pogląd nie jest zresztą odkrywczy: Wcześniejsza obserwacja słów – ilustrujących odczytanie głosek, także wyjaśnianych etymologicznie – wykazuje niezbieżnie, że na formę słowną, poza dźwiękami znaczącymi, składają się jednostki brzmieniowe dopełniające tylko całości. Platon jest z całą pewnością świadomy, że w języku rzeczywistym pełne odzwierciedlenie nie zachodzi. Złagodzenie postulatu *mimesis* słowa do stopnia *τύπος τοῦ πράγματος* może być odczytane jako konstatacja niedomogów językowej rzeczywistości, a nawet jako wyraz pogodzenia się autora dialogu z niedoskonałością słów będących w użyciu, lecz nigdy jako teoretyczny warunek w pełni „słusznego” nazywania.

Że *mimesis* słowa jest w zamyśle autora odzwierciedleniem pełnym, świadczą zarówno sformułowania, w których się przejawia ten pogląd, jak

<sup>7</sup> Por. H. G. Liddell, R. Scott, *A Greek-English Lexicon* (augm. by H. S. Jones), Oxford 1958, s. 1835 (“model to be imitated”).

i sposób, w jaki dokonuje się jego dalsze przewartościowanie. Twórcy wyrazów nakazuje się przenoszenie każdej głoski zgodnie z jej podobieństwem do jakości rzeczy (*ἐπιφέρειν ἕκαστον κατὰ τὴν ὁμοιότητα* – 424d6), a językowy obraz rzeczywistości ma być „całością” (*ὅλον* – 425a3) nieprzypadkowo porównaną z wizją malarską. Te ustalenia przenosi Sokrates do dalszej dyskusji, gdzie przypomina (431c), iż właściwe obrazy (*εἰκόνας*) tworzy ten, kto wykorzystuje wszystkie głoski odpowiadające przedmiotowi (*πάντα καλὰ τὰ γράμματα*); kto nie używa ich wszystkich, bądź dołącza inne dźwięki, tworzy wizerunki złe (*πονηρὰς, scil: εἰκόνας*). Jeżeli pominie coś lub doda (*ἐλλείπη ἢ προστιθῆ*) do pożądanego brzmienia, nie powstanie piękny obraz rzeczy (431; por. 433a). Sama też dyskusja poddająca krytyce ten pogląd dowodzi, że *mimesis* słowa ma być naśladowaniem istoty rzeczy perfekcjonistycznym, a więc całościowym. Wykazuje – kolejno – iż jest możliwe niepełne naśladowanie przedmiotu, że niemożliwe jest pełne oddanie jego właściwości, wskazuje wreszcie na rzeczywiste uchybienia w słownym odzwierciedlaniu jakości przedmiotu nazywania. Atak kieruje się przeciw wymaganej pełni ujęcia mimetycznego – można rozumieć, iż jest to główny postulat platońskiej koncepcji. Autor, poszukując rozwiązań skończonych i doskonałych, nie przejdzie na pozycję wyznaczoną kompromisowym warunkiem *τύπος τοῦ πράγματος*. Będzie bronić koncepcji *mimesis* nie w formie zubożonej, lecz w postaci domagającej się pełnej konsekwencji w odzwierciedlaniu istoty rzeczy.

Wspomniany został istotny zwrot w przebiegu dyskusji, w dalszej części poddającej przewartościowaniu wypracowane uprzednio założenia koncepcji nazywania mimetycznego. Przełom następuje w chwili, gdy włącza się do rozmowy milczący dotąd Kratylos. Bierze na siebie rolę rzeczownika koncepcji *mimesis*. Jego antagonistą staje się, atakujący ten pogląd, Sokrates. Ich wspólne rozważanie rozpada się na dwie części, z których druga – poświęcona możliwości poznania rzeczy poprzez badanie słów (435d nn.) – wykracza poza granice niniejszych dociekań. Pierwsza część dyskusji Sokratesa z Kratylosem skupia się bezpośrednio na koncepcji słownego naśladowania rzeczy i wykazuje słabe punkty takiego pojmowania „słuszności” nazwy.

W pierwszej fazie krytyki – mimo iż punktem wyjścia jest twierdzenie o istnieniu obrazów lepszych i gorszych (429a) – motyw słowa-wizerunku rzeczy ustępuje rozważaniu poświęconemu prawdziwej bądź fałszywej wartości nazwy. To odnowienie wątku predykacyjnej funkcji słowa służy jednak wykazaniu, iż jest możliwe, gdy nazwy stanowią obrazy rzeczy, przyporządkowanie przedmiotom nazwania nietrafnych, również cudzych, wizerunków (430c-d). Nie można zatem wykluczyć sytuacji, kiedy słowne naśladowanie okaże się chybione, całkowicie lub częściowo (wówczas zabraknie niektórych odpowiednich dźwięków, bądź zostaną włączone niewłaściwe – 431d).

Gdyby, co więcej, odtworzyć właściwości nazywanego w całej pełni – gdyby na przykład jakiś bóg doskonale skopiował postać Kratylosa (432b) – miałyby już miejsce nie wyobrażenie mimetyczne, lecz powielenie przedmiotu. Żadne naśladowanie nie może osiągać pełni podobieństwa do rzeczy.

Zakładając, że słowo jako pełny obraz rzeczy może stać się jej repliką, zaciera Platon różnicę między materialnym twórczym przedmiotem a sferą dźwięków, w których dokonuje się odzwierciedlenie. Zdaniem J. Derbolava przyjęcie, iż rzeczy i ich obrazy realizują się w tym samym materiale („im gleichen Medium”) oznacza, że posada mimetycznego podobieństwa przestaje być traktowana poważnie jako kryterium słusznego nazywania. Ma to dokumentować, przytaczany następnie (434d-e), przykład słowa *σκληρότης* wykraczającego przeciw mimetycznej interpretacji głosek. Uznanie tej nazwy za spełniającą dostatecznie swoją funkcję (434e1-2) sprawia – tak sądzi J. Derbolav – że „zasada upodobnienia się” słowa do rzeczy („Ähnlichkeits-prinzip”) traci moc obowiązującej reguły właściwego nazywania; podobieństwo takie staje się zaledwie walorem estetycznym („ästhetisches Prädikat”)<sup>8</sup>.

Wyjściowy dla platońskich rozważań dylemat wydaje się rozstrzygnięty na rzecz stanowiska *νόμος*. Tak sądzi Th. Bestor, przypisujący autorowi dialogu określenie „proxy man” – oznaczające zwolennika dowolności w związku między nazwą i rzeczą. Stanowisko przeciwne zyskuje miano „Description Theory” – w tym rozumieniu słowo staje się opisem swego przedmiotu. Naśladowanie oparte na dokonanej klasyfikacji głosek stanowi jednak, zdaniem Th. Bestora, szczególne i wcale nie konieczne rozwiązanie („a Special Theory”) ogólnego postulatu opisanego przedmiotu ujęcia słownego<sup>9</sup>. Poparta przykładem nazwy *σκληρότης* krytyka kieruje się zatem przeciw szczególnej postaci mimetycznego naśladowania, nie natomiast przeciw, będącemu zarazem opisem rzeczy, naśladowaniu słownemu w ogóle. Ku takiemu rozstrzygnięciu skłania się ostatecznie również J. Derbolav, który uznaje, że argumenty uderzają nie w sam postulat mimetycznego podobieństwa (*ὁμοιότης* und *μίμησις* als *solche*), lecz są zwrócone przeciw naśladowaniu opierającemu się na „ilościowej” zgodności struktur („auf quantitativer Strukturidentität”); naśladowanie zyskujące akceptację Platona polega na „uczestniczeniu-obecności” (*παρουσία*) przedmiotu odwzorowania w wizerunku (s. 62).

W myśl przedstawionych opinii platońska krytyka nie uderza w sam postulat *mimesis* słowa, a już z pewnością nie prowadzi do jego dyskredytacji. Godzi w rozwiązania oparte na przedstawionej klasyfikacji głosek. Jest to rozstrzygnięcie, które nie może zostać przyjęte, ponieważ związek zasadniczego postulatu z jego eksplikacją, jaką jest klasyfikacja dźwięków, wydaje się

<sup>8</sup> J. Derbolav, *Platons Sprachphilosophie im "Kratylos" und in den späteren Schriften*, Darmstadt 1972, s. 54–55.

<sup>9</sup> Th. Bestor, *Plato's Semantics and Plato's "Cratylus"*, "Phronesis" 1980, s. 319; por. s. 324 ("Plato himself is a proxy man").

konieczny i nierozzerwalny: Jakości rzeczy mają być naśladowane już na etapie elementarnych jednostek brzmieniowych, by mógł w ogóle powstać słowny jej obraz (434a-b), a wszelkie podejmowane w tym względzie próby odnoszą się wyłącznie do przedstawionej interpretacji głosek. Żadne alternatywne ich odczytanie w dialogu *Kratylos* nie wystąpi. Sięgające elementarnych składników słów i rzeczy naśladowanie nie przestanie być zresztą podstawowym założeniem koncepcji *mimesis* również w przypadku innej interpretacji dźwięków. *Mimesis* słowa wymaga klasyfikacji dźwięków podstawowych.

Jak ma być wobec tego rozumiana zgoda na obecność w brzmieniu słowa głosek nie odpowiadających ujmowanym jakościom (*μη προσήκοντα γράμματα*)? Platon wyraża zapewne w ten sposób zrozumienie dla rzeczywistości językowej, dalekiej od doskonałości. Wprowadza nawet kryterium wartości słowa, inne niż uprzednio wypracowane: jego zrozumiałość<sup>10</sup>. Z tego punktu widzenia nieodpowiednio brzmiąca nazwa *σκληρότης* może zostać zaakceptowana. Udział słowa w porozumieniu międzyludzkim jest jednak zaledwie jedną z jego, nazwanych wcześniej (388b), funkcji, i to nie najważniejszą. Jak zauważa J. Rijlaarsdam (s. 92), „prawdziwą” funkcją języka („wahre Funktion der Sprache”) staje się dla Platona dokonywane przez słowa porządkowanie ludzkiego myślenia („das Ordnen des Denkens”). Tu już fakt, że słowo *σκληρότης* jest zrozumiałe, nie przesądza o jego „słuszności”. Pozostaje kwestią, czy, brzmiąc nieodpowiednio, może ono właściwie reprezentować swój przedmiot.

Nazwa *σκληρότης* nie zostaje oczyszczona z zarzutu, iż jest naśladowaniem ułomnym. Z punktu widzenia pożądaney relacji między słowem a rzeczą nie będzie zaakceptowana przez autora, który poświęcone jej rozważanie kończy stwierdzeniem: „możliwie najpiękniejszym sposobem mówienia byłoby (*κατὰ γὰρ τὸ δυνατόν κάλλιστ' ἂν λέγοιτο*), gdyby posługiwać się wszystkimi, lub większością wyrazów (?), podobnymi do rzeczy (*ὁμοίους*), to znaczy odpowiednimi (*προσήκουσιν*); najgorszym zaś sposobem byłby sposób przeciwny” (435c).

Właściwą, w pełni mimetyczną, relację między słowem a rzeczą ujmuje przymiotnik *καλός* (piękny; por. 431c9, d5, d7, 433a6), co zapewne skłania J. Derbolava do ostatecznego uznania podobieństwa mimetycznego za estetyczny zaledwie walor słowa. Nazywane tym określeniem „piękno” nie jest jednak wyłącznie zdolnością zachwycania, mieści się w nim również wartość niezakłóconej, doskonałej funkcjonalności<sup>11</sup>. Określane w ten sposób

<sup>10</sup> W dociekaniu pojawia się, co zauważa J. Rijlaarsdam, nie reprezentowany dotąd punkt widzenia wyrażający się pytaniem, czy słowo jest rozumiane (“Wird der Name verstanden” – *op. cit.*, s. 7).

<sup>11</sup> Por. H. G. Liddell, R. Scott, *op. cit.*, s. 870; por. Platon, *Hippias maior* 295c nn., por. Ksenofont, *Memorabilia* III, 8, 4 nn.

słowa okażą się z pewnością najbardziej zdolne do pełnienia swojej funkcji właściwego ujmowania rzeczy. To określenie nie zostaje użyte w stosunku do nazwy *σκληρότης* i innych wykraczających przeciw „słusznemu” brzmieniu. Autorowi dialogu „podoba się” (*ἀρέσκει* – 435c3), aby słowa były „w miarę możności podobne” (*κατὰ τὸ δυνατόν ὁμοία* – *ib.*) do swoich przedmiotów.

Co zatem ma na celu krytyka, jakiej zostaje poddana koncepcja *mimesis* słowa? Wykazując, zarówno teoretycznie jak i na konkretnym przykładzie, że jest możliwe uchwycenie przedmiotu chybiające bądź ułomne, krytyka kieruje się przeciw zdradzanej przez Kratylosa ślepej ufności w nieomylną rozstrzygnięć słowotwórczych. Kratylos wierzy, iż każda nazwa stanowi trafny i wierny obraz rzeczy (429d, 430e). Skłonny jest oczekiwać od słownego wizerunku, by stał się odtworzeniem przedmiotu. Tak rozumiane słowo jest dla niego źródłem wiedzy o rzeczy „jedynym i najlepszym” (*μόνον και βέλτιστον* – 436a2). Platon nie może zgodzić się z tym poglądem. Dyskredytuje wiarę Kratylosa w doskonałość „mimetyczną” słów będących w użyciu, dowodzi też ograniczonej wartości nazwy jako źródła poznania rzeczy. Z pewnością jednak nie pozbawia rangi i wartości samej koncepcji *mimesis* oraz warunkującego jej realizację odczytania treści dźwięków, które pozostają jednym w pełni „słusznym” rozwiązaniem w kwestii poprawnego nazywania rzeczy. Jak stwierdza L. Ch. Chen (s. 93), słowne naśladowanie przedmiotu nazywania jest etapem ostatecznym – „ukoronowaniem” Platońskiego opisu działań słowotwórczych („The imitation is the final and the crowning step in onomatopoeia”) – „słuszność słowa” („the correctness of names”) polega na jego zdolności do odzwierciedlania jakości rzeczy.

Platon dostrzega z pewnością ograniczoną wartość poznawczą każdego ujęcia naśladowczego, zwłaszcza w porównaniu z możliwościami, jakie daje poznanie samego przedmiotu naśladowania. Uważa, iż wartość najwyższa i jedyna istotna przysługuje pierwowzorom – ideom. Zarazem jednak zdaje sobie sprawę, że ludzkie poznanie skazane jest na kontakt z różnego stopnia odwzorowaniami<sup>12</sup>, że do prawdy najwyższej dociera jedynie w trudzie długotrwałego obcowania z wypełniającymi rzeczywistość obrazami. Wiele mówi porządek, w jakim przedstawia – w znanej dygresji epistemologicznej *Listu VII* (342a nn.) – możliwe ujęcia przedmiotów ludzkiego myślenia. W tym hierarchicznym następstwie do wiedzy o rzeczy prowadzi nazwa, stojące ponad nią wypowiedzenie sądu – *logos* i, wyżej jeszcze postawiony, obraz przedmiotu; nad nazwą „koła” góruje jego określenie definicyjne, i ono jednak nie dorównuje wyrazistością przedstawienia żadnemu z wyobrażeń

<sup>12</sup> Platon porządkuje możliwe przedmioty refleksji poznawczej w cztery grupy; we wszystkich, poza umieszczonymi w pierwszej grupie ideami, znajdują się wizerunki coraz mniejszej doskonałości: „symbole” (*διάνοιαι*), rzeczy materialne, wreszcie obrazy tych rzeczy – *Państwo* 509d nn.; por. *Prawa* 668d.

– rysunków tej figury (342b-c). Mimo iż ukazanie jakości ustępuje w ogóle uchwyceniu istoty<sup>13</sup>, ujmujący jakości rzeczy obraz okazuje się z pewnością bliższy prawdy o niej niż nazwa nie mająca waloru takiego oddania. Nie jest niezrozumiałe dążenie Platona, by słowu nadać rangę wizerunku rzeczy.

---

<sup>13</sup> „Istota mianowicie danej rzeczy i jej jakość – to dwie różne sprawy. Dusza dąży do poznania nie jakości, ale istoty” – *List VII* 343b (tłum. M. Maykowska, Warszawa 1987, s. 54). Orzeczenie, zdaniem J. Derbolava (*op. cit.*, s. 193), potwierdza brak szacunku autora dla wszelkiego naśladownictwa oddającego jakości rzeczy. Że tak nie jest, mogą świadczyć miejsca (np. *Soph.* 235d–e, 266c, *Phaed.* 100a), w których upodobnienia są oceniane wysoko.



## ZAKOŃCZENIE

Platońskie rozważanie na temat „słusznego” nazywania rzeczy przynosi trzy kolejne rozwiązania w tym względzie: Słowo ma być przede wszystkim sprawnym instrumentem (*δργανον*) umożliwiającym wyróżnienie przedmiotu nazwania w toku pouczenia się wzajemnego ludzi; jako takie jest znakiem wskazującym rzecz – *δηλωμα*. Z postępowaniem dyskusji nazwa okazuje się, w swej treści etymologicznej, również opisem przedmiotu, mniej lub bardziej wiarygodnym; tak pojęta jest wypowiedzeniem sądu o rzeczy – może być określona jako *logos*. Dociekanie etymologicznej treści wyrazów prowadzi jeszcze dalej: kształtuje pogląd o odzwierciedlaniu się właściwości rzeczy w dźwiękach słowa. Nazwa staje się fonetycznym obrazem rzeczy – *εικόν*, a samo nazywanie – naśladowaniem przedmiotu ujęcia słownego.

Słowo okazuje się mimetycznym wizerunkiem przedmiotu już na etapie dociekania etymologicznego – już wówczas wyodrębniające się części brzmieniowe wyrazów odzwierciedlają właściwości rzeczy. Można zatem przyjąć, że istotne rozgraniczenie w kwestii właściwego nazywania przebiega między orzeczeniem o instrumentalnej sprawności nazwy jako zupełnie wystarczającej w tym względzie, a dalszym postulatem opisanie rzeczy przechodzącego w jej naśladowanie dźwiękowe. Platon jest często uznawany za zwolennika pierwszego rozstrzygnięcia: akceptuje nazwę chybiającą doskonałości mimetycznego oddania, jako mimo to zrozumiałą (434e). Nie można jednak w tym przypadku mówić o pełnej aprobacie – z punktu widzenia właściwej relacji między słowem a rzeczą nazwa o brzmieniu nie odpowiadającym istotnym właściwościom jej przedmiotu nie zyska uznania autora dialogu *Kratylos*. Sięgające elementarnych jednostek naśladowanie przez dźwięki słowa jakości rzeczy pozostaje jedynym w pełni poprawnym rozwiązaniem „słusznego” nazwania rzeczy.

Postulat *mimesis* słowa dominuje w centralnej części dyskusji. Zostaje rozwinięty, przybiera konkretną postać opisu działań prowadzących do powstania słownego obrazu rzeczy, staje się swego rodzaju programem postępowania słowotwórczego. Bliższe zapoznanie się z ustaleniami platońskiej koncepcji *mimesis* pozostawia jednak niedosyt: koncepcja nie spełnia w znacznej części oczekiwań, jakie wywołuje. Jest niedopracowana, zwłaszcza na etapie praktycznej realizacji swoich założeń. Nie wprowadzana w życie *mimesis* słowa pozostaje do końca postulatem teoretycznym.

Utrzymanie się platońskiej koncepcji na etapie opisu teoretycznego może być wyjaśniane tym, że poprawność nazywania nie stanowi dla autora

dialogu *Kratylos* bardziej znaczącego przedmiotu zainteresowania. Temat podejmuje najprawdopodobniej sprowokowany powszechną dyskusją o „słuszności” wyrazów, a zwłaszcza głoszonym przez część jej uczestników poglądem, iż badawcza analiza słów jest jedynym właściwym źródłem poznania rzeczywistości (to stanowisko reprezentuje Kratylos). Platon rozwija pogląd o koniecznej trafności słownego ujęcia z najdalej idącą konsekwencją – słowo staje się wiernym obrazem rzeczy – by w ostateczności wykazać, iż poznanie oparte na badaniu, tak nawet pojmowanych, wyrazów nie jest właściwą drogą docierania do prawdy. Uświadamia, że ten, kto nadaje nazwę, musi znać już przedmiot nazwania, aby stworzyć trafny jego wizerunek – istnieje zatem inny, bardziej bezpośredni, sposób poznania rzeczy niż dociekanie treści jej określenia słownego (438a–b). Skoro istnieje poznanie rzeczy wyprzedzające jej nazwanie, kwestia, czy bardziej owocne będzie poznawać przedmiot z jego wizerunku – *ἐκ τῆς εἰκόνοσ* – czy poprzez obserwację jego samego – *ἐκ τῆς ἀληθείας* – może mieć tylko jedno rozstrzygnięcie. Sokrates stwierdza: „nie z nazw, lecz raczej poprzez rzeczy same należy poznawać i poszukiwać rzeczy” (439b7–8).

Również wartość samego wizerunku może być oceniona dopiero po uprzednim poznaniu przedmiotu naśladowania; paradoksem jest domagać się, by następowało to w odwrotnej kolejności (439a8 nn.). Jakość słownego obrazu najwłaściwiej oceni znający istotę rzeczy dialektyk<sup>1</sup>. Konieczna jest ustawiczna ocena trafności słownego ujęcia. Nie można zaufać obrazowi rzeczywistości zawartemu również w tych nazwach, które przejmujemy – ich twórcy mogli się mylić w swym pojmowaniu natury rzeczy. Platon zwraca na to uwagę, raz jeszcze, w końcowym rozważaniu (439c nn.), gdzie wykazuje, że odnajdywane w treści nazw heraklitejskie przekonanie o powszechnej zmienności jest poglądem nie do utrzymania. Wyklucza w konsekwencji jakiegokolwiek poznanie rzeczy umożliwiające ich nazywanie.

Platon, którego interesuje przede wszystkim udział języka w ludzkim poznaniu, świadomy wtórności i subiektywnej wartości wszelkiego nazwania, nie skupi większej uwagi na słowach, nawet jeśli byłyby doskonałymi obrazami rzeczy. Będzie przestrzegać przed tym, by nazwę traktować zbyt poważnie (*σπουδαῖεν ἐπὶ τοῖς ὀνόμασι*), przekonany, iż w myśleniu należy uwzględniać nie ją samą, lecz jej przedmiot (*μὴ τὸ ὄνομα, ἀλλὰ τὸ πρᾶγμα*)<sup>2</sup>. Nie będzie z pewnością zainteresowany wcielaniem w życie mimetycznego nazywania rzeczy.

<sup>1</sup> Podkreśla to W. Rumsey (*Plato in the „Cratylus” on speaking, language and learning*, „History of Philosophy Quarterly” 1987, s. 385–403).

<sup>2</sup> Stwierdza to w dialogach *Polityk* (261e) oraz *Teajtet* (177d–e); por. *Sofista* 218c: „trzeba zawsze, o cokolwiek by szło, raczej rzecz samą (*πρᾶγμα αὐτό*) z pomocą ścisłych ujęć wspólnie ustalić niż samą tylko nazwę (*τοῦνομα μόνον*) przyjmować, bez ścisłego ujęcia” (tłum. W. Witwicki, Warszawa 1956).

Głoszony jest pogląd, że po napisaniu dialogu *Kratylos* Platon nie podejmuje problematyki językoznawczej<sup>3</sup>. Negatywna ocena wartości poznawczej słów ma sprawiać, że wyłącza te zagadnienia z kręgu swego zainteresowania. Kieruje myśl ku poznaniu, które ma zachodzić bez udziału słów (*ἀνεὶν ὀνομάτων* – *Kratylos* 438e4). Odpowiedź na pytanie, co jest tym doskonalszym źródłem wiedzy, przynosi – zdaniem R. Rehna – wyznanie, jakie czyni Sokrates w dialogu *Fedon*. Stwierdza (99e5–6), że w dążeniu do zrozumienia rzeczywistości doszedł ostatecznie do przekonania, iż należy rozpatrywać prawdę o bytach (*τῶν ὄντων τὴν ἀλήθειαν*) schroniwszy się w sferę rozważań (*εἰς τοὺς λόγους καταφυθόντα*). Godnym akceptacji środkiem, jak wynika również źródłem, poznania okazuje się *logos* (myśl rozumna) – dopiero w nim ma się przejawiać istota rzeczy („erst im Logos zeigt sich für Platon das Wesen der Dinge”)<sup>4</sup>.

Nie można jednak zapominać, iż termin *logos* oznacza myśl zwerbalizowaną – w większości wypowiedianą w tej formie. Platon miałby zatem odejść od słów, by znaleźć się ponownie wśród słów<sup>5</sup>. Sytuacja nie jest tak paradoksalna, jak się wydaje. Pozostawione zostają słowa pojedyncze – nazywające (*ὀνόματα*) na rzecz słów łączonych w wypowiedzenie zdaniowe. Tak bowiem należy pojmować platoński *logos*, który z pewnością nie oznacza wyłącznie nazywania rzeczy. Jemu poświęca autor dialogu *Kratylos* swe późniejsze przemyślenia językoznawcze, dociekając, w jakim związku pozostają *logos* i wiedza, usiłując też określić konstytucyjne warunki, jakie musi spełniać *logos* jako wypowiedzenie sądu<sup>6</sup>. Nie można z pewnością twierdzić, że Platon, wraz

<sup>3</sup> U. Wilamowitz-Moellendorf, *Platon*, Berlin 1920, s. 286 nn.

<sup>4</sup> R. Rehn, *Zur Bewertung der Sprache bei Platon*, „Gymnasium” 1987, s. 421–437; według R. Rehna (s. 429 nn.) Platon dochodzi ostatecznie do przekonania, że między słowami a rzeczami nie występuje związek naturalny („kein natürlicher, kein sachlicher Zusammenhang”). Jego intencją ma być jednak nie atak na stanowisko naturalistyczne w kwestii „słusznego” nazwania, lecz wykazanie słabości postępowania sprowadzającego poznanie („Sachforschung”) do badania nazw („Wortforschung”). Platona interesuje przede wszystkim wartość poznawcza słów. W tym względzie dialog przynosi orzeczenie negatywne – znane już wskazanie na konieczność poznawania rzeczy „bez nazw” („ohne Wörter”).

<sup>5</sup> W. Witwicki, (*Platona Fedon*, Warszawa 1958, s. 115) tłumaczy wręcz platońskie *λόγοι* (*εἰς τοὺς λόγους*... – 99e5) jako „słowa” („trzeba się uciec do słów”). Jest to jednak uproszczenie, które może wprowadzić w błąd. *Logos* u Platona nie oznacza słowa jako takiego, co zauważa m. in. J. Rijlaarsdam (*Platon über die Sprache*, Utrecht 1978, s. 64).

<sup>6</sup> Na ile *logos* może być utożsamiany z wiedzą o rzeczy, zastanawia się Platon w dialogu *Teajtet*; czyni też wówczas trzy próby zdefiniowania *logosu* (206c7 nn.). Warunki decydujące o tym, że powstaje wypowiedzenie tej rangi, określa w znanej „teorii zdania” („Satztheorie”) dialogu *Sofista* – *logos* jest przedstawiany jako „splot” (*σμπλοκή*) nazw (*ὀνόματα*) i słów orzekających (*ῥήματα*, 262b2–d7). Rozważania te stanowią bardziej znamienne, lecz nie jedyne, przejawy później platońskiej refleksji nad językiem, której wiele uwagi poświęca J. Derbolav (*Platons Sprachphilosophie im „Kratylos” und in den späteren Schriften*, Darmstadt 1972, rozdz. VII–X).

z konkluzją o nikłej wartości poznawczej nazw, traci zainteresowanie językiem. Kieruje jedynie refleksję ku formom językowym, w których może się zawierać wiedza o rzeczach. Takiej słusznej oceny rzeczywistości nie przynoszą będące w użyciu nazwy, które nie okazują się obrazami swoich przedmiotów bądź są, w najlepszym razie, wizerunkami bardzo niepewnej jakości.

Uwagi powyższe, wykraczające poza problematykę właściwej relacji między nazwą a jej przedmiotem, pozwalają nadać Platońskiej koncepcji *mimesis* rangę odpowiednią do stopnia zaangażowania się autora w tę propozycję rozwiązań słowotwórczych. Pozwalają zrozumieć, dlaczego Platon nie urzeczywistnia swojej wizji i poprzestaje na sformułowaniu teoretycznego projektu postępowania słowotwórczego. Nie widzi zapewne potrzeby zastąpienia wątpliwych, bądź ułomnych, obrazów rzeczy wizerunkami doskonalszymi w sytuacji, gdy jest możliwe i pożądane zwrócenie się ku samym przedmiotom słownego ujęcia. Koncepcję mimetycznego nazywania utrzymuje konsekwentnie w sferze rozważań teoretycznych, ograniczając się do takiego wyłącznie rozwiązania problemu naturalnej „słuszności” słowa. Ma świadomość, iż nawet najdoskonalsze rozstrzygnięcia w tym względzie nie przyniosą postępu w zrozumieniu istoty rzeczy. W dążeniu, by dotrzeć do prawdy najistotniejszej, pragnie wyjść poza sferę obrazów.

## BIBLIOGRAFIA

- Abramczyk I., *Platons Dialog "Kratylos" und das Problem der Sprachphilosophie*, Wrocław 1928.
- Apelt O., *Einleitung – Platon: "Kratylos"*, Lipsk 1922, s. 1–29.
- Aronadio F., *Il "Cratilo", il linguaggio e la sintassi dell' eidos*, "Elenchos" VIII, 1987, s. 329–362.
- Benfey Th., *Über die Aufgabe des platonischen Dialogs "Kratylos"*, Göttingen 1866.
- Bestor Th. Wh., *Plato's Semantics and Plato's "Cratylus"*, "Phronesis" 1980, s. 306–330.
- Canto M., *Le σημεῖον dans le "Cratyle"*, "Revue de Philosophie ancienne" V, 1987, s. 9–25.
- Chen L. Ch., *Onomatopoeia in the "Cratylus"*, "Apeiron" 1982, 2, s. 86–101.
- Coseriu E., *Die Geschichte der Sprachphilosophie von der Antike bis zur Gegenwart*, Tübingen 1975.
- Dąbmska I., *Wprowadzenie do starożytnej semiotyki greckiej*, Wrocław 1984.
- Derbolav J., *Platons Sprachphilosophie im "Kratylos" und in den späteren Schriften*, Darmstadt 1972.
- Dittrich E. M., *De "Cratylu" Platonis*, Berlin 1841.
- Dupreel E., *Les Sophistes*, Neuchatel 1948, s. 265–279.
- Gaiser K., *Name und Sache in Platons "Kratylos"*, Heidelberg 1974.
- Goldtschmidt V., (1) *Essai sur le "Cratyle". Contribution a l'histoire de la pensee de Platon*, Paris 1940.
- Goldtschmidt V., (2) *Questions platoniciennes*, Paris 1970.
- Guillamaud P., *La doctrine de la verité dans le "Cratyle" de Platon*, "Revue de l'Enseignement philosophique" 1987, 3 s. 1–9.
- Heinz A., *Dzieje językoznawstwa w zarysie*, Warszawa 1978, s. 26–33.
- Heitsch E. (1) *Willkür und Problembewusstsein in Platons "Kratylos"*, Darmstadt 1984.
- Heitsch E. (2) *Platons Sprachphilosophie im "Kratylos". Überlegungen zu 383a4–b2 und 387d10–390a8*, "Hermes" 1985, s. 44–62.
- Kahn Ch., *Les mots et les formes dans le "Cratyle" de Platon*, "Philosophie du langage" 1986, s. 91–103.
- Ketchum R. J., *Names, Forms and Conventionalism: "Cratylus" 383–395*, "Phronesis" 1979, s. 133–148.
- Koller H., *Die Mimesis in der Antike. Nachahmung. Darstellung. Ausdruck*, Bern 1954, s. 48–57.
- Krokiewicz A., *Gramatyka grecka i łacińska, jej powstanie, rozwój i stan obecny*, „Kwartalnik Klasyczny” 1927, s. 299–320.
- Leky M., *Plato als Sprachphilosoph*, Padeborn 1919.
- Lorau N., *"Cratyle" à l'épreuve de στάσις*, "Revue de Philosophie ancienne" V, 1987, s. 49–69.
- Lorenz K., Mittelstrass J., *On Rational Philosophy of Language*, Mind 1967, s. 1–20.
- Lyons J., *Wstęp do językoznawstwa*, tłum. K. Bogacki, Warszawa 1975, s. 12–23.
- Mackenzie M. M., *Putting the "Cratylus" in its place*, "Classical Quarterly" 1986, s. 124–150.
- Milewski T., *Językoznawstwo*, Warszawa 1975, s. 30 nn.
- Narcy M., *Cratyle par lui-même*, "Revue de Philosophie ancienne" V, 1987, s. 151–165.
- Pisani V., *Etymologia*, Moskwa 1956, s. 8 nn.
- Procli Diadochi in Platonis "Cratylum" commentaria*, ed. G. Pasquali, Lipsk 1908.
- Quincey J. H., *Etymologica*, "Rheinisches Museum" 1963, s. 142–148.

- Rehn R., *Zur Bewertung der Sprache bei Platon*, "Gymnasium" 1987, 5, s. 421–437.
- Rijlaarsdam J. C., *Platon über die Sprache. Ein Kommentar zum "Kratylos"*, Utrecht 1978.
- Robinson R., *The Theory of Names in Plato's "Cratylus"*, "Revue Internationale de Philosophie" 9, 1955, s. 221–236.
- Rumsey W. D., *Plato in the "Cratylus" on speaking, language and learning*, "History of Philosophy Quarterly" IV, 1987, s. 385–403.
- Schleiermacher F., *Platons Werke – Einleitung zum II Teil, II Band*, Berlin 1824.
- Soulez A., *Le moment théorique de l'activité dialectique*, "Revue de Philosophie ancienne" V, 1987, s. 167–185.
- Stefański W., *En lisant le "Cratyle"*, "Eos" 1986, t. 1, s. 39–47.
- Steinthal H., *Geschichte der Sprachwissenschaft bei den Griechen und Romern*, Berlin 1890.
- Vandelvelde P., *Le statut de l'étymologie dans le "Cratyle" de Platon*, "Les Études Classiques" LV, 1987, s. 137–150.
- Warburg M., *Zwei Fragen zum "Kratylos"*, "Neue Philol. Untersuchungen" 5, Berlin 1929.
- Wilamowitz-Moellendorf U., *Platon*, Berlin 1920, s. 286–298.
- Wolicka E., *Mimetyka – poetyka – retoryka. W kręgu platońskiej wizji początków języka i sztuki wymowy*, „Studia Semiotyczne” XIV–XV, 1986, s. 57–87.

## ON PLATO'S DIALOGUE *CRATYLUS*

### (Summary)

The treatise concentrates on Plato's dialogue *Cratylus*, which takes up the problem of the correctness of denomination. Its purpose is to prove that Plato's discussion leads to creating a mimetic model of the word as a final solution to the problem of the correct denomination. The concept of the mimesis of the word, which is a fundamental achievement of the whole dialogue, is a theoretical proposition and, understood as such, it withstands the criticism to which it is submitted in the final parts of Plato's work.

The dispute concerning the correctness of denomination, which forms a starting point of Plato's discussions, is deeply embedded within the reality of intellectual life of Plato's times. The discussion of that subject is accompanied by general interest; it is also advanced enough to give rise to two basic positions concerning the question of correctness of naming (*ὀρθότης ὀνόματος*). The position of *φύσει* – which holds that there is a natural connection between the word and the thing it denominates, is represented in the dialogue by Cratylus. Hermogenes, his antagonist, holds that the subordination of the name to its subject is only a consequence of accidental conventional determination (*νομος*) – he assumes the position of *νόμφ*. The first chapter of the dialogue is devoted to discussing the opposing views of the correctness of the word – it deals with the dispute of *νόμφ φύσει* following the general trend of the contemporary speculations, whether human norms and institutions can be naturally justified or result from a conventional determination.

The second chapter of the dialogue focuses on the first part of the discussion (385a–390e), which takes up the problem of the word understood as an instrument (*ὄργανον*) used towards realization of a specific action. Differentiating things according to kinds in the course of people's reciprocal instruction turns out to be the instrumental purpose of the word (388b-c). It (i.e. the word) is thus an instrument created by a craftsman skillful at that activity, and evaluated by its user. The instrumental efficiency of the word is determined by its meaning – the range of its possible uses (1), and the connection between the word's meaning and its object is necessary and natural (2). The assumption of the above-mentioned ideas – basic for the first part of the discussion – does not, however, mean that the dispute is decided in favour of the position of *φύσει*. The necessity of the natural connection between the word and the thing in the domain of meaning does not go along with an analogical solution in the domain of form. Free choice of sounds in the process of denomination is allowed. The decision of the dispute turns out to be partial and vague – it even requires reevaluation.

The third chapter deals with the problem of the word's sound – its correct realization in the sound material. The statements allowing free choice in this respect are not confirmed already in the etymological argument conducted, and are decisively contradicted in the following classification of meaningful dispositions of elementary sounds. The discussion postulates the connection between the word's sound and its semantic contents. The previously allowed identity of meaning of names of different forms may thus refer to the range of their use, but never to their contents, which – respectively – find expression only in the sound of related nature. The condition of the agreement between the sounds of the word and the properties of the thing, which accompanies the notion of the correct denomination, results in creating the conception of denomination based on imitation (*μίμησις*) of the object of naming.

The formulation of the assumptions of the mimetic conception of the word is preceded by a broad etymological section of the dialogue. The fourth chapter is devoted to determining the role of this section in the shaping of the view of the correctness of denomination. The role and the aim of that part of the discussion have not so far been explained. The traditional view, that Plato's intention was to ridicule the contemporary etymological practice, cannot be adequately confirmed (in the opinion of many commentators, Plato treats the discussion seriously). What is more, this view does not explain the role of etymological speculations in the discussion whose aim is to determine the rules of the correct denomination. The conducted observation of „etymological” procedure makes one conclude that reconstruction of historical development of vocabulary is not the aim of this procedure. The procedure aims at determining the contents of sounds common for names related to one another – as such it remains in obvious connection with the later classification of elementary sounds. The conception of the mimesis of the word, being based on the conducted interpretation of the contents of sounds, appears already in the etymological part of the dialogue *Cratylus*.

The very conception of mimesis, treated as a development of the view of φῶσει brought to its extreme consequences, forms the subject of the fifth chapter. Even though the ascribed to Plato intention of creating the project of a new, perfect language cannot be confirmed in the dialogue, the normative conception of the correct denomination is undoubtedly present in it. Analysis of its assumptions allows to create a description of mimetic denomination. It also makes it possible to determine: 1) the instrumental verbal medium of imitating the thing, 2) its properties taken over by the name-image, 3) the order of actions leading to creating such a name. The conception of mimesis, as a theoretical and a perfectionist solution, is not discredited by criticism contained in the final part of the dialogue: The criticism proves that the knowledge of the verbal image of the thing does not equal the value of cognition of this very thing, and that a name can point out its object without being its image (434e). The conviction, that denomination of the thing with the use of sounds corresponding to its properties is the only fully „valid” solution, is denied nowhere in the dialogue.

The final remarks are an attempt to explain why Plato does not put his conception into practice: This fact stems from his conviction that the thing in itself is cognitized other than through its own image, and the very *mimetic* denomination is always preceded by some knowledge of the object of this denomination which is closer to the thing in itself.



## SPIS TREŚCI

Uwagi wstępne . . . . .	3
Wprowadzenie . . . . .	7
Rozdział I. Stanowiska w sporze o słusność w nazywaniu . . . . .	14
Rozdział II. Funkcja słowa i jej uwarunkowania naturalne . . . . .	25
Rozdział III. Dowolność czy naturalna określoność brzmienia słowa . . . . .	36
Rozdział IV. Partia etymologiczna dialogu <i>Kratylos</i> . . . . .	47
Rozdział V. Słowo obrazem rzeczy. Platońska koncepcja <i>mimesis</i> . . . . .	64
Zakończenie . . . . .	80
Bibliografia . . . . .	84
On Plato's Dialogue <i>Cratylus</i> (Summary) . . . . .	86